

Twórczość Ludowa

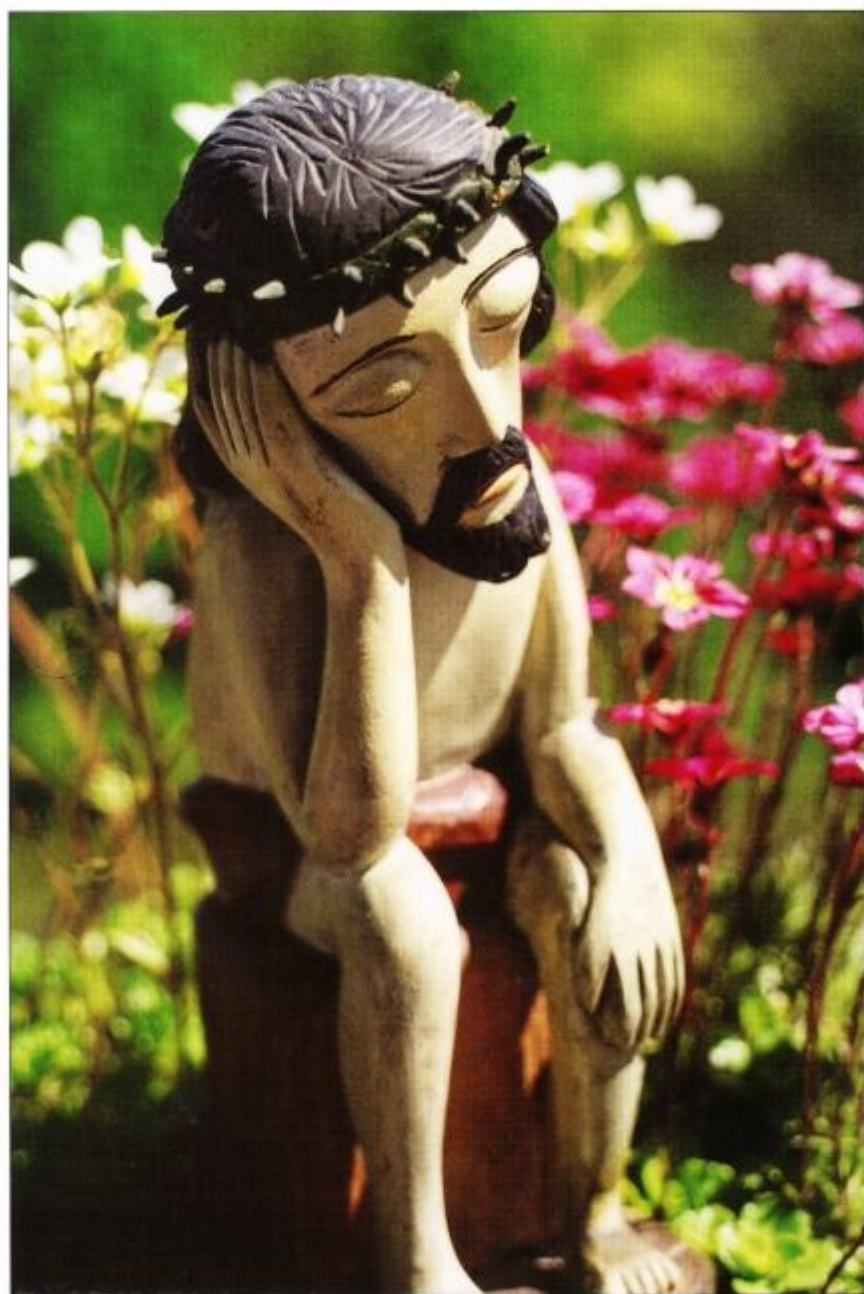
R. XIV Nr 2 (42) 1999

Cena 3 zł

Nr ind. 37976X

PL ISSN 0860-4126

KWARTALNIK STOWARZYSZENIA TWÓRCÓW LUDOWYCH



Twórczość Ludowa

**KWARTALNIK
STOWARZYSZENIA
TWÓRCÓW LUDOWYCH**

RADA REDAKCYJNA:

Jan Adamowski, Józef Citak, Piotr Dahlig, Alfred Gauda, Franciszek Hodorowicz, Zygmunt Kłodnicki, Wiktor Lickiewicz, Zdzisław Podkański, Władysław Sitkowski, Józef Styk

KOLEGIUM REDAKCYJNE:

Józef Styk – redaktor naczelny, Jan Adamowski, Alfred Gauda – zastępcy redaktora naczelnego, Wiktor Lickiewicz – sekretarz redakcji

ADRES REDAKCJI:

20-112 Lublin, ul. Grodzka 14
tel. 532-49-74

Publikowane w „Twórczości Ludowej” artykuły i opracowania merytoryczne (począwszy od nr. 15/1990) są recenzowane.

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamawianych oraz zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów, zmiany tytułów i poprawek stylistyczno-językowych

WYDAWCA:

Zarząd Główny
Stowarzyszenia Twórców Ludowych

Wydano ze środków finansowych
Ministerstwa Kultury i Sztuki

PROJEKT WINIETY:

Zbigniew Strzałkowski

SKŁAD:

Elżbieta Łukasik

ŁAMANIE:

Artur Modzelewski

DRUK:

SAMPOL, Lublin, ul. Bursaki 15

W NUMERZE

Protokół jury XXVIII Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Jana Pocha – 1

WIERSZE

Lucyna Bojarczuk, Józef Chojnacki, Leon Kawecki, Władysław Koczoł, Mieczysław Kościński, Jan Kowalski, Barbara Krajewska, Wanda Łomnicka-Dulak, Krystyna Poczek, Waleria Prochownik, Stanisława Pudekiewicz, Anna Radomska, Janina Rusek, Władysław Sitkowski, Zuzanna Spasówka, Marianna Staśkiewicz, Maria Suchowa, Teresa Teter, Wacława Turcewicz, Elżbieta Wójciewicz

PROZA

Cecylia Stapek: *Jak diabeł z chłopem się założył i przegroł zakłód – 4*
Waleria Prochownik: *Wieczysty muzykant – 4*
Franciszka Ogonowska: *Leczenie – 6*
Czesław Maj: *Guślarz – 6*
Władysław Szepelak: *Djebot z góry Zeleznice – 7*

SZKICE I OPRAWOWANIA

Stanisława Niebrzegowska: *Pośrodku nieba jest droga, czyli obraz Drogi Mlecznej w polskiej kulturze ludowej – 9*
Jan Adamowski: *Pieśniowa wersja legendy o drzewie Krzyża świętego – 12*
Marek Czarnacki: *Jedlanka PGR podczas zmiany systemowej – 14*
Krzysztof Ruszel: *„Turki” z Rzeszowskiego – 19*
Antoni Mosiewicz: *Ciechanowiecki Konkurs Gry na Instrumentach Pasterskich – 21*
Janina Petera: *Obzędę i zwyczaje narodzinowe na Lubelszczyźnie z przełomu XIX i XX wieku – 22*

ARCHIWUM FOLKLORU

Jan Adamowski: *Wierzenia związane z narodzinami i wychowaniem małego dziecka (przykłady z Trzcianca, woj. mazowieckie) – 25*
Laureaci XXXIII Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych – 28
Targi Sztuki Ludowej • Kazimierz '99 – 30
Jubilat z Puław. 40 lat działalności Klubu Twórców Ludowych – 32

SYLWETKI

Halina Kosienkowska: *„W puszczy moje korzenie”. O Henryku Karasiu, rzeźbiarzu z Kozienic – 34*
Jadwiga Kozłowska-Doda: *Świat wartości ludowej polskojęzycznej poetki z Nowej-Myszy (Białoruś) – 36*

ODESZLI OD NAS

Maria Kozłowa nie żyje – 40

Z KLASYKI LITERATURY CHŁOPSKIEJ (Lucyna Bojarczuk) – 40

PRZEDSTAWIAMY INSTYTUCJE

Działalność Galerii Wystawienniczej STL – 42

GINĄCE ZAWODY

Szlakiem ginących zawodów – zajęcia ekomuzealne – 44

RECENZJE

Halina Kosienkowska: *Balet na estradzie życia – 45*
Urszula Majer-Baranowska: *O polskim senniku ludowym – 48*
Tadeusz Karabowicz: *Ludowe przekazy z polsko-ukraińskiego pogranicza – 49*
Jan Ignaciuk: *Uwagi do słowniczka gwary ukraińskiej zamieszczonego w pracy F. Czyżewskiego i S. Warchoła – 50*
Anita Has: *Wieś współczesna. Kontynuacja i zmiana – 51*
Alfred Gauda: *Wystrugany z drewna siedział Bóg... – 53*

INFORMACJE

Posiedzenie Zarządu Głównego i rad naukowych STL i KDTL – 54
„Kraszanki” w Białostockim Muzeum Wsi – 54
Nagrody dla kieleckich twórców – 55
Pisanki i palmy. W Muzeum Etnograficznym we Wrocławiu – 55
Powiatowe kołędowanie w Modliborzycach – 56
Wycinanki Lilií Soli i rzeźby Tomasza Dudzika. Wystawa w KDTL – 57
Gminne spotkanie zespołów ludowych – 58
Krzczonowskie pisanki. Konkurs dla dzieci i młodzieży – 58
W Zamościu. Konkurs i kiermasz wielkanocny – 59
Pół wieku Cepelii – 59
Halina Kosienkowska: *Litewskie zapusty – 59*

ZAPROSILI NAS – 60

KSIĄŻKI NADESLANE – 60

NA OKŁADCE:

I str.: *Chrystus Frasobliwy*, rzeźba z drewna Tadeusza Cakały z Sobisk, pow. Łuków, woj. lubelskie
IV str.: *Młodzieżowa Kapela Dudziarzy Wielkopolskich z Poznania na Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych – Kazimierz '99*. Najstarszy i najmłodszy uczestnik festiwalu: Henryk Kretowicz z Głogowa Małopolskiego (woj. podkarpackie) i Monika Skrzypek z kapeli sąsiedzkiej Zdzisława Marczyka z Zakalinek (woj. lubelskie)

Zdjęcia Alfred Gauda



Protokół jury XXVIII Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Jana Pocka

15 czerwca 1999 roku w Lublinie odbyło się posiedzenie jury XVIII Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Jana Pocka. Jury obradujące w składzie: dr Jan Adamowski, mgr Halina Kosienkowska, dr Donat Niewiadomski oceniło 66 zestawów w dziedzinie poezji i 29 zestawów w dziedzinie prozy, które zostały nadesłane przez 73 autorów.

* W poezji I nagrody, w wysokości 400 złotych każda, otrzymali: Józef Chojnacki i Sabina Szymbor – za zestawy utworów. II nagrodę (w wysokości 300 zł) otrzymała Maria Suchowa – za zestaw. III nagrody (po 200 zł każda) otrzymali: Jan Kowalski (*Bogu pokażę, Wyrośnie*), Barbara Krajewska (*Gwiazdy liczą kłosa, Oczekiwanie, Modlitwa za Ojca Świętego*), Stanisława Pudelkiewicz – zestaw.

Wyróżnienia (po 150 zł każde) otrzymali: Elżbieta Daniszewska (zestaw), Leon Kawecki (*Ciszę, Lubię*), Władysław Koczot (zestaw), Mieczysław Kościński (*Powrót biedy, Pielgrzym wiary*), Wanda Łomnicka-Dulak (zestaw), Anna Radomska (zestaw), Władysław Sitkowski (zestaw), Teresa Teter (*Kromka chleba, Wieś*).

Wyróżnienia specjalne w poezji (po 150 zł) za wiersze o papieżu Janie Pawle II otrzymali: Waleria Prochownik (*Łojcowani światu*) i Marianna Staśkiewicz (*Wzniosłeś się pasterzu*).



Sabina Szymbor



Józef Chojnacki



Cecylia Słapek

Fot. Krzysztof
Przedpełski

* W prozie I nagrodę (w wysokości 400 zł) otrzymała Cecylia Słapek – za zestaw. II nagrodę (300 zł) otrzymała Waleria Prochownik – za zestaw. III nagrody (po 200 zł każda) uzyskali: Czesław Maj (*Guślarz, Tomek bimbrant*), Franciszka Ogonowska (*Leczenie*), Władysław Szepelak (zestaw).

Wyróżnienia w prozie (po 150 zł każde) otrzymali: Florianna Kiszczak (zestaw), Kazimierz Maurer (*Na wieki*), Janina Radomska (*Ucieczka Świętej Rodziny*).

Zgodnie z regulaminem jury nie oceniało utworów wcześniej drukowanych.

W liryce przeważały utwory o tematyce egzystencjalnej, często pojawiały się przekazy mówiące o przemijaniu, starości. Wystąpiły odniesienia do przyrody, zaznaczyła się wspomnienność. W stosunku do lat poprzednich w zestawach lirycznych nadesłanych na konkurs zauważono obniżenie ogólnego poziomu. Nie pojawiło się zbyt wiele oryginalnych tekstów. Twórcy dość często pozostają w kręgu schematycznych rozwiązań pisarskich.

W tegorocznej edycji konkursu bogato, w stosunku do roku poprzedniego, prezentowała się proza. Pojawiło się w niej dużo nawiązań do tradycyjnych motywów folklorystycznych; choć trzeba przyznać, że te odniesienia były niekiedy dość mechaniczne. Mało nadesłano tekstów o aktualnej, współczesnej tematyce. W niektórych przekazach prozatorskich zamiast literackości wystąpiły zapisy sprawozdawczo-historyczne. Raził chwilami sztuczny język narracji. Niektórzy twórcy za mało zwracali uwagę na całościowe spójne skomponowanie treści. Zdarzało się także, że pisali według stereotypów książkowych, a nie na podstawie doświadczenia życiowego.

Jury dziękuje za liryki traktujące o papieżu Janie Pawle II. Z uznaniem zwraca uwagę na pojawienie się nowych laureatów.

Utwory nagrodzone i wyróżnione będą drukowane w kolejnych numerach „Twórczości Ludowej”.

Lublin, 15 czerwca 1999 r.

SABINA SZYMBOR

* * *

najmilsza chwila
po dniu znojnym
ogarnąć z czoła
potu strużki
znakami krzyża
dzień pożegnać
głowę przyłożyć
do poduszki

noc tak króciutka
jak westchnienie
do piersi tuli
pieści w ramionach
pierchając brzaskiem
sennie marzenia
spłoszone swojskim
rzeniem konia

przecierasz oczy
wpręgasz się w kierat
dla dobra sprawy
dla ojczyzny
zaorać
zasiać
zrosić potem
ten lichy zagon
ojcowizny

JÓZEF CHOJNACKI

Gdzieś daleko

Żonie

Za oknem i w nas
wczesna jesień
Opadają nam z oczu
liście złudzeń
Rozpalamy w sobie ogniska
resztkami nadziei
i odkładamy za siebie
bliźniacze dni
Stokroć okłamani
zawiedzeni
zamykamy usta radiu

i telewizorowi

by nie utracić
własnej oceny zdarzeń
i wiary w siebie
Zanurzamy się w jesień
z poczuciem niedosytu

Gdzieś daleko
na ścieżkach naszej młodości
dogorywają chwile szczęścia
28 września 1998 r.

SABINA SZYMBOR

Starość

Starość przychodzi
nieproszona
jak nocny upiór
jak zaraza
nieubłagana
bezlitosna
wrywa kartki
z kalendarza
Zgarbione plecy
szron we włosach
twarz poorana
zbolełe kości
zachodów słońca
nie zatrzymasz
czas obrać drogę
ku wieczności
W daleką podróż
kostur do ręki
na szczyty niebios
ścieżka stroma
za tobą ziemskich
trudów brzemię
przed tobą wielka
niewiadoma

ANNA RADOMSKA

* * *

i znów
zegary życia
budzą ziemię

słońce
jak szkolny dzwonek
wydzwania
promieniami

i każdy pączek
każdy kwiatek
rozwija skrzydła
jak się patrzy

i tylko
– pytam –
kto nakręca
te zegary

i czemu czas
miniony
siwy
stary
nie chce powrócić
choć tak bardzo tęsknię
za nim
5.04.1999

JÓZEF CHOJNACKI

W mojej rodzinie

Wcześniej znalazłem
swoje miejsce wśród ludzi
Przez co młodość mniej bolała
Na widły łopatę i motykę
godziłem się
jak koń godzi się na pług
W mojej rodzinie
pracą mierzyło się
wartość człowieka
Przejąłem tę miarę
Byłem nieodrodnym synem

Później
poznałem inne wartości
i stałem się
o niebo bogatszy

WANDA ŁOMNICKA-DULAK

* * *

Zagrajcie mi skrzypce
Nojpiykni na świecie
Prymne muzykanty
Ej wy grać umiycie

Ej wy potraficie
Telo wycaruwać
Bedom jesce długo
Skrzypki popłakuwać

Bedom popłakuwać
Serdecnem hankorem
Za światem co posed
Za nojwyzse góry

Za góry i lasy
Posły stare roki
Teroz między nami
Najgłębse potoki

Potoki ze srybne
Misy wode pijom
Stare łobycaje
Już ino w nos zyjom

Zyjom w nasyk sercaf
Zyjom w nasy nucie
Zagrajcie skrzypecki
Nojpiykni na świecie
Z cyklu: *Śpiywki*

MARIA SUCHOWA

* * *

Kiedy stanę
przy onej furcie
o pierwszej zorzy,
brzasku pierwszym,
poproszę,
jak mi kto otworzy,
o jakiś kącik
najszkromniejszy.
Nieatrakcyjny raj
skrawek,
poletko niezbyt
urodzajne,
ugór zupełny
– ja mam wprawę –
ja się tym zajmę.
No bo przecież
coś trzeba zrobić,
wieki wieków
to kawał czasu,
i beczynność
może zaszkodzić
komuś, kto nigdy
nie miał wczasów...

WŁADYSŁAW SITKOWSKI

* * *

Światłem toruj
szlaki Panie
by się ludzie nie gubili
i z modlitwą
poprzez życie
w swej zagrodzie zgodnie żyli

Chlebem wzmacniaj
twórcze siły
żeby ziarno chleb rodziło
by myśl mądra
i promienna
czystym zdrojem zawsze biła

Gdy się w polach
słońce skłosi
niech sok spłynie życiodajny
żeby w przyszłym
tysiącleciu
już nie było dróg rozstajnych

Żeby kwitły
macierzanki
przebiśniegi i bławaty
i dzwon wielki
na Wawelu
rozweselał polskie chaty

TERESA TETER

Wieś

Odeszła wieś
W kapeluszu słomianym,
która budziła się i zasypiała
pod strzechami.
Drewniane ściany chałup
wapnem malowane
stoją dziś w skansenach,
bo wsie murowane.
Zniknął most drewniany
i błotnista grobla,
a na polnej drodze
wstęga asfaltowa
z betonowym pierścieniem,
tam gdzie szumi woda.
Zardzewiały sierpy, kosy,
w muzeum żniwiarka,
kombajn zboże młóci
obdzierając żniwa z urody.

Odjechała wasągiem,
wozem drabiniastym,
pomknęła na płozach,
w butach filcowych,
w kozuchu na ramionach,
i umilkły dzwonki
na wiejskich drogach.
Ciągnik z samochodem
w krajobraz się wdarły
i straciła wieś piękno
dziewiczej kolebki,
gdzie metalowe stwory
nie kaszłały na twarz
przyrody.

Drzemie anemiczna
w wypłowiałej codzienności,
gdzie piosenki nikt nie śpiewa,
warkoczy nie zapłata,
chyba że wiatr
powoje na krzakach.

LEON KAWECKI

Ciszą

A ja ciszą wiersze piszę
Ciszą kocham oczy srebrne
I gdy piszę sercem słyszę
Bardzo kocham cisze niebne

Ja swe wiersze piszę deszczem
I jak strofy krople liczę
Chociaż wiem – nie jestem
wieszczem
Ale kocham chmur oblicze

MIECZYŚLAW KOŚCIŃSKI

Powrót biedy

Wydeptaną wiejską dróżką
niewiasta wędruje
otulona zgrzebną chustą
do chałup wstępuje

Nie pozdrowia gospodarzy
Boga nie pochwali
nie odsłoni nawet twarzy
tylko rusza dalej

Śmiało krąży opłotkami
jakby już tu była
nie ogania się przed psami
nawet nie ma kija

Czasem skryje się w ogródku
gdy ją dzieci gonią
wtedy płacze po cichutku
lzy ociera dłonią

Po obejściach czegoś szuka
kąty przepatruje
ciemną nocą w okno puka
i dalej wędruje

Wystraszeni ludzie
w różnych miejscowościach
gadają o cudzie
i kosmicznych gościach

Kłócą się wciąż baby
choć biorą komunię
czy to nie szpieg aby
naślany przez Unię

Tylko stara babcia
znak krzyża zrobiła
i cicho szepnęła –
to bieda wróciła
Luty '99

Świtem też ja coś układam
Bo to duszy mej potrzeba
Jakby ktoś mi podpowiadał
Kochaj wiersze kwiaty drzewa

Piszę wiersze co się śmieją
Ale także które płaczą
Inne znowu są nadzieją
A te smutne lez rozpaczą

Lecz i takie pełne słońca
Które się kłosami złocą
Meteory wiatr z drzew strąca
A ja piszę w ciszy nocą

BARBARA KRAJEWSKA

Gwiazdy liczą kłosa

Wieczorem
Gwiazdy liczą kłosa
Na polach
Drepczące do nieba
Po schodach Księżycy

Tu w dzień spadały
Krople
Ludzkiego potu
Pieśń płomienna
Rozlewała się
Wśród zagonów

Wieczorem sowa
Pohukuje modlitwę
W ciszy
Co zaległa nad polami

Nad polami
Które tak ukochałam
Którym poświęciłam
Całe moje życie
Które żal mi będzie opuścić
Gdy już się wybiorę
Na wędrowkę do gwiazd

JAN KOWALSKI

Wyrośnię

Zaorałem pole
by rodiło plony
zaorałem rolę
w niej pot chłopa
słony

skradłem garść promieni
w polu je zaorzę
niech łan się w nich
mieni
gdy dojrzeje zboże

zasiałem nadzieję
tak w sercu
jak w polu
i jeszcze zasieję
garść swego mozołu

wrzuciłem pragnienie
w skiby rozchylone
wyrośnię marzenie
plonem
podwojone

WALERIA PROCHOWNIK

Łojcowani świata

Na melodię *Maluśki, maluśki*

Na stolicy Pietrowej
włodos Łojce Świynty
bo tak Tobie nakozol
Bóg nas niypojujnty

Ino przeca ta zymia
na swiat Cie wydała
i pomiyndzy swojimi
stale widzieć kciała

Nale Pon Bóg tego kciol
byś swiatu łojcowol

Tu Ci nawet po naszymu
ptosecki spiywały
razym s Tobom Jezuska
w niebie wykfołaly

Mógześ gotkom prałojców
Boskom kfale głosać
i na polskij dziedzinie
sfoje łofce posać

Nale Pon Bóg tego kciol
byś swiatu łojcowol

Spomnij ze se Łojculku
ty góry doliny
kiedy tam se włodarzys
we włoskij krajynie

Na my prosić bydymy
Boga przedwiecnego
zeby tes miał bocyni
na rodaka nasego
Boze Boze Tyś tak kciol
by swiatu łojcowol

MARIANNA STAŚKIEWICZ

* * *

Wzniosłeś się pasterzu
Do tronu Bozego
Ujrzałeś łoziECKi
Ze świata całego

Strudzone spragnione
Pastsiska ni majo
I sidel ciemności
osiaro się stajo

Zielone pastsisko
łotsieras u Pana
Bo kozda łoziECKa
Krsio jego kupsiona

Siejes dobre ziarno
Niech Ci Bóg pomoze
By rzucone rosło
Nawet na ugorze

Niech wszystkie łoziECKi
Będo pozycione
U stóp Pana swego
Razem połącone

Pasterzu nas drogi
Pozdrziomy Ciebie
Prosiemy za Tobo
Matke Bozo w niebie

Niech Wszchemność
Boza
Twoje życie słodzi
Przy łasce pasterskiej
niebem wynagrodzi

CECYLIA SŁAPEK

PROZA

Jak diobel z chłopem się załozel i przegrol zakłod

Hola w nocy wysed podchmielony z karcmy. Bel un z bliski wsi i chciol wrócić do swoi chałupy. Ale jakosik we łbie mu sie pokreciolo i nie wiedzioł som, kaj jest i kaj idzie. Zamiast łudać sie w strone wsi, zaloz w jakies trzesawiska, babroł sie po pas i ni mógł nijak wybrnoć z błota. Do samiuskiego rana flogoł sie w tych bagnach. Zmecony, sflagany jak pies zakon juz kloć i modlić sie, ale to nic nie pomogło.

– Cy mie tu diobol, cy duch jaki przyprowadziel – pomysloł sobie w rozpacy i strachu. Ledwie to pomysloł, a tu cosik przed nim stanelo. Cowiek nie cowiek, ślipia jak rozzarzone wegłe i siarkom zaśmierdzalo łod niego. Toto powiado:

– Wyprowadze cie pijaku, mocymordo z tego błota i be-dzies wolny, jak wygros zakłod ze mnom do trzeciego razu,

WALERIA PROCHOWNIK

Wieczysty muzykant

Staro to prowda, ze zamilowani do muzyki kozdy sgorol z mlykym matki wyplyko. Potym una jus wlece sie za nim przez calutki zyci. Niy dziwota tes, ze taki muzykant samoluk, to swój instrumynt mo we wyinksej zocy nizli babe slubnom. Dzieje sie tak przes to, ze nas pra pra praprzodek dło skrzypecków wiecystej scynsliwosci w niebie sie wyrzeknył.

Na bylo to tak. Downo, strasnie downo tymu z wojnynej ponywiyarki tulpacył sie w swoje strony wojok, na ktorego Waluś wołali. Ej, kieda sie tes tyn borok po swiecie natuloł. Zimy i głodu nadrozyl. Tela zaś s tego miol, ze mu mlode roki przesty. Dorobku zaś nios trzy dukaty f kieśni i fsy za kolniyrzym. Kiedy z głodu ło niywyla niy zwaryjowol, jaze go rynka swiyrbiała, zeby łocios jedyn piniondz wziojś i najeś sie do sytosci. Nale za kazdym razym cosik go fstrzymowalo. Zdawalo mu sie, ze pokiela mu sie gros po kieśni ponywiyro, to przecies cosik jesce worto. Niy zeseł tak cołkym na psy. Łocios tak siebie zozdroscil, zanim zasel do chałpy, ty trzy dukaty dziady co po prosbie chodzom, łot niego wyłlamdały.

Jak jus łostatnigo dukata rzucił do copki kalice bez ronk i nóg, un sie lozwoł do niego:

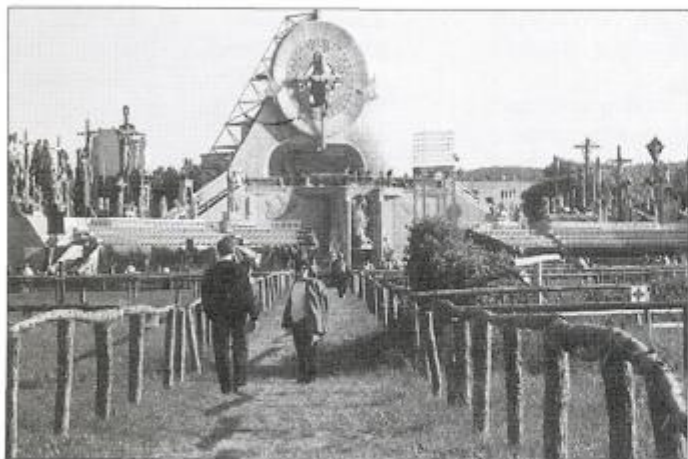
– Pociwy cłowieku, doleś mi łostatni gros łot siebie, powiydz cym moge ci sie wywdziyncyć.

Waluś sie łosmiol.

– Na cos ty, boroku, mozes mi dać, jo mom łocios zdrowe nogi i ryncce, na ty?

Kalika ino głowom pokryncil i godo:

– Nigdy nic nie wiadomo. Musis wiedzieć, ze ty trzy dukaty mie doleś. Za kozdym razym jo to byl.



Ołtarz w Sopocie, przy którym 5 czerwca tego roku papież Jan Paweł II odprawił mszę współtworzyło kilkunastu rzeźbiarzy ludowych z północnej Polski. W najbliższym numerze „TL” zamieścimy relacje Edmunda Zielińskiego i Reginy Matuszewskiej z tego niezwykłego przedsięwzięcia oraz bogaty serwis zdjęciowy wykonany przez Alfreda Gaudę. Na zdjęciu: fragment ołtarza

Fot. Alfred Gauda

przez trzy noce z rzędu. A jak nie wygros zakładu – bedzies mój. Tero chodź.

Zabroł chłopą na wzgórze pioscyste, z którego beło widać cało okolice i powiada:

– Tu bedziemy sie próbować. Jutro lo ty samy godzinie tutaj bedziemy gwizdać, kto gwiznie głośni. Dzisiaj juz koguty piejo na północek, muse łuciekać.

Na drugi dzień diobel i chłop stawili sie na mijscu wcoraj umówionym. Chłop przynios ze sobom worek i postrunek z kuno-
nopi. Diobel pedo:

– Zacyonomy. Jo pirsy gwizne na palicu.

Jak gwiznoł, to liście z drzew zacyny spadać, a chłop łusy sobie rekami zatkoł, zeby nie łoguchnoć. Chłop pedo do diobła:

– Tero kolyj na mnie. Jak jo gwizne, to moze ci łeb peknoć, to muse włożyć na łeb worek i zawiozać powrozem.

I tak zrobieł. Potem złapoł grubo połe drewniano i z cały siły polnoł go w łeb. Diobel az podskocyl z bólu i krzyknoł:

– Przystań, bo łeb mi peknie od tego gwizdania.

Chłop zdjon mu worek i powiedzioł:

– No głośno gwiznołem?

– Ano strasnie głośno i wygroleś pirsy zakład – zawył z bólem diobel. – Jutro bedziemy sie ścigać, tko sybci biego.

Na drugi dzień chłop przynioś ze sobom zajoca, którego złapoł w sidło.

– Tero ścigomy sie, tko kogo wyscignie – zacon diobel.

– Słuchoj no, pirsy bedzie sie s tobom scigoł mój młodszy brat. Jak go przescignies, to jo bede drugi.

Diobel stanoł do biegu gotowy, a chłop wypuscieł zajoca z worka. Zajoc doł susa w pole, a diobel za nim, az iskry leciały z kopyt. Ale go nie doguniel, musioł wrócić. Znowu chłop wygroł.

Ostatni zakład polegoł na tem, kto dali dofrygnie coś cie-
skiego. Diobel przynios ze sobom zasuwe zelazno łod bramy piekielny. Beł to kawoł zelaza, jak największe kowadło, ze chłop nawet by go nie ulzył łod zimi. Ale pedo tak do diobła:

– Słuchoj no, jo jak frygne te zasuwe, to polecie do bramy nie-
ba. Tam stoi mój brat starsy, un pumogo św. Piotrowi, to odbie-
rze te zasuwe, bo uny ni majom u bramy niebieski.

Diobel podskocyl ze złości i zawył jak pies:

– Nie bedziemy frygać zasuwy, bo Lucyper zabilby mnie jakby zginęła.

Chłop sie uciesyl, tego kcioł. Mioł ze sobom ptoka. Diobel złapoł z zimi kamiń strasecny, taki wielgi jak korcowo becka na kapuste i rzucil nim, az powietrze zawyło. Kamiń polecioł z piń-
set metrów, spod i wbieł sie w zimie, i stercy tam do dzisioj, tak-
ki ogromny. Chłop złapoł ptoska w reke, zamachnoł sie i wy-
frygnoł go. Ptosek polecioł wysoko i zginoł w ciemnościach.

Chłop wygroł ostatni zakład z diobłem. Ten złapoł zasu-
we i posed w góre. Jak beł nad lokami, zasuwa wyleciała mu
i spodła na zimie. Wybiła tako dziure, ze przepływajocy tam
strumyk wody wpod w te wyrwe i do dzisioj wpodo i ginie
pod zimiom. Diobel zacon sukać zasuwy i do tero jesece suko,
bo ludzie widzom tam przed północom, jak ktosi fazi w tem
mijscu i suko.

Jakby na zawołani Waluś pocuł strasny głód. Totes sie
łozwoł:

– Taki zek strasnie głodny, ze konia s kopytami byk zjod.

Ledwie to wypowiedzioł, tela jodła uwidzioł przed so-
bom, ze dziesiynciu ludzi by sie najadło. Jod i jod bez koj-
ca, jesece do kiesnie i torby nakłod. Kalika zaś sie go pytoł,
cego by jesece kcioł. Wtedy Waluś spomnioł se, ze łod hablo-
ka strasnie mu sie widziało, jak kto groł na skrzypcak. Niy
dziwota, ze zacon dumać:

– Ej, zebyk jo skrzypecki mioł i tak na nik umioł grać, ze
fysykim by sie podobalo, to byłbyk nojscynslifsy na swiecie.

Ledwie to wypowiedzioł, pocuł ze cosik trzymo w ryn-
kak. Kalika zaś fsionknył, jakby sie pod zym zapod. Patrzy
Waluś, na un przecudne skrzypecki trzymo. Jaze mu sie ryn-
ce trzynsły, kiedy ik podnosil ku gymbie. Jak zas przecion-
gnyl smyckym po strunak, to mu tako cudno nuta wysła, ze
jaze łoskrzycoł sie z radosci.

Posel w sfoje strony i całe zyci siebie i ludzi graniym cie-
syla. Zodne weseli, cy krzciny niy łobesly sie bez niego. Na
ze nature mioł miynkom i prawie zawdy za „Bóg zapłać”
groł, nicego sie niy dorobil. Nawet łozynić sie ni mioł kiedy.

Tak na graniu slesciano mu zyci i trzeja sie bylo brać na
tamtyń swiat. Wizyina dusycka Walusiowa sfoje skrzypecki
i posła do nieba. Przy wrotak do niebios chmara dusycek ce-
kała. Poniektore przytadracyły strasne brzymiona na plecak.
Inkse – duzo mnijsze nalbo ino małe wynzelki trzymaly
w rynkak. Były tes takie, ktore ni miały nic, na pomiyndzy
nimy Walusiowa dusycka ze skrzypcami.

Swiynny Pioter dusycki, co przywlekył brzymiona pro-
ściutko do nieba posyłoł. Ty z mnijszymi wynzelkami do cy-
śca – na dluzyj cy krócyj. Ty co nic ni miały, zbesztoł stra-
snie i do piekła przegnoł. Z Walusiowom dusyckom niy wie-
dzoł, co mo robić. Dumoł i dumoł, narescie godo:

– Pójdymy do Ponjezуска, niek un umysli, co s tobom zrobić.

Wlezi do wielgij izby, kany strasno jasnoś biła. Ponjezu-
sek siedzioł na złotym stolku, kole niego janieli i fszyjscy

swiynci. Rympsnyła dusycka Walusiowa Ponjezuskowi do
nóg, na swiynny Pioter godo, s cym to przysli:

– Łosonć Łojce Niebieski, na co ta dusycka zasłuzyła,
skoro całe zyci ino ludzi graniym ciesyla.

Zadumoł sie Ponjezusek, zadumoł, narescie godo:

– Zagroj nom dusycko, kcielibymy usfyseć cyś piyknie
potrefila grać.

Kiedy dusycka zagrała, janioly i swiynci puscili sie f ta-
ny. Narescie Ponjezusek podnioś rynke i pokiwoł głowom.

– Piyknie dusycko grałaś – powiedzioł. – Zasłuzyłaś se na
niebo. Ino skrzypecki musis łostawić, bobyś mi strasnego raj-
waku w niebie narobiła. Wszyjscy by ino tojcyli, na jo ni
miołbyk zodnego postluchu.

Na to dusycka Walusiowa strasnie sie łozlankorzyła.

– Łojculku – zaczyna wołać. – Na niy różbe mi takij zgar-
dy, co jo bez skrzypiec byde wortać. To jus lepi kany indzi ło-
stane niy w niebie – strasnie łamyncila.

Stropil sie Ponjezusek, podumoł i narescie łozwoł:

– Skoro tak, to wracoj sie dusycko s powrotym na zym.
Bydzies sie mogła błonkać po sfoj dziedzynie, z wiatrym
grać, kiela ino, dusycko, zapragnies.

I tak sie stalo. Kiedy sie przydarzy, ze zabłondzicie w le-
sie cy na jakim gronicku, to przyposuchojcie sie dobrze. Jak
bydziecie mieć kapecke scynsio i dusycka Walusiowa aku-
rat tamtyndy bydzie się błonkać, to moze usfysycie jak se gro
i cichusko nuci:

Ej, skrzypki, moje skrzypki,

skrzypecki malowane,

Ej, niebo swiat łoblece

i przy wos hyn łostane.

Jo wiyem, ze poniektorzy to zaroz zacnom pchekać
i dogadawać, ze to niy dusycka. Ze to wiatre pomiyndzy
gałynziami, cy trowom sie gzdzi i na listeckak gwizdo.
Nale uni tela wiedzom, co z miski zjedzom. Walusiowa
dusycka zaś grała, gro i grać se bydzie, na wiek wieków.
Amyn.

FRANCISZKA OGONOWSKA

Już z sieni słycać było posapywanie, siąkanie nosem, stukanie kosturem, chrobot ręki szukającej klamki po drzwiach.

– O, Wojciaszkowa znowu na leczenie idzie – mówiła Sobanowa do swojej młodzietkiej synowej Feluni, krzątającej się po kuchni. Ta nauczona szacunku dla starszych, otwierała drzwi i pomagała wejść staruszce do izby. Wojciaszkowa, korzystając z tego, że Felunia była blisko, chwytala jej drobną rękę w swoje kościste, czarne, szponiaste dłonie. Ze słowami:

– Siostró droga, matko kochana – usiłowała pocałować Felunię w rękę.

Młoda kobieta, zakłopotana sytuacją starała się delikatnie, ale stanowczo uniemożliwić zamiar Wojciaszkowej. Sytuacja ta budziła w Feluni mieszane uczucia. Z jednej strony, wychowanej w wielkim szacunku dla starszych, pocałowanie młodej kobiety w rękę przez wiekową staruszkę wydawało jej się niemal świętokradztwem. Z drugiej zaś strony: te wyblakłe oczy, ta chuda, szczermiała, pokryta gęstą siecią zmarszczek twarz, podobna do małpiej mordki – budziła w niej odrazę. Wyswobodzwszy rękę, starała się odsunąć możliwie najdalej.

Tymczasem Wojciaszkowa powtarzała ten sam manewr z Sobanową.

– Co wy Wojciaszkowa? – broniła się Sobanowa. – A bo to ja ksiądz, żeby mnie w rękę całować.

Po tym powitaniu staruszka przysiadła na brzeżku krzesła podsuniętego przez którąś z kobiet. Wyciągała jajko z kieszeni i prosiła:

– Siostró droga, matko kochana. Bynio mynie pobyw. Perestraszyw. Wyliste mynie jajce.

– A co wam pomoże jajko? Jak was byk pobiół, to idźcie do doktora – tłumaczyła Sobanowa.

– Siostró droga, matko kochana. Ja dwanajciet dity mała, w dochtora ne buła. A jajce wyliste – prosiła. – Bo mynie tak boły. O tu – pokazywała na chude zapadłe piersi.

Leczenie

Irena Sobanowa, kobieta silna, mocno zbudowana, po mimo ukończenia sześćdziesięciu lat stukilogramowy worek zboża wynosiła z komory na wóz bez większego wysiłku, a przy tym ciepła, uśmiechnięta, pełna humoru, nie przepuściła żadnej okazji, żeby sobie pokpinkować. Wiedziała, że z tych dwanaściorga dzieci Wojciaszkowej wychowało się tylko czworo. Puszczala oko do synowej i mruzczała – ni to do niej, ni to do siebie – przedrzeźniając starą:

– Oj, tak, tak. Samo się wrodyło i samo wmerło.

A Wojciaszkowa, jakby chcąc się wytłumaczyć z tak dużej ilości dzieci, mówiła dalej:

– I szo dumajecie, że ja się tak z tym chłopom naspala? Z chłopom się nie naspala, a dity były.

I dodawała po chwili:

– A jajce wyliste, bo boły.

Sobanowa, chcąc nie chcąc, zabierała się do leczenia. Brała dwie czyste szklanki. Do jednej wlewała trochę wody, do wody białko z rozbitego jajka. Wojciaszkowa tymczasem

CZESŁAW MAJ

Za mojej pamięci Józiek Jędrachtów był we wsi jako okrutny guślarz. Nikomu nie wierzył, każdego się bał, żeby jego szczęście nie przeniosło się do niego, a jemu będzie bieda. Jędrachcina, jego baba, była jeszcze gorsza od chłopca. Zawsze mu dziamdziała nad głową: – Józiek, z nikim się nie zadaj, pilnuj tego co dawne, bo inaczej pójdziemy z torbami. Będziesz słuchał mnie, to będziesz ludźmi.

Jak szykowali się jechać z towarem do miasta, a był kto przyszedł, to już nie pojechali, bo mówili, że ozionął oczami, urzekł i cały handel byłby na nic. Jak już się wybrali, a przez drogę przeleciał zając, wtedy stawał i poprawiał koło końskiej śli¹, aż ktoś drugi przejechał i nieszczęście przeniosło się na tamtego. Nigdy nikogo nie wziął na furę, bo mawiał: – Mnie Pan Bóg dał konia – jadę koniem, a komu piechotę – niech idzie piechotę.

Chłop był nielubiany i nieużyty. Chłopy się podśmiewali, że kiedy kupował na jarmarku małe prosięta, do worka wsadzał tyłem i mówił: – Idźta, idźta d..., będzie się brać pieniądze kupą.

Wieczór po jarmarku zachodził do nich Oleś wójtów, żeby się dowiedzieć, jakie były ceny w rynku. Zawsze pytał z progu:

– No jak tam, sąsiedzie, poszedł handel?

A sąsiad na to:

– Jaki tam jarmark. Dojechaliśmy późno, już, już prawie żeśmy nie zdążyli.

A Oleś na to:

– Przecież jarmark to nie pokropienie w kościele, że trzeba zdążyć. A jak tam cena prosiąt?

– Jak większe, to więcej, jak mniejsze, to mniej.

Wreszcie powiada:

– Sąsiad, może pokażecie te świnki.

– O, co to już nie będzie, są już zdrożone i poszły spać.

Zawsze brał z jarmarku trochę gniazda, żeby się świnię nadały. Jak pamiętam Józiek trzymał trzy krowy lysy. Mawiał, że kto idzie, spojrz najpierw na lys, potem na wymię. Na wiosnę, jak wyganiał pierwszy raz na ugór, krowy miały

Guślarz

na rogach wianki, w których były zioła z wianków z oktawy Bożego Ciała. Jak ktoś przechodził, też spojrzal najpierw na wianek i nie zabrał mleka. Jak sadził kapustę, wtedy wkoło było posadzone kilka kęp pokrzyw albo stary garnek na kołku. Chroniło to kapustę od paskudnych ludzkich ocz. Na targu trzeba było uważać, ponieważ Żydzi umieli takie sztuczki, że mieli pieniądze tak zwane andluzy. Zapłacił i trzeba było wydać mu resztę, a te pieniądze wracały do niego.

Po czasie Józiek dorobił się ładnej gospodarki, jak się to mówiło na wsi: „doszedł do woza i powroza”, ale w chałupie nie gościło szczęście, bo dzieci nie chciały się chować. Już troje niemowlaków zmarło na jakąś dziwną chorobę. Nie pomagały żadne leki. Jakiś znachor owczarz tak doradził, kiedy nadało się następne dziecko. Do chrztu zaprosili dziadków, bo jeszcze żyli. W pieluchy nie dawało się żadnych pieniędzy, a chrzest był w piątek. Dziecko z domu trzeba było wynieść oknem i do kościoła trzeba było podać oknem. Ksiądz zwalczał te zabobonne praktyki. Kiedy przyjechali z dzieckiem, kazał kościelnemu otworzyć kościół

opowiadała o swoim mocno uczonym wnuku, ożenionym z profesorką. „Mocno” uczony wnuk był technikiem budowlanym, a „profesorka” wiejską nauczycielką, po ogólniaku. Brała ze stołu gazetę, patrzyła na rzędy liter i dziwiła się, że tak coś namazane i można z tego zrobić słowa. Sobanowa zaś, przygotowawszy lek, układała staruszkę na kozetce, brała szklanki do rąk i mamrocząc „zdrowaški” przelewała płyn ze szklanki do szklanki trzykrotnie – nad czołem, pierśmi i stopami chorej.

Chociaż nie wierzyła w ozdrowieńczą moc tego leku, robiła to z wielkim namaszczeniem. Podczas przelewania płynu białko przybierało różne dziwne kształty.

– O, widzicie – pokazywała. – Jest wasz bynio.

Po czym dawała staruszcze trochę upić ze szklanki. Zmoczonymi w płynie palcami smarowała jej czoło, okolice serca, dłonie, stopy. A na koniec wylewała płyn na strzechę domu. Po tych zabiegach leczniczych częstowała Wojciaszkową chlebem własnego wypieku i talerzem gorącej zupy czy kubkiem kawy zbożowej z mlekiem. O, bo Sobanowa była bardzo gościnna i kto przekroczył próg jej domu nie wyszedł bez poczęstunku. Obojętne kto to był: listonosz, kominiarz czy dziad wędrowny, częstowała nawet Cyganki – wróżychy włóczące się po domach. Dla każdego znalazł się talerz zupy czy miska jajecznicy. Albo chleb z masłem i kubek mleka.

Wojciaszkowa przychodziła na leczenie co dwa–trzy miesiące i zawsze powtarzał się ten sam rytuał. Aż do czasu, gdy Sobanowa zginęła w wypadku samochodowym. W trzy miesiące po jej śmierci zmarła Wojciaszkowa, i jak mówiła: – Wmerła w dochtora ne buła. Przeżyła 90 lat.

i wszystko przyszykować. Na przyjście księdza dziecko było podane oknem przez zakrystię i już czekało w kościele. Dzieci takie do lat siedmiu chodziły w ubraniach brązowych jak franciszkańskie habity.²

* * *

Jakoś w 1932 roku Wielkanoc wypadła 27 marca, ale jak to mówili starzy, że wiosna idzie za świętami. Śniegi stopniały, zrobiło się sucho, a ludzie zaczęli siać owsy. Przysłowie ludowe mówiło: „Kto sieje w marcu, zbiera w garnku, a kto w maju zbiera w jaju”.

Józek wybrał się do kościoła w Wielką Sobotę. Niósł wielki kanciasty kosz z pokarmami, który był umajony barwinkiem i bukszpanem. Zabrał też skorupiany dzbanek na święconą wodę. W kościele było siłę narodu. Najpierw z ognia nabrał trochę węgla, a potem czatował przy wodzie. Tak mu się udało, że ledwie ksiądz poświęcił, on od razu zaczerpnął jeszcze z olejami. Taką wodą nie wolno było z nikim się podzielić, bo zabrałby całe szczęście. Kiedy wrócił do domu, dał napić się swojej słubnej. To miało być dobre od brzucha bolenia. Kiedy się rozbierał i wyjmował chustkę z kieszeni, namacał coś twardego. Przyjrzał się lepiej i stwierdził, że w tloku w kościele ktoś włożył mu do kieszeni pięć nowych złotych napastrków złożonych na kupie. Podszedł do żony, pokazał i powoli powiedział:

– Widzisz, kochana, tyle lat wierzymy w różne gusła, ale nie mogę się nijak połapać, co znaczą te napastrki w mojej kieszeni.

Oboje uradzili, aby te czary wynieść pod figurę na rozstajnej drogi o pełni księżyca.

23 marca 1999 r.

1) Śła – dawny zaprzęg koński.

2) Kiedy dzieci się nie chowały – pamiętam dwa przypadki takich chrzłów.

WŁADYSŁAW SZEPELAK

Djebol z góry Zeleźnice

Jest duzo pogodek na naszym Podholu, som uzmysłane. Ale som i prowdziwe! Mało jest pogodek o djebłak, bo ik owce przegnały s hol i lasów, jako ze choć ktore owce majom zwonecki poświęcone, a jes tako godka starodowna, co powiada: „boi sie jak djebol świnyconyj wody”. Totys, kie ros djebol kciol urwać zwonek owcy, co sie pasła z insymi owcami pod lasym, i kie sie dotknął zwonka, poparzył se ryncę paskudnie, bo djebła ogiyn nie porzo, ale woda świnycona okropiecznie djebłów porzo. U nos duzo djebłów sie wyniesło s Podhola, kie bacowie poceni wodom świnyconom owce zegnać i kropić, coby sie darzyły, coby bobrosie – co to downij owce carowali przy pomocy djebłów – jus dostympu do owiec ni mieli. Pochowało sie jesce troche djebłów w Zeleźnicy, w potokak, urwiskak i przemyślowali, coby komu na despet zrobić. Babrosiom i carownicom nie byli jus potrzebni, bo owce i bydło, kie ludzie wyganiali na wiesne piersy ros na pole, to ik świnyconom wodom zegnali i kropili.

Widziało sie, ze jus djebły podholańskie – choć ik nieduzo ostalo – bedom musieli iść na bezrobocie. Jus sie i Anioły Stróże poceny ś nik śmioc: – Jakos to – powiadajom im – kcieliście być mondryjsi od samego Pana Boga, a teroz i z ludziami se nie poradzicie.

Kie to usłyszał nostarsy s djebłów, co w Zeleźnicy przy zimnyj wodzie miał swoje lezysko, wywlók sie na pole, upatrył se jednego chłopa, a ze ni móg ś nim poradzić, bo un – kie go ino zle myśli nadesły – to sie zegnoł krzyzym świyntym, a Anioł Strós sie zaros zjawioł i przeganiol djebła. Powiada: – Ni mos do niego prawa, bo jes oksrzonj. A djebol zaś do anioła: – Ale klnie jak djebli. – Klnie, bo go kusis, ale sie zegno krzyzym świyntym, odyć od niego.

Widzi djebol, ze tak nie poradzi s Wojtkiym, wzion sie za jego babe i jyj matke. Pocon im corne myśli do lba pchać, ze jest Wojtek lyniwy, ze duzo jy, ze sie za inksymi obziyro, ze jest płony gazda. Pokiela djebol jego kusiył, to sie dało jesce jakosi od tyk złyk myśli ognac, ale kie sie baby za niego wziny – tego jus ściyrpieć ni móg. Nie doś ze w chalpie biyda, to jesce mało co jus sie i baby na niego drejom, jaze sie im s kufy piyni. Choć mu Anioł Strós septol: – Modlij sie, zegnoj sie. Cos kiedy baby byly głośnijyse, krzycały: – Ty dziadu, wraziyleś rzyć na gazdówke i syćko ześ zdziadowoł, skole po polak nie pozbiyrane, w owsak oset rośnie, krowy nie ocesane, płoty sie walom. Co sie wzion do jakijj roboty, to trza bylo niom prasnonć, bo mu jus insom wycytowały.

A djebol se siedzioł na jabłoni za stajniom i ciesył sie, ze jus niedlugo będzie chłopa miał w gorzci. Pocon podseptować Wojtkowi: – Po co ci sie ta mordować, lepij s tym skończyć. Powiyś sie, skończy sie syćko, nie bedzies sie wyncy mordowoł. Choć anioł ozrodzoł, ze to grzyk, ze do piekła pódzie, Wojtek powiada: – Jus wyinksego piekła miał nie bede, jako tu na zymy z mojymi babami. Łapiyl porwóz i poseł w las.

W lesie wypatrył se smreka przy dródze. Myśli se: – Tu sie powiyś, ale sie mu zol zycia zrobiyło, przemyśluje jakoby tu baby nastrochać, coby sie odmiyniły. Przynioś suche go pnioka, polozył przy smreku, uwionzoł powróz u gałynzie,

stanon na pnioku, założył pyntle popod pachy, kopnon w pnioka, pniok sie potuloł ku drórze. Wisi Wojtek, poceno go boleć popod pazuchami i ścisnąć. Odwionzać jus sie ni móg, bo sie powróz okropce nie zaciongnął. Na scynście seł do lasu Jantek, co siedziol w drugiej chalpie kolo Wojtka. Kie go dojrzoł, pyto sie: – Cos ty robis? – No dyć widzis, do cego mie baby doprowadziły, zek sie musiol powiysić. Odetnijze mie Jantuś. Odcion go Jantek i powiada: – Jako ześ sie to powiysiył, przebie sie wyiso za syje a nie pod pachy. Cos mu miol Wojtek powiedzieć: – Próbowolek, ale mie tak ścisnęło, zek ni móg dychać. A teraz cie pytom Jantuś piyknie, cobyś nie godol moim babom, jakok wisiol bobyk dopiyo miol piekło.

Odprowadził Jantek Wojtka do chalpy. Wyseredził je go baby, ze majom kufy niewyparzone i bes to bylbysie Wojtek na drugim świcie nalos.

Widziolo sie, ze jus djeboł ze Zeleźnice przegroł z Wojtkiym – baby siedzioly cicho, Wojtek troche do siebie przysed. Było pore dni spokoju, ale djeboł nie doł za wygranom, pocon septać Jantkowyj babie, coby sie dowiedziola jako to bylo s tym wiysaniym Wojtkowyim. Telo Jantka baba kusiyla, sumiyntowala sie, ze nikomu nie powiy, jakze jyj Jantek ope-dziol, a ona zaros do Wojtkowyj powiada: – Jak sie zasumientujes, ze nikomu nie powiys, to ci cosi powiym. Zasumiyntowala sie Wojtkowa i dowiedziola sie, jako sie rzec mo. Wojtek przysel jus do siebie i wzion sie do roboty, a wte go baba zawolała, coby seł do izby. Wlos do izby, ona powiada: – Syjmuj kosule do pranio. Sjon Wojtek kosule, a popod pachy i na plecack byly jesce strupy od porwoza, co na nim wisiol w lesie. Kie to Magda dojzrała, zacyna okropce nie seredzić: – Ech, ty psio-krew dziadu, prowde mi Jantkowa baba powiadała, ześ nos ino nastrochać kciol i popod pachy ześ sie zadziyrnon, bo ty, dzierzynko, bois sie nawet powiysić i jesceś Jankowi przykozoł, coby nikomu nie godol! Ty skurcybyku, tak to gazda robi! Do tego dołoncyła sie jesce teściowo. Pocynty dziafać kufami jak psy na kota. Kciol mu cosi aniol na posiesynie sepnonć, ale ka tam, kie djeboł judziyl baby. Wte uslysoł glos djebla: – Powiys sie naprowde, a bedies miol spokój od bob.

Lapiyl Wojtek powróz, wyleciol zaros za chalpy. Stoł hań smyreka nad potokiym, zawionzoł powróz u gałynie, podniós rynke z powrozym, coby se jom zarucić na syje i chipnonć s nim w potok, ale jesce w ostatnij chwili przezegnoł sie w imie Ojca i Syna i Ducha Świyntego. Wte dostol w pysk, nogi mu ujechały po brzyzku. Polecioł na plecy w potok, zdoloł jesce dojzryć djebla na gałynzi smyreka. Djeboł sie dar na cale gardło: – Po coś sie zegnoł, trza bylo mie zawolać, miołbyś jus spokój s babami. Wstoł Wojtek, potlucony, poobijany, kulawy, okropce nie doponiewiyrany, kie sie turlol po skolak do potoka. Wróciyl sie do chalpy. Kie go baby w chalpie uwidzioly, kielo jes doponiewiyrany, nic mu jus nie dogryzaly, uprzykrzyło sie i djeblowi z Wojtkiem wojować, ostawiyl go razym z Aniołym Strózym i je-go babami i posed se sukac latwijsyj duse.



Droga do nieba, obraz na szkle Rozalii Szypuły z Czechowic-Dziedzic

Fot. Alfred Gauda

MARIA SUCHOWA

* * *

W noc bezsennością
przetykaną
myślę o maju
lub kołędzie
i czekam
żeby przyszło rano
a wtedy znów
jakoś to będzie

I jakoś jest
jakoś się ciągnie
nawet się trafi
z bata trzasnąć
i udać że się
nie jest koniem
i niczym furman
zasnąć

WŁADYSŁAW KOCZOT

Uspokojenie

Pod wieczór
utrudzony bagażem dnia
przysiadam na dłużej
by spojrzeć za siebie
popatrzeć kobiecie w oczy
posłuchać ludzkiej mowy
zrozumieć prawdę

O zmierzchu
zmęczony codzienną gonitwą
za chlebem powszednim
uspokajam rozdartą duszę
wyciszam skołatane serce
i dobrze mi znów
jak świętemu aniołkowi
ze ściennego obrazka

STANISŁAWA PUDEŁKIEWICZ

Wiosenne refleksje

Zawsze tak samo skowronek śpiewa
nic nie uległo najmniejszej zmianie
ten sam od wieków hymn szumią drzewa
to samo w maju zab rechotanie

Tak samo pachną kwiaty i zioła
i srebro błyszczy na taflach wody
tu od wiek wieków żadnych zmian nie ma
ni innych stylów ni innej mody

I dziw że kiedy przychodzi wiosna
każdą jak pierwszą w wielkim zachwycie
człowiek przyjmuje do swoich głębin
i z nią na nowo zaczyna życie

W zgodzie z naturą z Wszechbytem razem
w harmonii piękna wszędzie obecnej
idę i idę za Tobą Boże
od drogi mrówki do Drogi Mlecznej

STANISŁAWA NIEBRZEGOWSKA

Pośrodku nieba jest droga, czyli obraz Drogi Mlecznej w polskiej kulturze ludowej

W wyobrażeniach wielu ludów świata Droga Mleczna jest miejscem przejścia z „tego świata” na „tamten świat” (Herd Lek 32), drogą, po której dusze zmarłych odchodzą w zaświaty (Chev Dic 4/402–403). Bywa porównywana do rzeki, drzewa, węża czy rozlanego mleka (Mif Tok 1/116–117). Jest traktowana jako *dźwigar* nieba (Chev 4/402) lub szczelina w jego sklepieniu, przez którą widać światło niebieskie (Herd Lek 32).

W polskiej kulturze ludowej utrwaliło się kilka sposobów postrzegania Drogi Mlecznej*. Jest ona traktowana jako: I. droga przez „niebieską wioskę”, II. szczelina w sklepieniu niebieskim, III. miejsce przejścia z tego świata w zaświaty, IV. *gościniec* prowadzący do miejsc kultu oraz dużych miast oraz V. nocny znak pogody, czasu i przepowiedni gospodarskich.

I. Droga przez niebieską wioskę

Według najprostszych wyobrażeń, opartych na zasadzie podobieństwa, na niebie odwzorowuje się świat analogiczny do ziemskiego. Tak, jak tutaj na ziemi, tak i tam – na wysokim niebie – są wioski, gospodarstwa, pola i łąki, ludzie, zwierzęta i rośliny. Ten, najbardziej archaiczny obraz nieba jako chłopskiego gospodarstwa ujawnia się przede wszystkim w zagadkach ludowych, jednym z typologicznie najstarszych gatunków tradycyjnego folkloru. W zagadkach Droga Mleczna jest przedstawiana następująco: *Na wielkiej łące owieczek tysiące, a pośród łąki rozstajne drogi, a pasterz ty-sy, czasem ma rogi* (Folf Zag nr 678); *Pole niewymierzone, bydło niezliczone, parobek rogaty, a gospodarz bogaty. <Niebo, gwiazdy, księżyc, słońce>* (Folf Zag nr 863).

Pole i łąka w zagadkach to rozległe przestrzenie nieba, bydło i owieczki – gwiazdy, pasterz lub parobek to księżyc, gospodarz – słońce, a *rozstajne drogi* to właśnie Droga Mleczna, o której mawiają, że rozwidła się tworząc dwie połowy, tj. *dwie drogi* (Etnl 1989 Biłg 120); *Ta mlyczno droga gwiazd 16 rzędów, a my widzimy 4 rzędy* (Gład Wiedz 88).

Droga Mleczna wpisuje się w ogólniejszy obraz – nieba jako „małej wioski”: *Tak było: najprzód poszły baby z grabiami, siła tego, zaczęły pogwarke <rozmowę>, jak zwyczajnie niewiasty – co uszły dalej, cejco gadać do siebie. Niedaleko szli kosiarze z kosami na ramiączku i nic nie mówiąc, wymi-nęły baby, że zostały za nimi cedzkać w tyle. Za kosiarzami je-dzie furman wozem, ma 4 konie w lejcu, w poprzek, zadek i dy-szel u wozu, widać to dobrze jak on ciągle kołami w tył cofa, bo mu niesporo jechać* (K 7 Krak 32; podob. Udż Krak 92).

Gościniec przez wieś to Droga Mleczna ‘Galaktyka’, furman z wozem – *Wielki Wóz* ‘Wielka Niedźwiedzica’, mężczyźni z kosami – *Kosiarze* ‘Orion’, gawędząca kobiety to *Baby* ‘Plejady’. Sama zaś wioska to wielka przestrzeń nieba. Zbieżny (z zanotowanym przez Oskara Kolber-

ga w Krakowskim) obraz Drogi Mlecznej pojawia się w nowszych gatunkach tekstów, jakimi są współczesne utwory poetów chłopskich, np. w wierszu Władysława Sitkowskiego:

*Stoi noc
na skraju wsi
i parasol wznosi,
a na niebie
srebrny kapłan
mszały
gwiazdom głosi,
Wielki Wóz
robotnic pełen
w Mleczną Drogę
skręcił.
Kapłan modły
kończył świtem
i wieś rosą
święcił.*

[W. Sitkowski] Ad Złote 237.

Współczesne poetyckie przedstawienia ukazują Drogę Mleczną w kategoriach drogi „do szybkiej jazdy”, drogi szero-kiej i asfaltowej, podobnej do *autostrady*:

*Pośrodku nieba jest droga
szeroka, do szybkiej jazdy,
a na drodze po bokach
przeglądają się gwiazdy.
Droga z białego asfaltu
niesłusznie nazwana Mleczną,
nocą bez przerwy, gwałtem,
tą drogą gwiazdy jeżdżą.
A jeżdżą jak te szatany,
A w reflektorach pędzą.
Wiele gwiazd jest pijanych.
Śmierć czyha na krawędzi.
Ech, głupia to zabawa,
Świeć się wam światłość wieczna,
Ta droga zwać się Krwawa
powinna, a nie mleczna.*

[Tadeusz Machnowski] Szcz Ant 496.

Najprostsze nazwy wskazują na podobieństwo Drogi Mlecznej do wydeptanego lub utwardzonego pasa ziemi, po którym się chodzi lub jeździ: *Droga*, *Gościniec* (Gład Wiedz 77, Kup Astr 243), *Trakt* (Gład Wiedz 82), *Gościniec przez/bez niebo* (Kup Astr 243); *Mleczna Ulica* (Gład Wiedz 88). Po drodze niebieskiej poruszają się antropomorfizowani mityczni i realni użytkownicy: gwiazdy, księżyc, słońce (wedle wierzeń – także i matka słońca). Stąd nazwy: *Droga Gwiazdowa*, *Droga Księżycowa*, *Droga Księżycyca* (Gład Wiedz 85, Kup Pol 106), *Droga Słoneczkowa* (Gład Wiedz 85).

II. Droga Mleczna – szczelina pękniętego nieba

Inny obraz Drogi Mlecznej wiąże się z postrzeganiem nieba jako pałacu wypełnionego światłem, siedziby Boga, świętych i aniołów. Niebiańska światłość przedostaje się przez większe lub mniejsze otwory w sklepieniu niebieskim: słońce, księżyc i gwiazdy. Według ludowych wierzeń, jasność z nieba można ujrzeć przy otwieraniu się nieba, np. gdy pojawia się z o r z a: „Zorza to znak, że chmury się ściągnęły i odpoczywają, a widoczny kawałek światłości różowej, to światło z chórów anielskich (Wisła 1900/467) lub b l y s k a w i c a: „W błękitnym niebie, gdzieś za chmurami, mieszka Bóg. W niebie panuje nadzwyczajna jasność: dowodem tego błyskawice, pochodzące od blasku, jaki rzuca niebo, otwierające się podczas burzy” (Wisła 1904/79; podob. Grodz Łęcz 43, TN Chołowice 1985).

Droga Mleczna w takim kontekście jawi się jako *szczelina pękniętego nieba*, do czego nawiązał również w swoim wierszu Jan Pocek:

*lubię chodzić na łąki złote
w wieczory jasne...
gdzie z mlecznej drogi –
szczeliny pękniętego nieba –
wieczność kapie
wielkimi kroplami
sosnom na piersi
światom na głowy
ludzie mówią: gwiazdy spadają
uczeni meteory
a my poeci że to wieczność kapie
otulona w ostatni
blask zorzy*

Poc Poez 197.

Ten, utrwalony jedynie na gruncie poezji chłopskiej, ale tłumaczący się na gruncie wierzeniowym, obraz Drogi Mlecznej znajduje swoje potwierdzenie w nazwach: *Światło Niebieskie, Zorza poła niebie* (Gład Wiedz 85).

III. Droga Mleczna – drogą w zaświaty

W polskiej kulturze ludowej istnieje wiele tekstów i zapisów wierzeń wskazujących na funkcję Drogi Mlecznej jako łącznika światów. W wierzeniach jest mowa o tym, jak Pan Bóg wytoczył Drogę Mleczną zbuntowanym aniołom i po niej strącił ich do piekła: *Mleczna droga to je komuś utworzona, aniołowie się zbuntowali i Pan Bóg im drogą wyrzucił i do piekła strącił, uni tą drogą strunceni byli do piekła i na znak je ta droga* (Kup Astr 245; podob. Gład Wiedz 82). Po tej samej drodze, zanim nastąpi Sąd Ostateczny, prorok Eliasz przyjedzie na ziemię i będzie trąbił na sąd, *on tam jeździ po ty drodze osiołami* (Kup Astr 245).

Droga Mleczna to gościeńiec do nieba prowadzący. Szedł nim Zbawiciel wstępując w niebo, aniołowie wiedli tym gościeńcem Matkę Boską (Lud 1895/170; podob. Lud 1900/66): „[Po wniebowstąpieniu Pana Jezusa, Matka Boska została na ziemi i pomagała biednym ludziom. Chodziła po świecie, często cierpiąc głód i chłód. Wtedy Pan Jezus polecił Michałowi Archaniołowi utworzenie hufca aniołów i zabranie Matki Boskiej do nieba. Michał Archanioł wybrał się na ziemię z góralami. Górale wiedli Maryję przez góry i skały, a on sam przyświecał wielką księżycową lampą. Maryja szła między nimi prawie niewidzialna, jedynie z daleka widniała blaskiem gwiazdy – Jutrzenki. W czasie drogi górale zbierali do toreb płaskie i drobne kamyczki, a gdy wreszcie stanęli na najwyższym szczycie, a droga do nieba była jeszcze bardzo długa, zaczęli pod stopy Maryi ciskać kamyczki aż się z nich utworzył bity gościeńiec. W świetle

lampy księżycowej bielila się ona w oddali jak mleczny pas. Gdy doszli do nieba, wszystkie kamyczki przemieniły się w gwiazdy i do tej pory świecą na niebie w kształcie drogi.]” (Zorza 33/799).

Powszechnie wierzy się, że po tym samym gościeńcu, po którym wedle legendy wstępowała do nieba Matka Boska, idzie każda dusza. „gdy z chmur zejdzie. Trzeba jednak wielkiej przezorności do tej pośmiertnej podróży, bo droga rozdziela się na dwa kierunki, z tych jeden wiedzie w >>zatrącenie<<” (Lud 1895/170; podob. Lud 1900/66), co zbieżne jest także z przekonaniem, że jedna połowa Drogi Mlecznej prowadzi do nieba, druga do piekła (K 34 Chel 255): *Jest to droga przecięta w środku: jedna połowa jej wiedzie do nieba, a druga do piekła* (Gład Wiedz 79). Niekiedy mówi się, że po tej drodze „schodzą na Ziemię aniołowie z poselstwem do ludzi i przez nią prowadzą do nieba dusze ludzi sprawiedliwych, którzy prowadzili życie zgodne z przykazaniami boskimi” (Kal Lim 31).

To najbardziej wypełnione w treści mitologiczne i wierzeniowe wyobrażenie Drogi Mlecznej jako łącznika świata ziemskiego i zaświatów, zostało utrwalone w licznych nazwach, funkcjonujących na polskim obszarze językowym. Należy przy tym podkreślić, że w nazwach tych zawiera się głównie cel drogi: punktem wyjścia jest miejsce, w którym my jesteśmy, punktem dojścia i ostatecznym celem wędrowki – „tamten świat” – kraina wiecznej szczęśliwości, pokuty lub wiecznego potępienia: *Droga (Gościeńiec) do nieba* (Gład Wiedz 79, Kup Astr 244, Kup Pol 103, 106), *Droga do rajy, Droga z rajy do nieba, Droga do zbawienia, Wrota do nieba, Boże Wrota* (Gład Wiedz 79, Kup Pol 104). Po tej właśnie drodze odchodzą dusze zmarłych w zaświaty. Stąd nazwy: *Droga Umarłych* (Kup Pol 104), *Droga Dusz* (Gład Wiedz 81), *Droga Dusz Umarłych, Droga Dusz Pokutujących* (Kup Astr 243, Kup Pol 104), *Droga Duchów* (Kup Pol 104, SSS 2/181), *Droga Przodków, Bohaterów* (SSS 2/181). Zgodnie ze słowiańskimi wierzeniami, dusze zmarłych przyjmują postać ptaków i w ich postaci odchodzą ze świata ziemskiego; ilustrują to nazwy nadawane Drodze Mlecznej: *Droga Ptasia* (Kul MiW 437, Kup Astr 244, Gład Wiedz 142, Mosz Kul 2/39, SSS 2/181), *Droga Ptasza, Ptasieca* (Kup Astr 244, Kup Pol 103), *Droga dla ptaków* (Kup Pol 103). Jak się powszechnie sądzi, „Mleczna droga, to droga dusz umarłych, one po niej w kształcie ptaków krążą” (Lud 1898/414).

IV. Droga Mleczna – gościeńiec prowadzący do miejsc kultu i dużych miast

W ludowych wyobrażeniach jasna droga na niebie jest też odwzorowaniem szlaku do ważnych miejscowości znanych ze Starego i Nowego Testamentu. Mówi się o niej: *Droga do Egiptu* (Kup Astr 243, Kup Pol 105), *Droga do Jeruzolimy, Jeruzalemska Cesta* (Gład Wiedz 81), *Droga z Jeruzalem do Betlejem* (Kup Astr 243). Do przywołanych nazw dołączane są określone fabuły mitologiczne: po drodze tej szli ludzie z Mojżeszem do Ziemi Obiecanej (Kup Astr 245), *Trzej Królowie do Betlejem* (Gład Wiedz 82); Matka Boska z Jezusem i św. Józefem uciekali do Egiptu (Gład Wiedz 81).

Zgodnie z innymi przekonaniem, powszechnymi na całym obszarze Polski, Droga Mleczna wiedzie do „wielkich odpustów” – *do Częstochowy, na Kalwarię, do Rzymu i jak tych wielkich odpustów nie ma, to się traci* (Gład Wiedz 83) [por. *Droga do Rzymu* (Kup Pol 105, Mosz Kul 2/39, Gład Wiedz 88); *Gościeńiec do Rzymu* (Lud 6/66)]. Zdecydowanie jednak częściej w nazwach Drogi Mlecznej utrwalone są miejsca lokalnych kultów świętych i kultu maryjnego: *Droga do Piekar, Droga do św. Anny; Droga do Mogielnicy*

(Gład Wiedz 83, Kup Pol 105); *Droga do Gietrzwałdu* (Szyf Zwycz 152). Najczęściej powtarzanym w nazwach miejscem jest Częstochowa: *Gościńiec do Częstochowy* (Mosz Kul 2/39, Gład Wiedz 77, Kup Pol 105), *Częstochowska Droga* (Szym SDom 1/152), *Droga ze Skępego do Częstochowy* (Kup Astr 243, Kup Pol 105). Według wierzeń sanktuarium częstochowskie jest miejscem specjalnym, do niego po Drodze Mlecznej codziennie chodzą też aniołowie i święci. Jeśli droga na niebie nie jest widoczna „to i aniołowie do Częstochowy nie chodzą” (Wisła 1900/465). Po Drodze Mlecznej Najświętsza Panna chodzi z Częstochowy na Kałwarię (Gład Wiedz 81).

Droga Mleczna bywa traktowana również jako drogowskaz do większych i mniejszych miast: *Droga do Olsztyna* (Szyf Zwycz 152), *Gościńiec na Warszawę* (Kup Pol 105), *Droga do Warszawy* (Gład Wiedz 83, Kup Astr 243), *Z (od) Warszawy do Krakowa* (Kup Pol 105), *Droga do Krakowa* (Gład Wiedz 83), *Krakowski Gościńiec* (10, 25), *Droga do Kępcyn* (Gład Wiedz 83), *Droga do Kijowa, do Poczajowa* (Kup Astr 243, Kup Pol 105), *Droga od Budapesztu na Warszawę, Gościńiec od Krakowa do Łodzi* (Kup Pol 105).

V. Droga Mleczna w przepowiedniach meteorologicznych i gospodarskich

Wygląd Drogi Mlecznej, jej obecność lub brak na niebie (zwłaszcza w określone dni roku), pozwala przewidywać pogodę i określać czas w nocy. **Dobra pogoda** będzie, jeśli Droga Mleczna jest bardzo jasna (Gład Wiedz 139), wyraźna (Wisła 1902/441). W okolicach Biłgoraja twierdzą, że na pogodę wystarczy już jej sama obecność na niebie: *Droga bez niebo jak jest taka gwiazdzista w lecie, gęsta, to tak wygląda, jak-by naprawdę droga. To ona wróży na pogodę zawsze. O – mówio – droga bez niebo, będzie pogoda!* (Etnl 1989 Biłg 120; podob. K 17 Lub 71, Gład Wiedz 139, 184, 188–189).

Jeśli Drogę Mleczną słabo widać lub jej drogi układają się „na krzyż”, jest to oznaka **deszczu**: *Jak mocno sfeci – pogoda, a słabo – będzie deszcz* (Szyf Zwycz 152); *Jak mleczno drogę mocno jasno zidać, to będzie susza, a jak za mgłą to płuta* (Szyf Zwycz 152); na Śląsku obserwuje się luk Drogi Mlecznej w związku z przepowiednią pogody: „Jak jest na krzyż (to znaczy jak widać rozgałęziony luk Drogi Mlecznej), to na drugi dzień pada” (Gład Wiedz 88).

W zimie wyraźna droga przez niebo jest zapowiedzią **mrozu**: *Mleczna droga, pasmuga mówiom, jag mleczna droga jest bystra, jo widać to zapowiadajum mróz* (Kup Astr 245).

Na wykorzystanie Drogi Mlecznej w przepowiedniach pogody wskazują jej niektóre nazwy: *Droga Pogody (na pogodę, do pogody)*, *Droga na deszcz, Mroźna Droga* (Gład Wiedz 85).

Na podstawie wysokości położenia Drogi Mlecznej na niebie określany bywa również czas w nocy: *Droga ptasia, no ta mleczna, to noco jest zidna wisoko, a jak na zranek idzie to nisko nad ziemnio* (Szyf Zwycz 152); *Gdy krakowski gościńiec był na środku nieba, to północ, gdy przechylił się na stronę zachodnią, to była późna pora, a gdy stał na wschodniej stronie, to było jeszcze wczas (wczesna pora)* (Gład Wiedz 193).

Sporadycznie, w specjalnym czasie, zwłaszcza w wigilię Bożego Narodzenia, z Drogi Mlecznej (choć częściej ogólnie z gwiazd) przepowiada się „mleczny” lub „nieśny” rok: *W wigilię Bożego Narodzenia, gdy droga mleczna wyraźna, to rok będzie mleczny, a jak gwiazd dużo, to jaj będzie dużo* (Wisła 1900/465; podob. Kup Astr 245, Gład Wiedz 140).

* Tekst ten jest oparty na artykule hasłowym *Droga Mleczna*, opracowanym przeze mnie i opublikowanym

w *Słowniku stereotypów i symboli ludowych*, t. 1 Kosmos, cz. 1 *Niebo, światła niebieskie, ogień, kamienie*. Red. Jerzy Bartmiński, Lublin 1996, s. 252–257.

ŹRÓDŁA

Ad Złote – *Złote ziarna. Antologia współczesnej poezji ludowej ziemi zamojskiej*, zebrał, oprac. i posłowiem opatrzył Jan Adamowski, Lublin 1985.

Chev Dic – Jean Chevalier, Alain Gheerbrant, *Dictionnaire des symboles. Mythes, rêves, coutumes, gestes, formes, figures, couleurs, nombres*, t. 1–4, Paris 1969.

Etnl 1989 Biłg – *Relacje o kosmosie. Teksty gwarowe z okolic Biłgoraja* (pod red. Jerzego Bartmińskiego), „Etnolingwistyka” 2, 1989, s. 95–149.

Folf Zag – *Polskie zagadki ludowe*, wybrał i oprac. Sławomir Folfasiński, Warszawa 1975.

Gład Wiedz – Maria Gładyszowa, *Wiedza ludowa o gwiazdach*, Wrocław 1960.

Grodz Łęcz – *Legends łączyckie*, zebrała i oprac. Jadwiga Grodzka, Łódź 1960.

Herd Lek – *Leksykon symboli*, oprac. Marianne Oesterreicher-Mollwo, przeł. [z niemieckiego] Jerzy Prokopiuk, Warszawa 1992, tytuł oryg. *Herder Lexicon. Symbole*.

Kal Lim – Piotr Kaleciak, *Przemiany w wiedzy i wierzeniach ludowych, dotyczących zjawisk astronomicznych, dokonane w XIX i XX wieku we wsiach powiatu limanowskiego ze szczególnym uwzględnieniem Kasiny Wielkiej*, [w:] *Materiały etnograficzne z powiatu limanowskiego*, z. 2 red. Piotr Kaleciak, Wrocław 1971, s. 14–42.

Oskar Kolberg, *Dziela wszystkie*.

K 7 Krak – t. 7 *Krakowskie*, cz. 3, 1962 [wyd. fotoofset. z: *Lud...* Serya VII..., 1874].

K 17 Lub – t. 17 *Lubelskie*, cz. 2, 1962 [wyd. fotoofset. z: *Lud...* Serya XVII..., 1884].

K 34 Cheł – t. 34 *Chełmskie*, cz. 2, 1964 [wyd. fotoofset. z: *Chełmskie*, t. 2, z materiałów pośmiertnych wydał I [zydor] Kopernicki, 1891].

Kul MiW – *Kultura ludowa Mazurów i Warmiaków*, red. Józef Burszta, Wrocław 1976.

Kup Astr – Władysław Kupiszewski, *Ze słownictwa ludowego w zakresie astronomii. Ludowe nazwy gwiazdozbiorów*, „Poradnik Językowy” 1958, z. 5., s. 233–245; „Poradnik Językowy” 1959, z. 6–7, s. 290–303.

Kup Pol – Władysław Kupiszewski, *Polskie słownictwo z zakresu astronomii i miar czasu. Stan obecny, historia i związki słowiańskie*, Warszawa 1974.

Lud – *Lud. Organ Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego*, Lwów–Wrocław, 1895–

Mif Tok – *Mify narodov mira. Enciklopedija*, red. Sergej A. Tokarev, t. 1–2, Moskwa 1980, 1982.

Mosz Kul – Kazimierz Moszyński, *Kultura ludowa Słowian*, Kraków, cz. 1 1929, cz. 2, z. 1. 1934, z. 2 1939.

Poc Poez – Jan Pocek, *Poezje*, wybór, wstęp i oprac. Alina Aleksandrowicz, Lublin 1980.

SSS – *Słownik starożytności słowiańskich. Encyklopedyczny zarys kultury Słowian od czasów najdawniejszych do schyłku w. XII*, Wrocław, t. 2 1964–1965.

Szyf Zwycz – Anna Szyfer, *Zwyczaje, obrzędy i wierzenia Mazurów i Warmiaków*, wyd. 2 poszerzone, Olsztyn 1975.

Szym SDom – Mieczysław Szymczak, *Słownik gwary Domniewka w powiecie łączyckim*, cz. 1–8, Wrocław 1962–1973.

Szcz Ant – Jan Szczawiej, *Antologia współczesnej poezji ludowej*, wyd. 2 popr. i uzup., Warszawa 1972.

TN – Taśmota nagrań terenowych Archiwum Etnolingwistycznego Instytutu Filologii Polskiej UMCS.

Udz Krak – Seweryn Udziela, *Krakowiacy*, Kraków 1924.

Wisła – „Wisła. Miesięcznik geograficzno-etnograficzny”, Warszawa 1987 –

Zorza – „Zorza. Pismo tygodniowe z rysunkami z bezpłatnym dodatkiem p.n. »Poradnik dla Handlujących i Gospodarzy«, R. 36 (za rok 1901), Warszawa 1901.

Motyw drzewa Krzyża świętego w polskiej tradycji jest obecny w kilku typach źródeł. W repertuarze o zasięgu ogólnonarodowym znany go z pieśni w i e l k o p o s t n y c h. Z tego zakresu należy wymienić przede wszystkim XVI-wieczną pieśń, której pierwsze trzy zwrotki są tłumaczeniem łacińskiego hymnu Wenancjusza Fortunata

wybranego miejsca, czego ilustracją może być legenda przedstawiająca ludową historię o tym, jak relikwie drzewa Krzyża świętego pozostały w Lublinie: Działo się to w X wieku. Księżna Anna wyszła za księcia kijowskiego Włodzimierza i wyjeżdżając z Konstantynopola jako rodzaj wiana dostała fragment z drzewa Krzyża Chrystusowego, który w 629 r. został odzyskany z rąk Persów

la wszystkie, t. 20, Radomskie, cz. I, Wrocław – Poznań 1964, s. 269).

3. Zasięg najszerszy, także pod względem chronologicznym, mają przekazy o c u d a c h, jakie działy się w związku z pobożnym nawiedzaniem i kultem relikwi drzewa Krzyża świętego. W Lublinie na przykład, takim cudownym zdarzeniem jawi się obrona miasta w 1649 r. przed najazdem B. Chmielnickiego; w 1710 r. – „od-

Pieśniowa wersja legendy o drzewie Krzyża świętego

(dane i cytaty zaczerpnięte z jubileuszowego wydania – z 1928 r. – *Śpiwnika* ks. Siedleckiego):

1. Krzyżu święty, nade wszystko drzewo przenajszlachetniejsze!
W żadnym lesie takie nie jest.
Jedno, na którym sam Bóg jest.
Słodkie drzewo, słodkie gwoździe,
rozkoszny owoc nosiło.

2. Skłoni gałązki, drzewo święte,
ulżyj członkom tak rozpiętym,
Odmień teraz oną srogość,
którąś miało z przyrodzenia,
Spuść lekuchno i cichuchno
Ciało Króla niebieskiego.

3. Tyś samo było dostojne
nosić światowe zbawienie,
Przez cię przewóz jest naprawion
świata, który był zagubion;
Który święta krew polała,
co z Baranka wypłynęła. (s. 77).

W innej pieśni wielkopostnej, autorstwa abp. P. Mańkowskiego (utwór ten ksiądz Siedlecki podaje za opublikowanym w 1919 r. wydawnictwem *Z nami Bóg*), drzewo Krzyża świętego jest charakteryzowane następująco:

Drzewo piękne i świetlane,
Zdobne w cną purpurę Króla,
Z dostojnego pnia wybrane,
Święte członki niech otula.

(s. 76–77).

Kolejna grupa tekstów, w których występuje motyw drzewa Krzyża świętego, to ludowe opowieści związane z przekazanymi do Polski – świętokrzyski klasztor na Łysej Górze (inaczej na Świętym Krzyżu) i kościół oo. Dominikanów w Lublinie – r e l i k w i a m i drzewa Krzyża Chrystusowego. Te przekazy obejmują trzy główne kręgi tematyczne.

1. Opowieści o cudownych sposobach ich pozyskania do Polski i do

przez cesarza Herakliusza. Relikwie przewoził biskup krakowski Andrzej i w drodze do Krakowa na odpoczynek zatrzymał się w Lublinie. I tu nastąpiło cudowne zdarzenie.

„Konie za nic nie chciały ruszyć w dalszą drogę, dopóki nie zdjęto z wozu skrzynki z relikwią. A gdy biskup zrozumiał sens nadprzyrodzonego zdarzenia, postanowił zostawić Drzewo św. w Lublinie, ujawszy tyłką małą cząsteczkę dla innego kościoła, dłużej przy tej robocie przebiło mu dłoń. Wówczas zrezygnował całkowicie i złożył przyrzeczenie Bogu, że relikwie św. staną się niepodzielną własnością i pociechą oo. Dominikanów Lubelskich.” (cytat za Wanda Jagienka Śliwina, *Legenda i opowiadania lubelskie*, Lublin 1948, s. 26–27).

2. Drugi krąg tematyczny stanowią przekazy opisujące próby zbiorowego „uprowadzenia” i kradzieże relikwii, które jednakże zawsze w sposób cudowny powracały na poprzednie miejsce. Jednym z bardziej znanych z tego zakresu przykładów jest zapis O. Kolberga: „Po śmierci Kazimierza Wielkiego, Litwini pod dowództwem Jagielly, przebywszy Wisłę u Zawichostu, pomiędzy innymi klasztor Świętokrzyski złupili, zabrawszy także drzewo krzyża świętego w złoto i drogie kamienie oprawne. [...] Na granicy litewskiej, w ó z na którym znajdowało się drzewo krzyżowe, s t a n ą ł i żadną siłą ruszony być nie mógł. Dziwiło to Litwinów, lecz gdy Helena branka Dwojny, zwróciła uwagę starszyzny, że przyczyną tego jest zabrane drzewo krzyżowe z Łysogórskiego klasztoru, Jagiello kazał Dwojnie odwieźć je napowrót – a w ó z zaraz dalej p o s t ą p i ł” (O. Kolberg, *Dzie-*

wrócenie się” i „zagaśnięcie” wielkiego pożaru miasta; i wreszcie zdarzenie z 1939 r. – ochrona przed zniszczeniem Starego Miasta, kiedy: „podczas potwornego nalotu niemieckiego na Stare Miasto, wyległa również procesja wierzących z Drzewem Krzyża św. i okrążywszy Trybunał skierowała się z powrotem do kościoła” (W. J. Śliwina, *op. cit.*, s. 28).

Z kolei, zasięg międzynarodowy wykazują legendy przedstawiające „pełniejszą” historię drzewa, z którego wykonany został męczennicki krzyż Pana Jezusa. Motyw ten szczegółowej analizuje T. Karwicka w artykule *Drzewa w ludowych legendach o Krzyżu i narzędziach Męki* („Z polskich studiów slawistycznych”, seria V, Warszawa 1978, s. 351–356). W polskiej literaturze przedmiotu wątki te zestawiał J. Krzyżanowski (por. *Polska bajka ludowa w układzie systematycznym*, t. 2, Warszawa 1963, TN 2445, s. 172).

Streszczając ten krąg ludowych apokryfów można ich treść uogólnić w sposób następujący: Krzyż Pana Jezusa został wykonany z rajskiego drzewa „wiadomości dobrego i złego”, które król Salomon, za radą królowej Saby, zakopał lub zatopił w sadzawce Siloe. Po wielu wiekach z tego drzewa został wykonany krzyż dla Chrystusa.

Do udokumentowanych przekazów prozatorskich doszła ostatnio, wydaje się jedyna jak dotąd, pieśniowa wersja interpretująca historię drzewa Krzyża świętego. W 1998 r. w Chełmie, na wojewódzkim przeglądzie ludowych solistów i zespołów śpiewających nagrałem pieśń, którą wykonał zespół z Wojsławic.

Pieśń o drzewie Krzyża świętego

1. Przyszed sośnik¹ spuszczać² drzewo
tak do lasu sobie śmiało,

l: spuścił drzewo modrzewiowe,
to na mękę Chrystusowe. :l

2. Spadło drzewo przy górzynie,
zawiesiło się na leszczynie,

l: poczał gałęzi obcinać,
serce z żalu częło³ wzdychać. :l

3. Obciosał gałązki z drzewa,
drzewo padło do strumyka,

l: w tyj wodzi si zanurzyło,
czego mało widać było. :l

4. Chciał go sośnik se wydobyć,
ale musiał ludzi sprosić,

l: nim tu ludzi przybiżeli,
drzewa w wodzi ni ujrzeli. :l

5. Wicher zerwał sie ogromny,
uslyszeli głos cudowny:

l: – Ni znajdzieci drzewo modrzewiowe,
to na mękę Chrystusowe. :l

6. Ze z małego, ze strumyka
zrobiła sie wielga rzyka,

l: cud sie stałże nad cudami,
pole zostało jeziorami. :l

7. Przyszli dzieci do stawiku,
ujrzeli drzewo w strumyku

l: i poczęli po nim hasać,
zaczęło to drzewo płakać. :l

8. Głos odezwał sie hen w górze,
Bóg sie ukazał na chmurze:

l: Dziaćki, dziaćki, ni bigajcie,
święte drzewo ni trącajcie. :l

9. Wszystkie dziaćki potrućheli,
Pana Boga wyslychali:

l: Panie Boże cud się stało,
pola w rzeki wśród zalało. :l

10. Przyszed sośnik na górzynie,
ujrzał w drzewi pajęczynie,

l: w pajęczynie był Krzyż święty,
na nim bedzi Jezus Święty. :l

11. Sośnik sie to zafrasował,
poczał serdecznie żalować:

l: – Po co ja to drzewo ścinał,
żeby Chrystus ten krzyż dźwigał. :l

12. Bóg do niego z nieba mówi:
– Nie płacz sośniku, mój drogi,

l: ni płacz, ni płacz, ni frasuj sie,
dalej idźże i pracujże. :l

13. Bo to drzewo, co ścinałeś,
to na mękę pozostało,

l: na nim bedzi mój Syn kochany,
od Żydów ukrzyżowany. :l

Kierowniczką tego zespołu jest Zofia Sulikowska. Tekst ten pochodzi z „kartkowych” zapisów przechowywanych, wedle słów Z. Sulikowskiej, w tradycji rodzinnej śpiewaczki, a dokładniej – z repertuaru jej matki. Można przypuszczać, że prezentowany poniżej przekaz (publikujemy go w formie półfonetycznej transkrypcji wykonania z dnia 19 kwietnia 1998 r.) nie jest jeszcze pełną wersją utworu.

Co nowego do stanu ludowej wiedzy na temat drzewa Krzyża świętego i dokumentacji polskiego folkloru wnosi tekst z Wojślawic?

W pierwszej kolejności jest to poszerzenie gatunkowego zakresu źródeł motywu. Oprócz znanych dotychczas przekazów prozatorskich dochodzi utwór wierszowany, pieśń typu nowiniarskiego. Jej prawdopodobnym źródłem jest bliżej dotychczas nieokreślony tzw. „druczek ulotny”.

W różnych przekazach podejmowano próbę „identyfikacji” gatunku drzewa, z którego został wykonany krzyż Męki Pańskiej (fragment ten relacjonując za wspomnianą pracą T. Karwickiej). W pierwszej kolejności jest to rajska jabłonia, co pozostaje w zgodzie z zapisami biblijnymi i apokryficzną legendą. W tekstach średniowiecznych takimi drzewami są: cyprys, cedr i sosna. Są to drzewa wiecznie zielone, symboliczne atrybuty wielu obrzędów wiosennych. Na Pomorzu Zachodnim takim drzewem jest świerk, bowiem jego gałązki rosną na kształt krzyża, a z kolei górską kosodrzewina jest „drzewem pełznącym po ziemi za karę, że Chrystus był przybity do tego drzewa na krzyżu” (T. Karwicka, *op. cit.*, s. 354). Według górali tatrańskich krzyż Chrystusa miał być zrobiony z limby, a na Żywiecczyźnie w takiej funkcji występuje nieznanne u nas „słodkie drzewo” czyli lukrecja. W Ropczyckiem z drzewem krzyża identyfikowana jest olcha, ponieważ ma ona czerwoną wewnętrzną część kory, a według informatorów kolor ten powstał w wyniku splamienia krwią Chrystusa. Z kolei na lubelskim Podlasiu opowiadano, że krzyż Pana Jezusa powstał z drzewa dereńowego, „gdyż nie pływa ono po wodzie, ale idzie na

PRZYPISY DO TEKSTU PIEŚNI:

1. Tu: 'człowiek zajmujący się ścinaniem drzew', współcześnie 'drwal'.

2. W znaczeniu: 'ścinać'.

3. Skrótlenie wyrazu motywowane potrzebami rytmicznymi – 'zaczał'.

spód” (T. Karwicka, s. 353). Jest tu wyraźne nawiązanie do motywu zatopienia przez króla Salomona drzewa rajskiego w sadzawce Siloe. Ponadto, B. Chmielowski w *Nowych Atenach* wskazywał na wersję, że krzyż Chrystusa został zrobiony z dębu i ten fakt może być źródłem dla ludowych (ustnych) potwierżeń motywu, a w Europie Zachodniej szeroko rozpowszechniona jest legenda przedstawiająca, że krzyż męki Pańskiej pochodzi z drzewa osikowego, co jednocześnie ma tłumaczyć stałe drzenie jego liści.

Wobec tak szerokiej listy gatunków drzew identyfikowanych przez tradycję ludową jako możliwe pochodzenie przyszłego materiału na krzyż, na którym Chrystus dokonał ziemskiego żywota, należy zastanowić się nad typami motywacji, jakie dają podstawę dla ich łączenia w jeden szereg. Takimi wyznacznikami mogą być:

1. interpretowanie tego faktu jako rodzaju „kary” – por. pełzanie kosodrzewiny, drzenie liści osiki itp.; lub „nagrody” – por. tzw. „słodkie drzewo” lukrecji, a myślę, że i w tej perspektywie należy widzieć także trwałą zieloność takich drzew, jak: świerk, sosna, cyprys, limba itd., na co wskazuje tak liczne zastosowanie ich w „pozytywnej” symbolice obrzędowości dorocznej;

2. wybór pewnych właściwości poszczególnych gatunków, jak: trwałość dębu; to, że dereń nie pływa, a tonie itp.;

3. pamiątkowość niektórych cech: jabłoni – nawiązanie do motywu rajskiej jabłoni, świerk – gałązki rosną na kształt krzyża, czerwony kolor olchy itp.

Publikowany tekst pieśni ludowej wnosi do listy drzew, z których mógł być wykonany krzyż Chrystusa kolejne uzupełnienie. Takim drzewem ma być także modrzew. I okazuje się, że ten gatunek nie został w pieśni wymieniony przypadkowo, bo ma bardzo szeroką i wielopoziomową motywację.

1. W płaszczyźnie fabularnej – jest to drzewo, które długo przebywało w wodzie (jak apokryficzna rajska jabłonia w sadzawce Siloe) i to tak zanurzone, że go „mało widać było”.

2. Jak w pieśniach wielkopostnych jest ono określane jako święte, a jego świętość pochodzi wprost od Boga, bo tak (por. publikowaną pieśń) – nazywa je sam Pan Bóg.

3. W płaszczyźnie praktyk religijnych – z modrzewia budowano kościoły (Ziół Gaw 15), cerkwie (Kot Podg 245), przydrożne kapliczki (Bar ŚrodP 447) i krzyże, gdyż uważano, że jest ono *twardziejsze jak dąb* (Grodz Łęcz 58).

4. Dokumentowane są również liczne przykłady potwierdzające istotną rolę, jaką modrzew spełnia w ludowych:

– o b r z ę d a c h: W niektórych regionach „sobótkowe ognisko pali się gałązkami z modrzewi” [...] chociaż różnorakiego drzewa jest tutaj w bród” (Kot Podg 117). Gałęziami modrzewiowymi strojono drzwi, przez które para młoda wchodziła po ślubie do nowego domu (Ziół Gaw 144); wkładano je również do wieńca dożynkowego – „na pamiątkę pradawnych czasów, kiedy najlepsze zboże rodziło się na polach po wykarczowanych lasach modrzewiowych” (Ziół Gaw 144); umoczonymi w wodzie święconej modrzewiowymi gałęziami pokrapiano też bydło, kiedy wychodziło na wiosnę na pierwszy wypas (Ziół Gaw 144).

– w i e r z e n i a c h: Jak pisze F. Kotula – „Spośród leśnych drzew wyjątkowym szacunkiem cieszył się *mozdrzeń* (modrzew). Na wiosnę jego gałązki ze świeżą zielenią stawiano do szklanych naczyń z wodą. Aby się modrzew darzył, do dzieżki przed zaczynieniem chleba wkładano kawałek suchego, modrzewiowego drewna, które po wypieczeniu chleba wyjmowano i przechowywano do następnego wypieku” (Kot Urok 113). Przez gałązki modrzewiowe cedzono mleko, aby się nie psuło (ZWAK 1882/214); w gałązkach z modrzewia (szczególnie zerwanych na wiosnę) dokonywano leczniczych kąpiei (Tyl Med 87); żywicę modrzewiową stosowano do leczenia odmrożeń (Ziół Gaw 145); wierzono, że gałązki z modrzewia święcą na Matkę Boską Zielną (ZWAK 1882/214); i że w modrzewiu przebywają dusze ludzi zmarłych śmiercią naturalną (jako wynik gniewu Bożego), a w wietrzne dni jesienne straszą i jęczą, co jest powodem corocznego obsypywania się igieł (Ziół Gaw 144).

5. Oprócz trwałości modrzewiowi przypisuje się jeszcze następujące cechy wyróżniające, jak:

– d ł u g o w i e c z n o ś ć życia (nawet do 700 lat), wytrzymałość na uderzenia i dlatego w okresie średniowiecza używano go do budowy grodów obronnych (Ziół Gaw 144–145).

– charakterystyczny jest też jego czerwono–żółtawy k o l o r drewna (Ziół Gaw 144), co potwierdza także jedna z wersji etymologii: K. Moszyński przyjmuje, że nazwa pochodzi od czerwonej barwy kory i ciemnoczerwono–brunatnej drewna, co odpowiada nazwie słowackiej *cervený smrek* (za A. Spólnik, *Nazwy polskich roślin do XVIII wieku*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1990, s. 68).

Biorąc pod uwagę naszkicowany powyżej językowo–kulturowy kontekst

funkcjonowania modrzewia w ludowym światopoglądzie, uogólnioną odpowiedź na pytanie, dlaczego z tym drzewem świadomość ludowa łączy pochodzenie Krzyża Pana Jezusa, można sformułować następująco: jest drzewem świętym, trwałym i długowiecznym; przedstawiona w pieśni (ale także i w prozatorskich apokryficznych przekazach) historia fabularna wskazuje na jego związek z wodą (a mówiąc dokładniej – na długotrwałe przebywanie pod wodą); wyróżnia się czerwoną barwą (kory i drewna), co w płaszczyźnie wierzeniowej jest identyfikowane z kolorem krwi Chrystusa, a interpretowane jako pamiątka (lub kara) męczeńskiej śmierci Pana.

Rozwiązanie skrótów przywołanych źródeł:

Bar ŚrodP – Bohdan Baranowski, *Kultura ludowa XVII i XVIII w. na ziemiach Polski Środkowej*, Łódź 1971.

Grodz Łęcz – *Legends łączycie, zebrała i opracowała Jadwiga Grodzka*, Łódź 1960.

Tyl Med – Danuta Tylkowska, *Medycyna ludowa w kulturze Karpat Polskich. Tradycja i współczesność*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1989.

Kot Podg – Franciszek Kotula, *Po Rzeszowskim Podgórzu błędząc. Reportaż historyczny*, Kraków 1974.

Kot Urok – Franciszek Kotula, *Przeciw urokom*, wstęp P. Kuncewicz, Warszawa 1989.

Ziół Gaw – Maria Ziolkowska, *Gawędy o drzewach*, ilustr. H. Bohle–Szacka, Warszawa 1993.

ZWAK 1882/201–317 – Bronisław Gustawicz, *Podania, przesady, gadki i nazwy ludowe w dziedzinie przyrody. Część druga*. „Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej”, Kraków 1877–1895.



Relikwiarz z 1794 r. z fragmentem drzewa Krzyża świętego z Kościoła oo. Dominikanów w Lublinie.

Fot. Stefan Ciechan

MAREK CZARNACKI

Jedlanka PGR leży w strefie przejściowej gminy Uścimów.² Od północy i północnego–zachodu graniczy z lasem, w którym znajduje się ośrodek wypoczynkowy Wschodniej Dyrekcji Kolei Państwowych. Leży nad brzegiem jeziora Gumienko, które jest własnością pegeeru. Za jeziorem znajdują się kolejne stawy ciągnące się aż do Uścimowa i wsi Głębokie, tj. ok. 4 km. Od północy graniczy on przez drogę ze wsią Jedlanka Stara. W kierunku na północny–zachód, w odległości ok. 1 km (za lasem), znajduje się wieś Jedlanka Nowa, w której na końcu bliższym pegeeru znajduje się szkoła podstawowa, do której uczęszczają dzieci z pobliskich wsi. Od północnego–wschodu ku północy (Pn–Pn–W) graniczy on ze stawami *zimochowami* lub *magazynami* oraz z Jeziorem Ściegienne, za którym leży wieś Drozdówka³ (Pn–W) i wieś Jedlanka Podleśna (Pn–Pn–W). Od wschodu sąsiaduje z Kolonią Drozdówka.⁴

Struktura przestrzenna Jedlanki PGR

Gospodarstwo posiada ok. 250 ha użytków zielonych (150 ha pól i ok. 100 ha łąk), 2500 ha jezior i stawów (w tym ok. 2000 ha jezior i 500 ha stawów). Łąki, pola, jeziora i stawy leżą w 3 dawnych województwach (lubelskim, chełmskim i białkopodlaskim) oraz w 7 gminach.⁵ Składa się ono z 2 oddzielonych od siebie siatką części: zakładu i mieszkaniówki (osiedla, czworaków i domów jedno– i dwurodzinnych). Do 1994 r. stanowiły one pewną całość podległą dyrektorowi zakładu.

Gospodarstwo otoczone jest siatką od strony zachodniej i plotem metalowym od północnego–zachodu i północnego–wschodu aż do działek leżących od wschodu, za którymi znajdują się 2 płuczki i *zimochowy* (magazyny).⁶ Zakład ma charakter otwarty i składa się z:

1. placu położonego centralnie i otoczonego:

* od południa *starym magazynem* drewnianym, obok którego leży * *nowa obora* – baza kontumacyjna wybudowana na początku lat 80., za którą znajduje się silos na kisonkę;

* wiatą wybudowaną w 1995 r. na miejscu spalonej *starej stodoly*;

* obok *nowej obory* za siatką znajduje się drewniana *stara obora*;

* za nią od północy leżą garaże i baza paliw;

* a od zachodu magazyny zbożowe, magazyn części zamiennych, za którym z kolei znajdują się magazyny rybackie;

II. Łąk, pól, jezior i stawów.

Centrum decyzyjne mieści się w biurze (w dawnym dworcu dzierżawcy). Na placu przy *stróżówce*,⁷ ze względu na jego centralne położenie, odbywają się codzienne *dyspozycje*. Na nich pracownicy dowiadują się o zadaniach na dany dzień. Praca planowana jest przez dyrektora wraz z brygadzystą i ichtiologiem. Efekty planowania zapisywane są zaś w *zeszycie dyspozycji*.⁸

Część mieszkalna składa się z:

1. drewnianych czworaków dworskich, które znajdują się już za bramą zakładu (od strony północnej);

pracować w zakładzie, lecz nadal są mieszkańcami osiedla i użytkownikami budynków inwentarskich. Jesienią i wiosną przeprowadzane są porządki przy blokach i domach. Tu zaczynają się dzień później niż we wsi chłopskiej. Wiosną robione są przed Wielkanocą i podczas *złotej polskiej jesieni*. Prace porządkowe prowadzą mieszkańcy w wyniku samoorganizacji – *osiedle to miejsce, na którym wszyscy mieszkamy więc musimy o nie wszyscy dbać*.⁹

Dawne działki przyzagrodowe przeszły na własność mieszkańców osiedla i pracowników dawnego PGR. Dotyczy to również mieszkań. W Jedlance mamy do czynienia z odosobnionym przypadkiem wynajmowania nie zamieszkałego mieszkania turystom podczas sezonu letniego.¹⁰ Dyrektor jako zarządca Zasobu Skarbu Państwa, do którego zostały obligatoryjnie włączone wszystkie pegeery,

szone na sklepie znajdującym się przy zakładzie, a drugie na *stróżówce*.¹¹ Spotkanie to, o burzliwym przebiegu, było prowadzone nieprawidłowo. Wybrana przez mieszkańców na przewodniczącą zebrania główna księgowa nie umiała zapanować nad jego przebiegiem; faktyczne pełnienie tej funkcji przejęła pani radca prawny, która miała za zadanie pilnować tylko, by wszystko odbyło się zgodnie z obowiązującym prawem. Mieszkańcy nie chcieli przejąć zarządzania osiedlem, które *wciskane jest im na siłę*.¹² Ostatecznie pod naciskiem dyrektora naczelnego Gospodarstwa Rybackiego WRSP, radcy prawnego oraz dyrektora zakładu został powołany zarząd spółdzielni w niepełnym składzie: wiceprezesem został księgowy – kasjer, księgową – magazynierka zakładu, trzecim członkiem zarządu został rencista – mieszkaniec osiedla (wszyscy z wykształceniem średnim). Aż do końca moich badań tzn. do początku września 1997 r. istniał wacat na stanowisku prezesa zarządu.¹³

Jedlanka PGR podczas zmiany systemowej¹

2. drewnianego dworku, należące obecnie do poprzedniego dyrektora;

3. *rybakówki*, będącej mieszkaniem służbowym (obecnie mieszka w niej rodzina byłego pracownika PGR i wdowa po pracowniku) i leżącej w bliskim sąsiedztwie biura;

4. dwóch bloków czterorodzinnych z lat 60.;

5. trzech bloków wybudowanych w 1984 r., każdy posiadający dwie klatki schodowe i zamieszkiwany przez 12 rodzin;

6. *rybakówek* mieszczących się przy stawach hodowlanych, jedna w odległości ok. 3 km od centrum zakładu (zamieszkiwana przez rodzinę zmarłego pracownika PGR), druga w odległości ok. 15 km (zamieszkała przez rodzinę rybaka stawowego).

Do przestrzeni mieszkalnej dawnego PGR jest zaliczane przez mieszkańców gospodarstwo byłego jego pracownika. Teren osiedla jest otoczony troską mieszkańców, a także dyrektora zakładu. Przy domach znajdują się ogródki kwiatowe, rabatki. Niedaleko od domów umiejscowiono *chlewki* – budynki inwentarskie pierwotnie przeznaczone dla pracowników dawnego PGR (będących też mieszkańcami osiedla). W wyniku restrukturyzacji część z nich przestała

troszczyć się o część mieszkaniową poprzez zarządzanie: w jego imieniu magazynier – sekretarka pobiera czynsz od mieszkańców, który jest przeznaczony na:

1. wywóz nieczystości i śmieci zakładowym ciągnikiem z beczkowozem;

2. remonty dachów, wodociągów, kanalizacji oraz instalacji elektrycznych wykonywanych przez pracowników zakładu;

3. zimną wodę pobieraną z popegeerowskiej hydroforni;

4. zakup opału do kotłowni osiedlowej.

Ponadto były ponoszone koszty na wykonywanie innych prac w osiedlu, które nie były ujęte w czynszu, np. koszenie trawników zakładową kosiarką rotacyjną, zatrudnienie palaczy. Są one bardzo kosztowne (szczególnie konieczność zatrudnienia 2 palaczy przez cały okres grzewczy).

Osiedle powinno być administrowane przez spółdzielnię mieszkaniową. Z tego powodu 16 lipca 1997 r. przy *stróżówce* zwołano posiedzenie mieszkańców osiedla w celu założenia spółdzielni mieszkaniowej. O mającym się odbyć zebraniu informowały tylko dwa ogłoszenia: jedno wywie-

Struktura zarządzania gospodarstwem rolnym

Gospodarstwo Rybackie Zespołu Własności Rolnej Skarbu Państwa w Lublinie Zakład w Jedlance¹⁴ jest zarządzany przez przedstawiciela Oddziału Terenowego Agencji Własności Rolnej Skarbu Państwa w Lublinie.¹⁵ Oddział ten obejmuje swoim działaniem teren województwa lubelskiego. Zakład w Jedlance bezpośrednio podlega specjalnej komórce Agencji, jaką jest Gospodarstwo Rybackie. Na czele wszystkich oddziałów terenowych stoi centrala z siedzibą w Warszawie.

Zakład, również podczas restrukturyzacji, nie posiada prawnie określonej struktury organizacyjnej. Pracownicy są zatrudniani na fikcyjnych stanowiskach zgodnych z posiadanym wykształceniem. Przykładem tu może być:

1. pracownik zatrudniony na stanowisku murarza pracuje jako palacz, podczas odłowów ryb wiosną i jesienią jako rybak, w razie potrzeb kosi trawę na placu. Jako murarz nie pracował nigdy w zakładzie, *ponieważ nigdy nie było takiej potrzeby*.¹⁶

2. stolarz pracuje w razie potrzeby jako rybak stawowy lub strażnik dozoru stawy i jeziora;

3. mechanik z wykształceniem średnim technicznym – w zakładzie – mechanik, rybak i hydraulik;

4. mechanik samochodowy z wykształceniem średnim technicznym, posiadający podczas podejmowania pracy w zakładzie prawo jazdy kat. B – obecnie, po kursie opłaconym przez zakład, posiadający zawodowe uprawnienia kat. C i E;¹⁷

5. magazynier z wykształceniem średnim ogólnokształcącym – pracuje na stanowisku magazyniera, pełni obowiązki asystentki zarządcy oraz drugiej księgowej.

Wyjątek stanowią: oborowe (4), zarządca – dyrektor zakładu, specjalista ds. hodowli zwierząt, główna księgowa i księgowy, ichtiolog, magazynier oraz 2 placowych stróżów nocnych. Organizacja wewnętrzna oparta jest w dużej mierze na strukturze nieformalnej.¹⁸ Gospodarstwo kierowane jest z *jednej ręki*. Załoga ma niewielki wpływ na zarządzanie gospodarstwem. W Zakładzie Jedlanka istnieje 5 grup nieformalnych:

1. *biuro* – składająca się z zarządcy, specjalisty ds. hodowli zwierząt, głównej księgowej, księgowego, ichtiologa, magazyniera oraz dwóch sklepowych pracujących w sklepie należącym do zarządcy (łącznie składa się ona z 8 osób). Wszyscy jej członkowie postrzegani przez resztę pracowników jako *ludzie dyrektora*;

2. *nowej obory* (2 oborowe, traktorzysta obsługujący tę oborę);

3. *starej obory* (2 oborowe i traktorzysta);

4. *kotłownia*, składająca się z 3 palaczy i 3–4 mieszkańców osiedla (w tym 2 pracowników zakładu) przychodzących na partię kart po pracy;

5. rybaków stawowych, na którą składają się 2 pary dokarmiające ryby hodowlane (w razie *odłowów* uzupełnianych spośród pozostałych pracowników placowych zakładu).

Pierwsza i najważniejsza grupa nieformalna to *biuro*. Sklepowe należą do tej grupy mimo tego, że nie są zatrudnione w gospodarstwie, ponieważ sklep należy do dyrektora zakładu i są one traktowane tak jak i reszta grupy jako *ludzie dyrektora*. Najślabszą pozycję ma ichtiolog, który często przebywa poza budynkiem biura i poza wsią (na stałe mieszka w Parczewie). Nie lubi go też dyrektor posiadający najwyższą pozycję i jako określający pozycję społeczną danego członka grupy. Wyjątkową pozycję zajmuje specjalistka ds. hodowli zwierząt (jest żoną dyrektora) oraz magazynierka – asystentka dyrektora. Liczą się z jej zdaniem (mimo tego, że nie jest krewną dy-

rektora) i ze zdaniem żony dyrektora. Te trzy osoby na czele z dyrektorem stanowią małą grupę kierującą zakładem.¹⁹

Kotłownia to grupa ściśle zamknięta. Zbiera się w celu gry w karty, wspólnego picia alkoholu i na wspólne rozmowy. Jeden z palaczy rzadko bierze w tym udział – powodem tego jest to, że jako mąż magazynierki uważany jest też za jednego z *ludzi dyrektora*.

Pracownicy dawnego PGR a mieszkańcy osiedla pegeerowskiego

Do 1984 r. występowała w Jedlance specyficzna kontrola społeczna. Była mieszkanką wartości pochodzących z kultury chłopskiej i pegeerowskiej. Obok powszechnej w tym pegeerze tradycyjnej religijności nie występował silny rygorizm obyczajowy (np. tylko jeden przypadek konkubinatu i związane z tym dzieci pozamałżeńskie²⁰, częste wypadki picia alkoholu w pracy). Wszyscy pracownicy pegeeru pochodzili ze wsi chłopskiej i z niej przyniesli niektóre wartości chłopskie do pegeeru. Powszechne przekonanie, że to co państwowe to niczyje wyrażało się m.in. w braniu przez rybaków niewielkiej ilości ryby z połowu, czy wykorzystywaniu przez pracowników zakładowego sprzętu do prac na działkach pracowniczych itp. To zjawisko zostało wzmocnione nadopiekuńczością ze strony zakładu. Niewielki napływ ludności spowodował, że więzi społeczne były takie jak we wsi chłopskiej.

W latach 1984–86 nastąpił gwałtowny napływ ludności w wyniku oddania do użytku trzech nowych bloków (każdy po 12 mieszkań) i zmiany na stanowisku dyrektora zakładu. Spowodowało to dezintegrację kontroli społecznej. *Nowi* przewyższali liczebnie dotychczasowych mieszkańców Jedlanki PGR i przybyli razem z nowym dyrektorem. Liczba gospodarstw domowych w ciągu roku zwiększyła się z 18 do 54. Spowodowało to zanik dotychczasowych więzi, a ich nowy typ jeszcze się kształtuje.²¹ W pegeerach w Polsce północnej i zachodniej problem zaniku więzi społecznych charakterystycznych dla wsi pojawił się znacznie wcześniej i był wywołany tym, że tam większość ludności pegeerowskiej pochodziła z imigrantów, którzy napłynęli głównie z dawnych kresów wschodnich.²² Mimo pewnych zmian pracownicy pegeeru nadal są bardziej przywiązani do zakładu niż robotnicy przemysłowi.²³ Cecha ta jest charakterystyczna dla chłopskiego wzoru osobowego.²⁴ Powiązanie rodziny i gospodarstwa domowego

robotników rolnych z zakładem nastąpiło przez czynnik pracy.²⁵ Również wychowanie oparte jest na wspólnej pracy na działce czy przy inwentarzu w celu wyrobienia cechy pracowitości.²⁶ Ich religijność w wyniku migracji, zmian systemowych i działalności duszpasterskiej wikałego z parafii Ostrów Lubelski uległa również zmianie.

Pod koniec lat 80. za wzór pracownika wśród załogi pegeeru zaczęto uważać dobrego fachowca. Przejawia się to w zwolnieniach dyscyplinarnych pracowników, którym udowodniono kradzież mienia zakładu. Związane jest to również z zaostreniem dyscypliny pracy w zakładzie przy jednoczesnym sprawniejszym zarządzaniu a także z pojawieniem się zjawiska bezrobocia w Polsce. Podobnie jak we wsi rolników indywidualnych kontrola społeczna jest oparta na plotce.²⁷

Do roku 1984 w Jedlance sąsiedztwo opierało się na bliskości przestrzennej, powstałych na jej bazie kontaktów między mieszkańcami oraz podległości dyrektorowi zakładu w miejscu pracy i na osiedlu. To samo miejsce pracy i zamieszkania, przy zasiedloności większości pracowników i mieszkańców Jedlanki PGR wytworzyło więzi tradycyjne – takie same jak w sąsiednich wsiach chłopskich. W wyniku gwałtownego napływu rodzin nowych pracowników rolnych, które często zmieniały miejsce zamieszkania nie mogąc nigdzie zagrać na dłużej miejsca, spowodowały, że stosunki sąsiedzkie są podobne do miejskich.

Przed przemianami oprócz pracowników w pegeerze często pracowali członkowie ich rodzin. Przez to okazywali pomoc gospodarstwu – zwłaszcza w czasie nawału prac polowych. Na co dzień członkowie rodzin, które mieszkają na terenie osiedla pegeerowskiego, uczyli się żyć jego życiem i rozumieć jego potrzeby bez względu na zawód, który będą wykonywali w przeszłości. Występują takie rodziny, które – tak jak w innych zawodach – z pokolenia na pokolenie pracują w tym samym gospodarstwie państwowym, traktując je analogicznie jak rodziny indywidualnych rolników swoją ojcowizną.

O pozycji jaką zajmuje w świadomości mieszkańców obszar zakładu świadczy: m.in. czas zamieszkiwania, usytuowanie mieszkania oraz sposób wychodzenia z osiedla. Mieszkańcy, którzy osiedli w tymże państwowym gospodarstwie stosunkowo późno (tzn. po 1984 r.), mieszkają na ogół w nowych blokach. Opuszczają osiedle wychodząc bramką w kierunku jeziora

i obchodząc zakład *żużłówką*. Wyjątkowo przechodzą przez plac – zdarza się to jedynie w wypadku zakupów w sklepie dyrektora. *Starzy mieszkańcy* często przechodzą przez plac. Zamieszkuje: czworaki, pierwszy nowy blok (skupieni są na jednej klatce), stare bloki oraz rybakówki.

Relację, jaka zachodzi pomiędzy mieszkańcami osiedla a załogą byłego pegeeru obrazuje stopień swojskości i obcości. Obszar swojskości jest złożony i zróżnicowany. Ma on 2 wymiary: indywidualny i społeczny. Występująca w pegeerze orientacja zindywidualizowana o postawach prorodzinnych powoduje to, że społecznie definiowany obszar swojskości i obcości wyznaczany jest przez społeczność lokalną tylko w niewielkim stopniu. Jednakże indywidualno-rodzinne obszary wytwarzają pewną wspólną i charakterystyczną dla danej wsi przestrzeń tego, co szczególnie im bliskie w otoczeniu społeczno-geograficznym.

W centrum znajduje się najbliższa rodzina, mieszkanie. Dalsza rodzina wraz z przyjaciółmi zajmuje obszar dalej położony od centrum, do którego należą też sąsiedzi.²⁸ Zatem osiedle leży bliżej w tym obszarze niż zakład. Nastąpiło to wskutek transformacji, jakiej podlega ta społeczność lokalna.

Dawny PGR a wieś chłopska

Ludność wsi otaczających pegeer, sam zakład rolny, rodzina i znajomi mieszkający nawet poza gminą tworzą tzw. okolicę. Ona jest im bliższa niż inne wsie pegeerowskie żyjące w podobnych warunkach, ponieważ łączy ich wspólna przestrzeń życia, podobne problemy oraz przynależność do tej samej gminy i parafii. Opinię społeczną w osiedlu kształtują sami jego mieszkańcy. Chłopska okolica również coraz bardziej zamyka się na własnym podwórzu przed światem zewnętrznym.²⁹

Na kształtowanie się takiego rodzaju solidarności ma też wpływ to, że dzieci mieszkańców osiedla pegeerowskiego i mieszkańców wsi chłopskiej chodzą do jednej szkoły. Współpraca w ramach samorządu rodzicielskiego, z okazji organizowania tzw. *choinki*, czy studniówki ósmoklasistów służyła zbliżeniu pomiędzy mieszkańcami obu rodzajów wsi. Także poprzez małżeństwa zawierane pomiędzy mieszkańcami osiedla pegeerowskiego a mieszkańcami wsi chłopskiej powoduje silniejsze powiązanie z okolicą i zbliża obie wsie. Przed 1984 r., kiedy zatrudniano jeszcze w pegeerze ludzi z okolicznych wsi

mógł mieć większy wpływ na opinię niż obecnie. Nie bez znaczenia było wynajmowanie sprzętu rolniczego indywidualnym rolnikom do prac polowych. Jednakże prestiż społeczny pracowników rolnych i ich rodzeństwa był wtedy o wiele niższy w okolicy niż obecnie, a przejawiało się to w nazwach nadawanych mieszkańcom osiedla PGR.³⁰

Dyrektor dawnego pegeeru wchodził wielokrotnie w konflikty z rolnikami indywidualnymi. Dotyczą one:

1. Zalewania łąk i pól w pobliżu naturalnych i sztucznych cieków w wyniku zakładowej polityki wodnej związanej z hodowlą ryb;

2. Niszczona łąk w pobliżu gruntów zakładu przez pegeerowskie maszyny rolnicze;³¹

3. Niewypożyczanie sprzętu rolniczego rolnikom indywidualnym przez obecnego dyrektora;

4. Zablockowanie przejazdu przez pełną drogę biegnącą przy pegeerze, czy zakaz przejazdu drogą między stawami;

5. Klusownictwo na dawnych pegeerowskich zbiornikach wodnych przez okolicznych mieszkańców.³²

Można je podzielić na 2 rodzaje: niszczenie własności jednej ze stron przez drugą oraz zerwanie współpracy opartej na tradycyjnej pomocy sąsiedzkiej.³³ Konflikty te mają względnie stały charakter.

Miejsce i rola dawnego PGR w gminie i mikroregionie³⁴

Krajobraz gminy Uścimów tworzą łąki i stawy. Łączna powierzchnia łąk, pastwisk i lasów przewyższa w gminie powierzchnię gruntów ornych. Przez południową część gminy przechodzi Kanał Wieprz-Krzna. Ze względu na wielkie walory przyrodnicze i krajobrazowe większość gminy znajduje się w granicach Parku Krajobrazowego *Pojezierze Łęczyńskie* i jego strefy ochronnej.

W ubiegłych wiekach pewną barierą rozwoju osadnictwa był leśno-jeziorowy i bagienny charakter gminy. Obecnie gęstość zaludnienia należy także do najniższych w całym regionie. Głównymi miejscowościami w gminie są Uścimów i Jedlanka, które dawniej były wsiami królewskimi. Od XIX w. stanowią lokalne ośrodki usługowo-wytwórcze. Najbardziej interesujące zabytki gminy to zespół dworski z przełomu wieków w Jedlance wraz z unikatowym w skali europejskiej drewnianym magazynem folwarcznym.

Gospodarka gminy opiera się głównie na rolnictwie, mimo przeważających słabych gleb bielcowych – głów-

nie IV klasy bonitacyjnej. Wśród upraw dominuje owies i żyto. Ze względu na nadmierne lub niedostateczne nawodnienie terenów prawie 40% użytków rolnych stanowią użytki zielone. Wśród 3 najważniejszych dla gminy podmiotów gospodarczych Gospodarstwo Rybackie Zasobu Własności Rolnej Skarbu Państwa w Lublinie, Zakład w Jedlance zajmuje 2. (36 osób zatrudnionych – 11,8%) miejsce po Gminnej Spółdzielni SCH w Uścimowie (zatrudnionych 50 osób – 16,39% ogółu zatrudnionych w gospodarce narodowej) a przed Rolniczą Spółdzielnią Producyjną Jedlanka z/s w Kolonii Orzechów (6 – 1,97%). Przy stopie bezrobocia 42,0% wzrost bezrobocia wywołany zmianami w gospodarce uspołecznionej stanowiącej 0,9% użytków rolnych w gminie, w której zatrudnionych jest 29,19% może wywołać mimo otoczenia wsi chłopskiej zjawisko *pustyni pegeerowskiej*, będącej enklawą trudnego do likwidacji bezrobocia strukturalnego. Przemysł tu dotychczas nie rozwinął się ze względu na ograniczenia terenowe i ekologiczne, które byłyby dobre do lokalizacji i funkcjonowania.

Głównym kierunkiem rozwoju gminy Uścimów powinna być obsługa turystyki i wypoczynku – prawie cała gmina leży na obszarze atrakcyjnym dla różnych form rekreacji. Już dziś w 4 miejscowościach (Jedlanka, Drozdówka, Maśluchy i Krasne) położonych nad jeziorami i w otoczeniu lasów znajdują się skupiska obiektów wypoczynkowych (domy letniskowe, ośrodki wczasowe). Nad jeziorami, które w większości należą do dawnego pegeeru istnieje możliwość dalszego rozwoju funkcji wypoczynkowej. Niezbędne przy tym jest zachowanie ograniczeń związanych z odpornością środowiska naturalnego.

Standard życia mieszkańców gminy jest niski:

* Z linii wodociągowej korzysta 48,4%, a kanalizacyjnej 5,4%;

* Wskaźnik gęstości abonentów telefonicznych na 1000 mieszkańców wynosi 13,3%;

* Wysypisko śmieci Maśluchy musi obsługiwać całą gminę, a jedyna, mechaniczno-biologiczna oczyszczalnia ścieków należy do Ośrodka Wczasowego WDOKP w Jedlance.

W dawnym pegeerze jest on wyższy. Z linii wodociągowej i kanalizacyjnej korzysta 88,46% mieszkańców. Wywozem nieczystości zajmuje się zakład rolny. Wskaźnik gęstości abonentów liczonego na 1000 mieszkańców wynosi 25,77% z czego 2 aparaty (60%: 1 sta-

cjonamy i 1 komórkowy) należy do zakładu rolnego i 20% (1) do sklepu. Jego wysokość (szczególnie jeżeli chodzi o prywatnych abonentów) jest funkcją paternalizmu dyrektora zakładu, który zezwala na korzystanie z telefonu zakładu czy z telefonu z jego sklepu. Szansą na wzrost tego wskaźnika jest wymiana centrali telefonicznej w Uścimowie z ręcznej na automatyczną. Wymogiem wymiany jest realny jego wzrost do 26,8% (1000 abonentów) w gminie.

Dawny PGR a region³⁵

Jedlanka PGR leży na obszarze północno-wschodniej części Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego, zwanego też Równiną Łęczyńsko-Włodawską, które stanowi południową część Polesia Lubelskiego. Na pojezierzu w dolinach rzek i na rozległych obniżeniach pojeziernych dominują gleby bagienne, wytworzone przede wszystkim z torfów niskich. Większe, zwarte kompleksy tych gleb występują w północnej części Krowiego Bagna, w sąsiedztwie jeziora Uściwierz oraz w dolinie Tyśmienicy. W wyniku wadliwych zabiegów melioracyjnych, które spowodowały nadmierne ich przesuszenie, gleby te często stały się nieużytkami. Obszar ten ze względu na niemożliwość lokalizacji produkcji przemysłowej wykorzystywany jest przez produkcję rolniczą. Z powyższych powodów w tej części regionu funkcjonuje duże gospodarstwo rolne zajmujące się przede wszystkim hodowlą ryb oraz hodowlą i eksportem bydła mięsnego.

Dawny pegeer leży w pobliżu starego głównego szlaku komunikacyjnego, prowadzącego z Wilna poprzez Brześć, Włodawę, Parczew, Ostrów Lubelski i Lublin w kierunku Krakowa. Pozostałością tego jest *trakt królewski* biegnący z Parczewa przez Lasy Parczewskie do Ostrowa Lubelskiego. Obecnie nie leży przy żadnym głównym szlaku transportowym Lubelszczyzny. Znajduje się natomiast w pobliżu ważnych turystycznie dróg regionalnych wiodących z Lublina przez Ostrów Lubelski, Białkę do Parczewa.

Położenie zakładu na obszarze Parku Krajobrazowego *Pojezierze Łęczyńskie* na obrzeżu kompleksu Lasów Parczewskich otwiera możliwości wykorzystania terenów pegeerowskich w celach turystycznych. Świadczy o tym choćby rozwój ośrodka wypoczynkowego WDOKP znajdującego się w sąsiedztwie dawnego pegeeru. Nie wykupione mieszkania na osiedlu zamieszkiwane przez rodziny zalegające od 2–3 lat z czynszem mogą posłużyć jako mieszkania letniskowe.

PRZYPISY

¹ Artykuł został oparty na mojej pracy *Społeczno-kulturowe przemiany w byłych państwowych gospodarstwach rolnych. Studium monograficzne wsi popegeerowskiej*, Lublin 1998, maszynopis pracy magisterskiej napisanej w Instytucie Socjologii KUL na seminarium z socjologii wsi i rolnictwa pod kierunkiem prof. dr. hab. Józefa Styka.

² Pełna nazwa urzędowa brzmi *Stara Jedlanka PGR*. W tej pracy stosuję nazwę używaną w korespondencji i na co dzień przez mieszkańców gminy.

³ Nazwa tego jeziora, która funkcjonuje wśród okolicznych mieszkańców, brzmi *Drozdowskie* lub *Jezioro Drozdowskie*. Jezioro to ma taką nazwę ze względu na to, że nad jego brzegiem leży wieś Drozdówka.

⁴ Te 3 gospodarstwa funkcjonują w świadomości mieszkańców gminy: 2 jako *Lipka* (lub *domy nad Lipką*) oraz *Krupiński* (nazwa pochodzi od nazwiska właściciela). Te ostatnie, leżące przy trasie autobusowej ma też specjalną nazwę nadaną przez PKS – *Jedlanka Skrzyżowanie*.

⁵ Dane z wywiadów z dyrektorem i głównym ichtiologiem.

⁶ Tak nazywane są stawy, w których przechowywana jest ryba stawowa po odłowach jesiennych.

⁷ Lub *wadze*. W tym budynku w razie niepogody chronią się stróże nocni i mieści się tam waga do ważenia samochodów.

⁸ Zeszyt ten jest integralnym elementem kultury kierowania zakładem i jest regularnie prowadzony od wielu lat.

⁹ Z wywiadu z radnym – mieszkańcem osiedla.

¹⁰ Mieszkanie wynajmuje główna księgowa mieszkająca we wsi chłopskiej.

¹¹ Niedostateczna liczba ogłoszeń, które wg mieszkańców nie będących już pracownikami zakładu powinny wisieć w każdej klatce schodowej bloku. Z tego powodu na zebraniu było tylko 25 osób (na 48 mieszkań należących do osiedla).

¹² Wypowiedź jednego z pracowników zakładu.

¹³ W drugiej połowie października na to stanowisko została wybrana właścicielka kiosku mieszczącego się przed bramą zakładu (również z wykształceniem średnim).

¹⁴ Tak brzmi pełna nazwa badanego zakładu rolnego, który od 1994 r. podlega procesowi restrukturyzacji.

¹⁵ Zarządcą z ramienia AWRSP jest dotychczasowy dyrektor zakładu.

¹⁶ Opinia pracownika biura.

¹⁷ Zdobycie tych uprawnień jest bardzo kosztowne. Opłacenie kursów przez zakład pracy jest wyrazem troski zakładu o poprawienie jakości załogi i strategiczne planowanie i kształtowanie kadry pracowniczej zakładu co wskazuje na nowoczesny sposób zarządzania zakładem.

¹⁸ Struktura nieformalna to sposób organizacji zakładu, czy jak w tym przypadku gospodarstwa bez oficjalnego dokumentu, który te sprawy porządkuje, a apar-

ta na wprowadzonym zwyczaju.

¹⁹ Najważniejsze miejsce zajmuje w tej grupie sam dyrektor. Pozostałe 2 osoby zawsze zgadzały się z nim.

²⁰ To zjawisko pojawiło się w Jedlance dopiero w 1978 r.

²¹ Wspólny los i zamieszkiwanie w jednej wsi przez 13 lat spowodowało pojawienie się poczucia wspólnoty i zainteresowania problemami społeczności lokalnej itp. Por. M. Ignar, *Społeczna problematyka sektora państwowego w rolnictwie polskim*, „Roczniki Socjologii Wsi”, T. 12, 1972–1974, s. 197.

²² W. Dzun, *Zalogi państwowych gospodarstw rolnych*, Warszawa 1985, s. 41–42.

²³ Należy wziąć przy tym pod uwagę niekorzystny charakter selekcji czynnika ludzkiego. Por. M. Ignar, op.cit., s. 197.

²⁴ J. Styk, *Chłopski świat wartości. Studium socjologiczne*, Włocławek 1993, s. 31.

²⁵ Por. E. Jagiello-Lysiowa, *Zawód rolnika w świadomości społecznej dwóch pokoleń wsi. Studium na przykładzie wybranych społeczności lokalnych i pamiętników*, Warszawa 1969 oraz J. Styk, *Światopogląd i religia a tożsamość społeczno-kulturowa* [w:] J. Turowski, *Socjologia wsi i rolnictwa*, Lublin 1995, s. 217–231.

²⁶ W gospodarstwie chłopskim odbywało się to przez pracę w indywidualnym gospodarstwie rolnym. J. Styk, *Chłopski świat wartości*, s. 31.

²⁷ Jest to forma charakterystyczna dla wsi chłopskiej. W dawnym PGR występuje ona także w wymiarze formalnym.

²⁸ Są osoby, u których sąsiad zajmuje pozycję bliższą centrum niż dalsza rodzina. Dużą rolę odgrywa tu bliskość przestrzena.

²⁹ J. Styk, *Chłopski świat...*, s. 63.

³⁰ *Dworusy, pegeerowcy czy burki pegeerowskie* to negatywne nazwy nadawane pracownikom rolnym i członkom ich rodzin przez mieszkańców wsi chłopskiej. Obecnie podlega to przemianom i etykieta *pegeerowca* traci swoje negatywne znaczenie.

³¹ Oba rodzaje konfliktów są rejestrowane w urzędzie gminy i w aktach sądowych.

³² Rocznie straty, jakie ponosi zakład w wyniku kłusownictwa, wynoszą taką ilość ryby jaką uzyskuje się z 30 ha stawu w ciągu 3 lat. Łupem kłusowników pada 25 t stawowej ryby hodowlanej rocznie, a straty na jeziorach są trudne do oszacowania.

³³ Z wywiadów z najstarszymi mieszkańcami pegeeru wynika, że było przyjęte użyczenie za odpłatnością czy za odrobiek sprzętu z folwarku.

³⁴ Za: *Katalog gmin województwa lubelskiego*, Lublin 1994, s. 293–296.

³⁵ Za: M. Nowak, J. Nowak, *Lubelszczyzna*, Warszawa 1996, s. 98–100 oraz tamże, s. 24–25.



„Turki” z Radomyśla nad Sanem

KRZYSZTOF RUSZEL

„TURKI” z Rzeszowskiego

W drugą niedzielę po świętach wielkanocnych, tj. 18 kwietnia 1999 r., w Pruchniku położonym na Pogórzu Przemyskim, miasteczku, w którym zachowało się wiele starych domów – przykładów drewnianego budownictwa podcieniowego, odbyło się kolejne spotkanie straży grobowych zwanych turkami. Dla wyjaśnienia dodajmy, że straże przy Grobach Chrystusa, urządzanych w kościołach w Wielkim Tygodniu, są tu pełnione przez młodych mężczyzn, ubranych najczęściej w stroje nawiązujące do historycznych mundurów wojskowych, bądź w dawne ubiory wiejskie lub małomiasteczkowe z dodatkowymi akcesoriami wojskowymi. Każda impreza z cyklu parad przynosi nowe informacje, dopełniające charakterystykę zwyczaju „turków” w Rzeszowskiem. Z faktu, że biorą w nich udział zarówno oddziały istniejące od wielu lat, jak też – co zasługuje na szczególną uwagę – reaktywowane po dłuższej przerwie bądź zorganizowane ostatnio w nowych parafiach można wnioskować o żywotności czy wręcz rozwoju zwyczaju straży grobowych w regionie.

Współcześnie funkcjonują niejako cztery ośrodki, wokół których są skupione wsie, gdzie zwyczaj ten ma swoją odległą tradycję i jest najczęściej praktykowany; są to Leżajsk, Grodzisko, Przeworsk i Radomyśl nad Sanem. Z trzema pierwszymi miejscowościami jest związana, zapoczątkowana jeszcze w średniowieczu, działalność zakonu bożogrobców, upowszechniającego kult Grobu

Chrystusa w Polsce. W 1384 r. odnotowano obecność bożogrobców w Przeworsku, w 1400 r. w Leżajsku i w 1411 r. Urzejowicach oraz 1577 r. w Gniewczynie k. Przeworska. Na przełomie XIV i XV w. bożogrobcy pełnili obowiązki duszpasterskie w Grodzisku k. Leżajska. Doniosłą rolę w propagowaniu kultu Grobu Chrystusa spełniał zakon bożogrobców w Przeworsku. Od 1659 r. istniała tu świecka konfraternia Świętego Grobu, członkowie której mieli obowiązek czuwać przy grobie wielkanocnym. Na początku XVIII wieku w miejscowym kościele klasztornym powstała barokowa kaplica Grobu Chrystusowego z murem grobem, wykonanym według wzoru jerozolimskiego. Należy też zwrócić uwagę, że z Przeworskiem wiąże się pierwszy, autorstwa Aleksandra Saloniego, etnograficzny opis straży grobowej. „W Przeworsku – pisał w 1897 r. ten zasłużony badacz kultury ludowej – jest zwyczaj, że na pamiątkę dawnego zdarzenia „Turcy” pełnią służbę przy Bożym Grobie. Rekrutują się spośród parobczaków najbliższych wiosek (...). Strój zwykły uzupełniają przepaską w połowie ciała i idącymi od niej ukośnie ku ramionom przez piersi i plecy pasami płóciennymi. Na głowę wdziewają ułanki, a w rękę dźwierzają broń – dzidy staroświeckie. Na niemiecką komendę jednego z mieszczan, ubranego w strój czerwony, niby po turecku sporządzonej, wykonują w kościele podczas mszy różne zwroty i ruchy bronią. W Wielką Niedzielę obchodzą przy odgłosie bębna miejskich dygnitarzy: burmistrza, wice-

burmistrza, kilku zamożniejszych radnych, w celu otrzymania datków”.

Zwyczaj straży grobowych w Przeworsku, Leżajsku, Grodzisku kształtował się niewątpliwie pod wpływem dawnych klasztorów bożogrobców w tych miejscowościach. Z kolei zwyczaj „turków” w wielu wsiach sąsiednich (Jagielle, Nowosielskach, Rozborzu, Sarzynie, Sieniawie, Studzianie, Świętoniowej, Tryńczy i Żołyni) upowszechniał się drogą już późniejszego naśladownictwa. Przejmowanie tego zwyczaju przez wsie, w których wcześniej nie był znany i nadawanie mu własnego lokalnego kolorytu ma miejsce – jak już wcześniej wspomniano – również współcześnie. W dawnej nazwie „turki” dla oddziałów pełniących służbę w kościołach i w ich „tureckich” strojach odbija się zapewne powszechny kiedyś stereotyp niewiernych pilnujących Grobu Chrystusa.

Popularna wśród najstarszych mieszkańców Radomyśla opowieść wiąże genezę straży grobowej w tej miejscowości z odsieczą wiedeńską króla Jana III Sobieskiego. Jak mówią w Radomyślu, kilkunastu biorących udział w wyprawie pod Wiedeń mieszkańców miasteczka miało powrócić w rodzinne strony w okresie wielkanocnym i w zdobycznych mundurach tureckich; uzbrojeni w berdyse, poszli do kościoła w Wielki Piątek podziękować Bogu za szczęśliwy powrót do domu. W kościele stanęli przy Grobie Chrystusa i pełnili wartę do rezurekcyj w niedzielę rano. Według innej relacji, także zanotowanej w Radomyślu, straż grobową w miejscowym kościele pełnili początkowo jeńcy tureccy osiedleni w pobliskiej Woli Rzeczyckiej, którzy po przyjęciu chrześcijaństwa zostali zobligowani do pełnienia co roku tego obowiązku.

Współcześnie oddział „turków” w Radomyślu liczy blisko 50 osób ubranych w zróżnicowane, niezwykle barwne mundury przybrane orientalnymi akcesoriami. Na czele oddziału stoi „basza” w niebieskiej kurtce, czerwonych spodniach, wysokich butach i czerwonym płaszczu. Na głowie ma czapkę ozdobioną różnokolorowymi koralami oraz półksiężycem i gwiazdą. Komendantem oddziału jest oficer występujący wraz z adiutantem. Obok „baszy” maszeruje zwykle „dordziarz” niosący długą lancę zakończoną grotem i półksiężycem oraz chorągwy z czerwonym sztandarem, na którym jest wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej. Starszyzną oddziału tworzą jeszcze „doktorzy” (zwykle czterej) w wojskowych bluzach, białych spodniach z lamпасami i wysokich spiczastych czapkach z czerwonymi krzyżami i związającymi pękami wstążek. Pozostałą część oddziału stanowią uzbrojeni w szable żołnierze, ubrani w niebieskie kurtki, czerwone spodnie – szarawary, białe skarpety i czarne buty.

„Turki” w Radomyślu, podobnie jak i w innych miejscowościach, przygotowując się do udziału w uroczystościach wiel-



Oddział Straży Grobowej z Grodziska Nowego

kanocnych, kilka tygodni przed świętami ćwiczą musztrę i uzupełniają mundury, by w Wielki Piątek rozpocząć służbę w kościele, która trwa do rezurekcyj. Dodatkowo w wielu miejscowościach „turki” w Wielką Sobotę asystują księdzu przy święceniu wody i pożywienia, a w Wielką Niedzielę przy akompaniamencie orkiestr dętych, organizują parady z pokazami musztry. Zwykle odwiedzają też domy, składając mieszkańcom życzenia świąteczne.

Z inicjatywy Gminnego Ośrodka Kultury w Grodzisku, Wojewódzkiego Domu Kultury i Muzeum Etnograficznego im. F. Kotuli w Rzeszowie w 1993 roku odbyła się w Grodzisku Dolnym I Wielkanocna Parada Straży Grobowych TURKI '93. Wzięło w niej udział 12 oddziałów „turków” i ta po raz pierwszy organizowana impreza miała stosunkowo skromny charakter. Później liczba uczestników kolejnych parad rosła. Na VI edycję imprezy w 1998 roku przyjechało już 25 oddziałów, w większości z orkiestrami, łącznie ponad tysiąc przebranych w różne, często niezwykle kolorowe i fantazyjne, mundury strażników Grobu Pańskiego.

Okazją do zorganizowania w Pruchniku tegorocznej VII Parady Straży Wielkanocnych była 600-letnia rocznica lokacji tej miejscowości. Do znanego z zabytków małopolskiej architektury drewnianej Pruchnika przyjechały 23 oddziały, z których blisko połowa z własnymi orkiestrami. Obowiązki gospodarza pełniła istniejąca od stu lat Straż Bożego Grobu im. Jana Kilińskiego w Pruchniku. Najliczniej były reprezentowane oddziały z okolicy Grodziska (Grodzisko Dolne, Grodzisko Górne, Grodzisko Nowe, Wólka Grodziska, Chodaczów, Zmysłówka, Chałupki Dębnańskie, Żołyń), Przeworska (Gorliczyzna, Gniewczyzna, Świętoniowa, Budy Łańcuckie, Tryńcza) oraz Radomyśla (Radomyśl, Wola Rzeczycka, Zaleszany). W paradzie ponadto brały udział straże grobowe z Jelnej i Wierzawic k. Leżajska, Latoszyna k. Dębicy, Wielopola Skrzyńskiego k. Ropczyc, Dzikowca k. Kolbuszowej, Bieździedzy k. Jasła i Myczkowa w odległych Bieszczadach. W sumie w tej wielkiej, odbywającej się na stadionie imprezie plenerowej uczestniczyło blisko 600 „turków”. W programie był przemarsz oddziałów z rynku na stadion, odprawa komendantów oraz uroczysta msza z homilią ks. biskupa Stefana Moskwy z Przemyśla. Po mszy i występie dziewczęcej orkiestry szalamaitek z WDK



Straż Bożego Grobu im. Jana Kilińskiego w Pruchniku

w Rzeszowie, oddziały „turków” przy akompaniamencie orkiestr dętych prezentowały przygotowaną wcześniej musztrę paradną. Pokazy, mimo nie najlepszej pogody, oglądało wielu mieszkańców Pruchnika. Staranne przygotowanie parady i gościnne przyjęcie jej uczestników było zasługą Komitetu Organizacyjnego Obchodów 600-lecia Pruchnika, Gminnego Ośrodka Kultury i Zarządu Gminy w Pruchniku.

Fot. autor

Ciechanowiecki Konkurs Gry na Instrumentach Pasterskich



6 grudnia 1998 r. w Muzeum Rolnictwa im. ks. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu odbył się XVIII Ogólnopolski Konkurs Gry na Instrumentach Pasterskich.

A wszystko zaczęło się 24 lata temu. W 1974 r. trafił do ciechanowieckiego Muzeum Rolnictwa prof. Sverlen Noven z Instytutu Etnologii Europejskiej uniwersytetu w Lund w Szwecji. Profesor Noven, muzykolog, gdy zobaczył starą ligawkę, którą dyrektor muzeum mgr Kazimierz Uszyński znalazł na jakimś wiejskim strychu, zachwyił się sfatygowaną trąbą, twierdząc, że jest najstarszym instrumentem muzycznym, jaki udało mu się znaleźć. Zapewniał, że w Szwecji, poprzez umiejętne podsycanie zainteresowania, udało się ożywić w lokalnych społecznościach wiele wspaniałych, dawnych zwyczajów.

– Entuzjazm profesora Novena udzielił się i nam, był dla nas wyzwaniem – wspomina dyrektor Uszyński, obecnie wybitny muzealnik i promotor tradycji pogranicza mazowiecko-podlaskiego, wówczas walczący o podobne podejście w Polsce do lokalnych społeczności. W 1974 r. kierowane przez niego Muzeum Rolnictwa zorganizowało pierwszy konkurs gry na ligawce.

Ligawka to jeden z najstarszych instrumentów muzycznych w naszym kraju. Pierwotnie był to instrument myśliwski, później pasterski i wykorzystywany podczas adwentu. Pierwsze wzmianki

pisane o ligawce, można znaleźć w pracach księdza Krzysztofa Kluka. W książce o roślinach z 1778 r. znajduje się następujące zdanie: „Ligawki w które pastuchy trąbią; osove, wierzbowe”.

O ligawce jako instrumencie pasterskim pisze Oskar Kolberg: „Z początkiem wiosny pasterz wygania bydło na powierzone mu pastwisko. Do nawoływania bydła służy ligawka. Ligawka ów flet mazowieckich pasterzy, osobliwie tych co nocną porą pasące się robocze konie i woły strzegą przed żarłocznością drapieżnego wilka, jest to długa na dwa lub trzy łokcie trąba, pospolicie łukowato zgięta, z drzewa za pomocą toporka i cyganka wystrugana, zwykle z dwóch połówek dla łatwiejszego wewnątrz wyłobienia złożona, na spojeniu pakim zalana, chrapliwym głosem przeraźliwie razi uszy, z bliska; z odległości zaś dochodząc uszu naszych, ton jej staje się pełny, gładki, posępny; chrapliwość niknie w przestrzeni. Wiejska to muzyka jest, jak powiedziano, wieczorną modlitwą pasterzy, trwożącą drapieżnego zwierza, a polecają Bogu straż i opiekę dobytku ubogiego wieśniaka”.

Od początku XIX wieku możemy śledzić na Podlasiu i Mazowszu związek gry na ligawce z okresem adwentu. Szczególnie ważna jest tu informacja Zygmunta Glogera o zmarłym w 1838 r. arcybiskupie warszawskim Stanisławie Choromańskim, który był miłośni-

kiem „poetycznego zwyczaju” gry na ligawce w adwencie i polecał młodzieży parafialnej w Zambrowie (gdy był tam proboszczem) w czasie pasterki grać na tych instrumentach.

Oskar Kolberg o ligawce jako instrumencie obrzędowym pisze: „Ligawki duże oprócz dawania sygnałów pasterskich na bydło, ostrzegania przed dzikimi zwierzętami na całym Podlasiu służyły także do otrąbywania Adwentu, były jakby symbolem trąby Archanioła, mającego zwiastować światu rychłe przyjście Zbawiciela. Podczas Adwentu lud wiejski co niedziela o godz. 4 rano wychodzi do Kościoła na roraty tak, że ledwie jedna osoba pozostaje w chacie na straży. Poprzez cały Adwent natomiast około godziny ósmej z wieczora wygrywają swe melodie parobcy na ligawkach wyrobionych z wierzbowych lub lipowego drzewa, rozłupanego a następnie wyłobionego wewnątrz, wreszcie złożonego znów i oklejonego smolą. Nabita jest ona obrączkami drewnianymi i ma z końca węższego bączek do zadęcia, chcąc mieć odgłos jej donośnym i przyjemnym kładą ligawkę w krypie do pojenia bydła i zamrażają. W czasie rorat przychodzi niektórzy z tymi ligawkami do Kościoła i grają na nich podczas Podniesienia i przy Mszy Świętej”.

Natomiast Stanisław Dworakowski, etnograf z okresu międzywojennego, podaje: „Z miejscowych zwyczajów ludowych, które charakteryzują okres poprzedzający Boże Narodzenie, należy wymienić przede wszystkim grę na ligawkach. Uprawiali ją dawniej starsi chłopcy, nie wszyscy jednak. Zwykle było we wsi kilku zaledwie takich, którzy umieli jako tako zagrać, a paru, którzy grali dobrze. Do gry na ligawce trzeba bowiem obok umiejętności mieć zdrowe, mocne płuca, zdolne do długiego i silnego wydechu. W przeciwnym razie zamiast czystych, pięknych dźwięków rozlegnie się tylko chrapanie, zduszone „bekanie”, nie utrzymane we właściwej tonacji i pozbawione długiego, smętnego zawodzenia, które kończy każdą strofę charakterystycznej melodii ligawkowej. Najwłaściwszą porą do grania był wieczór. Można było słyszeć nie tylko mistrzów miejsco-

wych, ale i okolicznych. Wieś wsi podawała melodię, która to wzbijała się ku niebu, to zapadała w glucho milczenie jesiennej nocy”.

Granie na ligawce przetrwało we wsiach północnego Podlasia i południowo-wschodniego Mazowsza do II wojny światowej. W czasie wojny Niemcy zakazali posiadania i grania na ligawkach, obawiając się przekazywania umownych sygnałów przez podziemie. Jak wynika z ostatnich badań prowadzonych przez pracowników Muzeum Rolnictwa – nie bezpodstawnie.

Po wojnie obyczaj grania na ligawkach zaczął zanikać. Na pierwszy konkurs w 1974 r. w muzeum w Ciechanowcu zgłosiło się po usilnych poszukiwaniach zaledwie 6 wykonawców. Z czasem ich ilość zaczęła rosnąć, między innymi dzięki wprowadzeniu do konkursu (od 1978 r.) kategorii dzieci. Antoni Łempicki z Łempic w gminie Ciechanowiec, wielokrotny zdobywca I nagrody sam wykształcił kilkudziesięciu wykonawców ligawkowych melodii. Wykonał również kilkaset instrumentów, z których kilkadziesiąt powędrowało poza granice Polski. Za swoje dokonania na polu wykonawstwa ligawek i popularyzacji gry na nich został w 1988 r. wyróżniony Nagrodą im. Oskara Kolberga. Obecnie ze względu na wiek i stan zdrowia jest już tylko gościem honorowym konkursu.

Godnym następcą A. Łempickiego jest Andrzej Klejzerowicz z Ciechanowca – pięciokrotny zwycięzca w konkursie i również wykonawca nie tylko ligawek, ale i trombit dla górali i bazonów dla Kaszubów.



Rozpiętość wieku uczestniczących w konkursie waha się od 3 lat (1997 r. – Kamila Kamińska z Ciechanowa) do

86 lat (1982 r. – Czesław Wojtkowski z Wojtkowic Starych, gm. Ciechanowiec).

Jako termin popisów została ustalona pierwsza niedziela grudnia. Początkowy konkurs o zasięgu regionalnym został w 1980 r. przekształcony w Ogólnopolski Konkurs Gry na Instrumentach Pasterskich. Od tegoż roku w konkursie uczestniczą górale grający na trombitach. Początkowo byli to górale z Beskidu Śląskiego, a od 1987 r. dołączyli do nich również górale z Podhala i Pienin. Od 1987 r. do Ciechanowca przyjeżdżają również Kaszubi z okolic Kartuz grający na bazonach i rogu.

Od 1994 r., z inicjatywy dyrektora Uszyńskiego, konkurs został rozszerzony na inne (poza drewnianymi trąbami) instrumenty pasterskie, takie jak: okaryny, fujarki pasterskie, skrzypce „złubcoki”, flety, piszczałki, rogi i kozy a nawet egzotyczny instrument australijskich aborygenów – didgeridoo.

W XVIII konkursie wzięła udział rekordowa ilość 90 uczestników, w tym 30 dorosłych grających na trąbach (ligawki, bazonu i trombity), 37 dzieci w wieku od 3 do 16 lat grających na trąbach oraz 23 wykonawców grających na innych instrumentach pasterskich. Jak widać z ilości dzieci biorących udział w konkursie, organizatorzy mogą być spokojni o jego przyszłość. Na konkurs stawili się reprezentanci różnych regionów – Podlasia, Mazowsza, Podhala, Pienin, Beskidu Śląskiego, Kaszub oraz z takich metropolii jak Warszawa – 5 uczestników, Poznań i Wrocław – po jednym uczestniku.

Konkurs mógł się odbyć dzięki finansowej pomocy Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz licznym sponsorom. Od 1996 r. honorowy patronat nad nim sprawuje prezes Polskiego Radia SA. Impreza cieszy się bardzo dużym zainteresowaniem mediów, co powoduje, że staje się coraz bardziej znana w kraju. W ostatnich kilku latach w oparciu o materiał zebrany podczas konkursu zostało zrealizowanych kilka filmów oświatowych przez TV „Polonia” i Regionalną TV Białystok. W trakcie pisania (w Katedrze Muzykologii UMCS w Lublinie) jest praca magisterska o samym konkursie.

Do grona wielbicieli gry na ligawkach i innych instrumentach pasterskich należy również ordynariusz diecezji drohiczyńskiej jego ekscelencja ksiądz biskup dr Antoni Dydycz. Od kilku lat przed rozpoczęciem konkursu w ciechanowieckim kościele celebrował on mszę świętą w intencji jego uczestników.

Fot. Krzysztof Pelszyk

JANINA PETERA

Obok obrzędów dorocznych wiążących uroczystości kościelne z życiem gospodarczym rolnika występują obrzędy rodzinne – niezależne od kalendarza – uroczystości związane z weselem, narodzinami i pogrzebem.¹

Obrzędy

Cykl obrzędów i zwyczajów narodzinowych rozpoczynał się już od momentu ciąży. Odmienny stan kobiety dyktował odpowiednie postępowanie. Powszechną była wiara, że kobieta ciężarna jest szczególnie narażona na ataki wszelkich złych mocy. I odwrotnie – odmienny stan mógł uczynić kobietę niebezpieczną dla otoczenia. Stąd brała swoje źródło chęć ukrywania ciąży jak najdłużej przed swoimi najbliższymi.

Kobietę ciężarną obowiązywał cały szereg nakazów i zakazów mających na względzie dobro dziecka. Musiała ona w tym okresie unikać przechodzenia przez dyszel, gdyż mogło to spowodować ciężki poród. Wierzono również, że przechodzenie przez płot, sznur, łańcuch, pędy dyni lub ogórków powodowało okręcanie dziecka pępowiną, wskutek czego mogło się udusić. Kobiecie ciężarnej nie wolno było odmówić pożyczania czegokolwiek, gdy o to prosiła, bo odmawiającemu myszy mogły zjeść najcenniejsze okrycie.

Przyszła matka powinna być miła, dobra, spokojna i równoważona. Powinna także patrzeć na rzeczy piękne, jak kwiaty czy obrazy świętych, gdyż panowało przekonanie, że charakter dziecka, usposobienie, uroda i zdrowie, zwłaszcza w pierwszej połowie ciąży, zależały wyłącznie od niej.

Poród odbywał się zwykle w domu. Dziecko odbierała „babka”, starsza doświadczona kobieta o ustalonym autorytecie, mająca znajomość ludowego lecznictwa i akuszerii. Ona też, do chwili chrztu, pełniła funkcje obrzędowe, takie jak oznajmianie płci noworodka, pierwszą jego kąpiel, podanie do pocałowania rodzicom. Gdy dziecko było bardzo słabe, chrzcila je z wody, przy czym długo utrzymywano w tajemnicy jego imię, bo mógłby mu ktoś zaszkodzić. Babka za swoje usługi brała pieniądze, płótno lniane lub zboże.

Nie każdy dzień był dobry dla urodzin. Niedzielę uważano za najnieszczęśliwszy dzień; dziecko urodzone

tego dnia miało być leniwe. Najlepsze były środa i sobota. W te dni dzieci rozdziły się dobre, posłuszne i pracowite. Całe ich życie miało układać się pomyślnie, ponieważ środa i sobota to dni Matki Boskiej.

Niedobrymi miesiącami były lipiec i sierpień, bo to miesiące, w których są żniwa i dzieci urodzone w tym czasie

dziecka przed chrztem zostawiać samego w domu, bo mogło mu coś zaszkodzić. Jeżeli matka musiała wyjść, kładła w kołysce obok dziecka różaniec, a na szyjkę zakładała mu medalik. Powszechną była wiara, że dziecko urodzone z główką osłoniętą błoną (w tzw. czepku) będzie miało szczęście w życiu. Czepak często bywał suszony

padła rodzicom chrzestnym. Dziecko chrzczono po kilku lub kilkunastu dniach od chwili urodzin; chore chrzczono zaraz po urodzeniu.

Na rodziców chrzestnych proszono krewnych lub przyjaciół. Chętniej wybierano zamożniejszych oraz uchodzących w opinii wsi za mądrych i zacnych. Wierzono bowiem, że chrześniak może

i zwyczaje rodzinowe na Lubelszczyźnie z przełomu XIX i XX wieku



Dziecko w wiszącej kołysce. Wieś Krasne, pow. Parczew, woj. lubelskie

Fot. Alfred Gauda, 1967 r.

będą całe życie ciężko pracować.

Po urodzeniu dziecko kąpano wkładając do wody trochę ziół z wianuszków poświęconych w oktawę Bożego Ciała. Robiono to w celu zabezpieczenia dziecka przed działaniem złych mocy. Powszechny był również zwyczaj dolewania do pierwszej kąpieli mleka i wody święconej, aby dziecko miało ładną cerę i było zdrowe. Oprócz tego, by uchronić dziecko od uroku, zawiązywano mu na rączce czerwoną wstążeczkę.

Wody z pierwszej kąpieli nie wolno było wylewać gdziekolwiek, bo – jak mówiono – kiedy ktoś po takim miejscu przejdzie, to dziecko będzie podeptane i nie będzie miało szczęścia w życiu. Najczęściej wodę wylewano do ogródka, w którym rosły kwiaty, bowiem one przynosiły urodę. Po zachodzie słońca nie należało zostawiać pieluszek i ubranek dziecka, bo plakałoby w nocy. Nie wolno było także

i przechowywany. Pępowina po odpanięciu była także przechowywana. Dawano ją do rozwiązania dziecku, gdy miało sześć lub siedem lat – „aby robota mu się w rękach wiązała”.

Okres połogu trwający od urodzin dziecka do wyvodu matki liczył kilka tygodni. Przez cały ten czas położnica, „jako nieczysta”, podlegała izolacji społecznej. Wskazane było, aby będąca w połogu stale przebywała wraz z dzieckiem. Bardzo surowo przestrzegano również izolacji noworodka. Kończyła się ona z chwilą chrztu, zaś izolacja płożowa matki – przez wywód kościelny.

Dzieci spały w kołyskach na biegunach lub kołyskach plecionych z wikliny zawieszanych na hakach u sufitu.

Obrzęd chrztu i przyjęcie z tej okazji wprowadzały dziecko do społeczności wiejskiej, a szczególna rola przy-

się wdać w chrzestnych lub jednego z nich i przyjąć ich cechy charakteru. Chrzestnych prosił ojciec dziecka na kilka dni przed uroczystością.

Na rodziców chrzestnych nie proszono nigdy wdów lub wdowców, aby dziecko nie miało smutnego życia.

Do chrztu chrzestna matka przygotowywała dziecku koszulkę, sukienkę z białego materiału i czapkę. Ojciec chrzestny kupował świece i opłacał chrzest. Strój dziewczynki przybrany był różowymi wstążeczkami i zielonymi gałązkami mirtu, a strój chłopca niebieskimi wstążeczkami i również zielenią. Wychodząc z domu do chrztu mówiono: „Bierzemy poganina, a przyniesiemy chrześcijanina”.

Chłopca do chrztu niosła chrzestna matka, a dziewczynkę ojciec chrzestny. Przed wyjazdem do chrztu, ażeby uchronić dziecko od wszelkich niebezpieczeństw i zapewnić mu w życiu błogostawieństwo i szczęście, wkładano do becika trochę ziela z poświęconych wianuszków na zakończenie oktawy Bożego Ciała i kropiono też do poduszki pieniądzą, wkładano też do poduszki pieniądzą, aby mu ich nigdy nie brakowało. Jest to zjawisko powszechne.

W Hańsku i Dubecznie przed I wojną światową, kiedy dziecko przygotowywano do chrztu zawijano je w pieluski i długi płat płótna lnianego, tzw. powijacz służący do krępowania dzieci, a do poduszki pod główkę matka wkładała niemowlęciu wążeczek z kawałkiem chleba i solą, natomiast ojciec pod nóżki kładł mu talara albo inną monetę, która przeznaczona była do skarbonki ofiarnej jako pierwszy datek dziecka na kościół.

Dziecko do chrztu ubierano na ławie lub skrzyni ustawionej na środku izby pod „bierzmem” – siostrzanem, gdzie znajdowała się wycięta w belce hostia.

O obrzędach tych mówi stara pieśń zachowana w pamięci informaterek z Dubeczna:



Bukowa k. Biłgoraja, woj. lubelskie

Fot. Alfred Gauda 1994 r.

„Już na skrzyni, na zielonej
mać ci krzesna kładzi.
Kładzi, kładzi i przewija
pod święto hostyjo,
po trzy razy bądź zdrowa
Maryjo.

A dajże ji soli pod główeńki,
chlebek kładź mamula
ji talara pod małe nóżenki
darek od tatula.

Do zbrzygania pod bierzmem
wodeńki
z pradziada konieczność.
Z wody krzcili i błogosławili,
żgnali na wieczność.
A przystępuj progi równo wespół,
boć niesiesz dziewicy
krzczony ojczę, krzczona

pani matko
na szczęśny dolicy”²

„W okolicach Kodnia i Terespoła
u ludności ruskiej, przed wyjazdem
dziecka do chrztu matka lub babka,
która ubierała dziecko do chrztu kładła
do becika skrajkę chleba i ząbek czosn-
ku na ten cel, aby nowonarodzonego
chleb się trzymał a czosnek oddalał
wpływ złego w czasie, gdy dziecko bę-
dzie niesione do chrztu”³

Chrzest odbywał się zwykle w nie-
dzielę po mszy świętej. Wybór imienia
dziecka należał do rodziców. Bardzo
często nadawano imiona noszone
przez dziadków lub bardziej znanych
świętych a także takie, jakie sobie
przyniosło w dniu urodzin. W kościele
podawał imię ojciec chrzestny, nie mo-
gła czynić tego kobieta.

Z zachowania się dziecka podczas
chrztu przepowiadano, kim będzie
w przyszłości. Jeżeli bardzo krzyczało,
to na pewno będzie dobrym śpiewa-
kiem, gdy bardzo się kręciło, to

mówiono, że będzie pra-
cowitym człowiekiem. Dziecko spokojne miało
być leniwe. Mówiono także, że dziecko podczas
chrztu musiało koniecz-
nie płakać, w przeciwnym razie mogło umrzeć.

Po powrocie z ko-
ścioła ojciec kładł dziec-
ko na progu izby, co znaczyło, że
wprowadzają do domu nowego człon-
ka rodziny. Następnie matka chrzestna
kładła dziecko na kolanach matki
mówiąc: „Żebyś było matce posłu-
szne” (powszechnie).

W Jagodnem, jak podaje Zygmunt
Wasilewski, po powrocie od chrztu oj-
ciec kładł dziecko na progu w izbie
i bijąc lekko różgą po poduszkach
mówił: „Nie chodź po wsi, a słuchaj
ojca matki, a jedz groch z kapustą – bę-
dziesz dobry gospodarz”⁴

Przyjęcia z okazji chrztin były
skromne. Przygotowywano najczęściej
rosół z kury z kluskami lub kapuśniak
z mięsem i kaszą gryczaną, bułkę
pszenną, wódkę żytnią i piwo. Zaprosze-
ni goście przynosili w prezencie jaj-
ka, kaszę, słoninę i mięso.

Obowiązki chrzestnych rodziców
nie kończyły się z obrzędem chrztu –
trwały aż do momentu usamodzielnie-
nia się chrześniaków. Gdy dziecko
skończyło pół roku chrzestna matka
ofiarowała mu ponownie koszulkę, su-
kienkę i czapeczkę. Do pierwszej ko-
munii matka chrzestna miała obowią-
zek ubrać dziecko, a ojciec chrzestny
dawał mu pieniądze.

W poniedziałek wielkanocny
chrzestna matka obdarowywała swoich
chrześniaków pisankami. Każde dziec-

ko otrzymywało po dwie pisanki. Jeżeli
umarli rodzice, to sierotami mieli
obowiązek zająć się przede wszystkim
rodzice chrzestni.

Obecnie dawne zwyczaje i wierze-
nia związane z narodzinami dziecka już
prawie zanikły. Jest to wynik podnie-
sienia ogólnego poziomu oświaty i zor-
ganizowania opieki nad kobietą ciążar-
ną i dzieckiem. Dzieci rodzą się przy
fachowej pomocy lekarzy specjalistów
i położnych w szpitalach. W pielęgnow-
aniu dziecka pomagają matce poro-
dnie specjalistyczne. Zamiast w koły-
skach dzieci śpią w łóżeczkach, a na
spacer jadą w wózkach.



Kołyśka na biegunach, Aleksandrów, woj. lubelskie. Eks-
ponat ze zbiorów Muzeum Lubelskiego w Lublinie

Fot. Jan Urbanowicz, 1972 r.

Powszechny jest natomiast obrzęd
chrztu, a obowiązki chrzestnych
wzrosły. Chrzestna ubiera dziecko
i jeszcze do poduszki wkłada pieni-
dże. Ojciec chrzestny też daje pieni-
dże.

Na przyjęcie z okazji chrztu prosi
się od kilkunastu do kilkudziesięciu
osób. Gdy dziecko idzie do pierwszej
komunii, chrzestnych obowiązuje da-
wanie prezentów. Prezenty otrzymują
także chrześniacy przy zamążpójściu
czy ożenku.

Zaginął już moralny obowiązek
opiekowania się sierotami przez rodi-
ców chrzestnych.

PRZYPISY

¹ Artykuł opracowano na podstawie
własnych badań terenowych przeprowa-
dzonych w latach 1960–1995, a także wy-
korzystano niektóre informacje z literatury
cytowanej poniżej.

² Albina Pudłowska, *Obrzędy i zwycza-
je rodzinne we wsi Bukowa Wielka w woj.
chełmskim*, Lublin 1989, s. 38. Praca dy-
plomowa w Państwowym Zaocznym Stu-
dium Kultury i Oświaty Dorosłych w Wa-
rszawie, Ośrodek Międzywojewódzki w Lu-
blinie.

³ Oskar Kolberg, *Chełmskie*, t. 1, Kra-
ków 1890, s. 175.

⁴ Zygmunt Wasilewski, *Jagodne – wieś
w powiecie łukowskim, gm. Dąbie. Zarys
etnograficzny*, Warszawa 1889, s. 112.

JAN ADAMOWSKI

Wierzenia związane z narodzinami i wychowaniem małego dziecka (przekazy z Trzcianca, woj. mazowieckie)

Dokumentacja dotycząca zwyczajów i wierzeń związanych z narodzinami i chrztem dziecka jest w polskiej literaturze przedmiotu nader skromna. Jako podstawowe opracowania nadal jawią się wiekowe już prace Henryka Biegeleisena – *Matka i dziecko w obrzędach, wierzeniach i zwyczajach ludu polskiego*, Lwów 1927, czy Jana S. Bystronia – *Słowiańskie obrzędy rodzinne. Obrzędy związane z narodzeniem dziecka*, Kraków 1916. Z opracowań nowszych należy tu wymienić wydany w 1981 roku syntetyczny artykuł Krystyny Kwaśniewicz pt. *Zwyczaj i obrzędy rodzinne* – zamieszczony w drugim tomie *Etnografii Polski*. Powstały także opracowania o zasięgu regionalnym, w tym dotycząca Mazowsza cenna praca Stanisława Dworakowskiego – *Zwyczaj i obrzędy rodzinne w powiecie wysokomazowieckim*, Warszawa 1935. Nasz artykuł przede wszystkim poszerza geograficznie dokumentację dotyczącą wierzeń i zwyczajów narodzinowych – wieś Trzcianiec (w gm. Skórzec) jest zlokalizowana pomiędzy Siedlcami, Stoczkiem Łukowskim i Łukowem – oraz zdaje sprawę ze współczesnego stanu ich zachowania. Wszystkie bowiem przedstawiane zapisy zostały utrwalone na taśmie magnetofonowej przez autora artykułu 2 maja 1999 r.

Publikowany materiał został pogrupowany w osiem działów tematycznych, co w pewnym przybliżeniu oddaje stan dzisiejszej świadomości informatorów. Uogólniając można powiedzieć, że są to dwa główne kompleksy tematyczne. Jeden krąg ogniskuje się wokół kobiety ciężarnej, a drugi – to przekazy, w których tematem wyjściowym jest nowo narodzone dziecko. Oba kręgi jednoczy wspólnota funkcji – nastawienie na zabezpieczenie dobrego zdrowia dziecka i jego pomyślności w dalszym życiu.

Z punktu widzenia intencjonalnej charakterystyki publikowane teksty to przede wszystkim z a k a z y skierowane zarówno do będącej jeszcze w ciąży przyszłej matki, a następnie do obojga rodziców (oraz innych opiekunów i wychowawców). Naturalnym niejako uzupełnieniem tego rodzaju tekstów jest dołączone (do konkretnego zapisu lub realizowane osobno) przedstawienie skutków przekroczenia zakazu. Taki przekaz to zwykle łączna formuła typu: nie należy wykonywać danych czynności, ponieważ dziecko spotka następujący zły skutek.

Inny charakterystyczny gatunek publikowanych opowieści to rodzaj p r z e p i s ó w umożliwiających p r z e c i w d z i a ł a n i e złym skutkom. Było to szczególnie ważne wobec działań intencjonalnie złośliwych (por. np. teksty nr III/1–2), bo dawało możliwość obrony.

Wiele z publikowanych przekazów z Trzcianca jest także zaopatrzonych w stałą formułę u w i e r z y t e l n i a j ą c ą przedstawiane w tekście przekonania. Konkretnymi formami realizacji takiej formuły mogą być:

1. bezpośrednie werbalizacje w postaci zdań potwierdzających prawdziwość zdarzenia: *i to jest prawdziwe* (I/2),

Wszystko się sprawdza w życiu (II/2), *I to zginęło* (III/5), *I dziecko przestało płakać* (VIII/3) itp.;

2. uwiarytelnianie poprzez przedstawienie pozytywnego przykładu w formie samodzielnej opowieści wspomnieniowej realizowanej w narracji pierwszoosobowej – *A ja to właśnie byłam w ciąży...* (III/5), *Mnie się zdarzyło...* (VIII/3);

3. odwołania do autorytetu społecznego i tradycji: *Jak to mówio...* (IV/1), *Ja to słyszałam jeszcze od swojej babci* (III/4);

4. pośrednie podkreślanie prawdziwości, np. poprzez różnego rodzaju powtarzanie pozytywnych efektów (III/1, VI/1, VIII/2 itd.).

Szczególnym zastosowaniem formuły uwiarytelniającej jest bardzo często występujące w publikowanych tekstach z Trzcianca stosowanie g l o b a l n y c h k w a l i f i k a t o r ó w typu: *zawsze* (VI/2), *wszystko* (VI/3), które dodatkowo wzmacniają informacje o stopniu przekonania autorów wypowiedzi oraz wskazują na znaczną ich powszechność i stabilność, a przez to także na współczesną żywotność.

Świat ujawniany w ludowych przekazach wierzeniowych o narodzinach i warunkach wychowania małego dziecka ma charakter magiczny. Jego objaśnianie oparte jest na kilku specyficznych regułach i mechanizmach.

1. Opozycyjnej i jednocześnie binarnej (dwójkowej) semiotycznej strukturze oraz waloryzacji świata w kategoriach: d o b r y – z ł y. W ten sposób są tu interpretowane takie przeciwstawienia, jak:

* *d z i e Ń – n o c* (czas przed i po zachodzie słońca) – por. np. zakazy dotyczące wykonywania po zachodzie słońca następujących czynności: wylewania wody po kąpieli dziecka (VIII/4) czy suszenia pieluch (VIII/7);

* *p r a w y – l e w y* (gdzie prawa strona oceniana jest pozytywnie, a lewa negatywnie – VI/9, VIII/10);

* *ł a d n y – „s u c h y”* ('chudy, kościsty'): chodzi tu o wygląd ciężarnej, który zapowiadał urodzenie chłopca lub dziewczynki (V/4);

* preferencje smakowe ciężarnej: *k w a ś n y* – (z presupozycją) *s ł o d k i*, co wskazywało na płeć dziecka: chłopiec – dziewczynka (V/2);

* *c e n t r u m – p e r y f e r i e* (tu w konkretyzacji – zakrystia – jako część boczna, do której ma dostęp kobieta przed wywodem – „nieczysta” i centralna część kościoła, z głównymi drzwiami, do której może wejść kobieta po wywodzie – „oczyszczona” – VII/2).

2. Projekcji przyszłych zdarzeń (wróżenie, przepowiadanie) oparte na zasadzie oceny wynikającej z:

* *t o ż s a m o ś c i* miejsca: znamię powstaje tam, gdzie doszło do „złapania się” (I/7), uderzenia (III/5) itp.;

* podobieństwa – por. np. tekst III/5, gdzie kształt powstałych wyrzutów na twarzy dziecka jest charakteryzowany „jak kasza jagłana”, co wynika z sytuacji, że w czasie zdarzenia spożywano właśnie kaszę; na kumów wybierano dobrych ludzi, *bo sie dzieci wylęgajo w krzesnych* – VI/1; nowe ubranie zapewni dziecku bogactwo – VI/4; wachanie brzydkich zapachów – daje w przyszłości brzydki zapach z ust u dziecka (I/4) itp.

* skutków zastosowania przedmiotów – rozcięcie wargi lub ucięcie palca dziecka ma być konsekwencją rzucenia nożem lub siekierą (czymś ostrym) za kobietą ciężarną – I/1; sznurek służy do wiązania – I/2 itd.;

* łączonych z danym obiektem treści w formie językowych i kulturowych k o n o t a c j i: np. kreda – (I/2), szczególnie poświęcona, jest wykorzystywana jako środek magicznego zabezpieczenia (napisy, zakreślanie kół itp.); kolor czerwony – symbolizuje ogień (I/7, III/4); krew gołębia – symbolu czystości, powoduje zniknięcie (oczyszcza) *znamienia* (III/5); książeczka do nabożeństwa konotuje religijną postawę człowieka (VI/6) itp.

3. Magicznych i religijnych g e s t ó w, jak: wyrzucanie (wynoszenie) np. choroby, złych skutków czegoś poza „swoją” przestrzeń (III/1, VIII/6 itp.); gestem szczególnym jest tu złośliwe podrzucanie czegoś złego innym (VIII/6); *przełożenie* (VIII/11); kreślenie znaku krzyża (III/5, VIII/3).

4. Zastosowanie magii s ł o w n e j – formuł zaklęcia, co powoduje odwrócenie adresata działania złego skutku (III/2) czy „znaczącego” przejęzyczenia – wymówienie np. wyrazu „mara” zamiar „wiara”, co skutkowało tym, że nowo narodzone dziecko miało zostać lunatykiem (VI/8).

Rozwiązanie skrótów i dane o informatorach:

Zespół informatorów stanowili członkowie ludowego zespołu z Trzcince. Jest to grupa, która działając od wielu lat pod kierunkiem Henryki Cabaj wslawiła się już wieloma osiągnięciami. Realizuje różne formy teatru obrzędowego, np. „Pośnik” (także sfilmowany przez warszawską telewizję). „Herody”, a kobiety tworzą ludowy zespół śpiewaczy, który na Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu otrzymał nagrodę imienia prof. Józefa Burszty za prezentację *racyjek* czyli ludowych pieśni wielkanocnych, z jakimi po domach chodzili miejscowi kołodnicy. Publikowane teksty zostały nagrane 2 maja 1999 r. w Mińsku Mazowieckim. Materiał do niniejszego artykułu przedstawili następujący informatorzy:

A.W. – Alina Waszczuk, urodzona 10 X 1935 r. w Trzcince;

B.B. – Barbara Brodzik, ur. 19 V 1940 r. w Żebraku (k. Trzcince);

B. Ch. – Barbara Chmielak, ur. 3 VIII 1943 r. w Trzcince;

B.O. – Barbara Osik, ur. 31 VIII 1950 r. w Trzcince;

F.S. – Franciszka Sulej, ur. 3 IV 1938 r. w Trzcince;



Zespół z Trzcince

Fot. Jan Adamowski

H.Z. – Helena Zielińska, ur. 1 IX 1931 r. w Trzcince;
J.A. – Janina Adamiak, ur. 24 VI 1934 r. w Trzcince;
J.C. – Jan Cabaj, ur. 9 VI 1917 r. w Kopciach (k. Trzcince);
J.W. – Jadwiga Waszczak, ur. 14 III 1944 r. w Dobrym (k. Wilkowa, pow. Opole Lubelskie);
J.Z. – Joanna Zielińska, ur. 18 XI 1930 r. w Trzcince.

TEKSTY

I. Zakazy wykonywania niektórych czynności przez kobietę ciężarną – formułowane ze względu na dziecko:

1. Kobieta jak młoda zaszła w ciążę, to zawsze miała powiedzenie od matki, żeby nie złapała się za co, żeby się nie przestraszyła czegoś..., za nóż na przykład, żeby się nie zstraszyła, bo dziecko będzie miało znajmie [znamię – JA].

A któż za niom rzuci nożem, to dziecku może się stać jakaś krzywda. Może być wargę przeciętą, może mieć skaleczony paluszek, cy nawet ucięty paluszek.

U nas takie we wsi było, że mąż za żonom rzucił siekierę. Dziecko się urodziło i miało całe usta przecięte. I dziecko nie mogło ani piersi ssać, ani mamki. I dziecko za trzy dni umarło. **H.Z.**

2. Gdy była kobieta w ciąży, nie wolno było przechodzić bez sznurki, bo zawsze jak przeszła bez sznurki, to późni przy porodzie było dziecko okręcone w pępowinie. I to pare razy tak! Jak sznurek był rozłożony cy jakaś lina, taka kobieta nie powinna przechodzić. I to jest prawdziwe. **F.S.**

3. Moja matka jak mnie urodziła, a jak chodziła w ciąży i złapała..., przestraszyła się myszy i złapała za rękę i do dziś mam znak na ręku. **J.W.**

4. Jak chodzi się w ciąży, to nie trzeba nic wachać. Czy jedzenia, czy potrawy, czy cośiś, bo będzie śmierdziało z buzi. Dotyczy to wszystkiego. **J.A.**

Ale szczególnie nie należy wachać tego, co ma paskudny zapach, bo późni śmierdzi. **H.Z.**

5. Kobieta nie mogła się złąknąć ognia, bo jak się złąkla ognia, to na twarzy było znajmie. I to jest prawdziwie, bo jest u mojej kuzynki. I ma znajmie, bo się przestraszyła. Znajmie na twarzy, czerwone! **J.W.**

6. Jak kobieta jest w ciąży, to nie może patrzeć dziurko przez klucz, bo będzie miało dziecko krótki wzrok. Albo zęza. **F.S.**

7. Kobieta, która chodzi w ciąży, to ona nie może, te wszystkie znaki, te znajmiona, to ona ma tak: jak się złąknie, jak jo ktoś postraszy. Przeważnie sama z siebie ona tego nie robi, tylko albo się złąknie "ognia, bo jak "ogień wyleci przy kuchni, to "ona musi się złąknąć. Albo złapie się za coś i wtedy w tem miejscu jest znak.

Ale taka kobita to tak, to musi tak uważać! Jak u dobrej matki była wychowana. **J.C.**

II. Skutki zachowania kobiety ciężarnej wobec innych

1. Kobita w ciąży, żeby nie poszła do nikogo za pożyczko, bo jak nie chce jej ktoś dać, to zaraz myszy mu potno najlepsze ubranie, czy coś w gospodarce, w domostwie... A są takie niektóre nieuważne, że ona wtedy tym bardziej jidzie, że ktoś musi jii tego wszystkiego, co ona chce użyć, bo będzie się bojał, że myszy potno ubranie. **J.C.**

2. Ja tak samo bardzo jestem przekonana, bo tak przez czas życia różne były trafunki. Ale przyszła ciężarna kobieta pożyczkać. No, ale akurat nic nie miałam. Ale późnij mówie: ojej, mi szmaty myszy potno! Zachodze, patrze – pocięte. Żebym była jej dała, to może by mnie myszy nie pocięty.

I to co mówio moje koleżanki, to wszystko to jest identycznie, wszystko się sprawdza w życiu. **J.Z.**

III. Jak przeciwdziałać złym skutkom związanym z zachowaniem kobiety ciężarnej

1. Jak się kobiecie w ciąży nic nie pożyczycy, to aby myszy nie pocięły, to trzeba rzucić nożem, albo tym co się ma w ręku. Jak wychodzi i zamyka drzwi, to rzucić cy kartoflem, cy co by nie było. Rzucić gospodyni za tako kobito. I taka kobieta musi się tego wszystkiego wystrzegać. **J.C.**

2. Jak nie da tej kobiecie, tej ciężarnej, jej ona poszła, i nie dostała "od tej właścicielki, to ta właścicielka nie powinna nicem rzucać, bo to szkodliwe dla dziecka, bo rzuci kartoflem, rzuci kreda, węglem..., i dziecko późni to male chodzi i to jej [je - JA]. Wtedy trzeba powiedzieć: - Twoje szmaty u mnie w skrzyni! I ta myśla się odkręci do tej ciężarnej i jej potnie. A u tej gospodyni nie będzie pocięte. **H.Z.**

3. Zawsze jak się chodziło w ciąży, a się czegoś przelętkło, to spojrzeć albo na paznokcie, albo do góry było. Ji po prostu to tak zanikło. I tego już nie było. **B.O.**

I to przeważnie było jak do w połowy ciąży. A jak po w połowie, to już było obojętne. Nie szkodziło. Szkodzi tylko do w połowy. **B.B.**

4. Jak dziecko pirsze się urodzi u kogo, to tym smarem takim, płynem tym posmarować to znajmie, to zginie. **J.W.**

Ja to słyszałam jeszcze kiedyś od swojej babci, że jak na to przyjdzie ma jakieś znajmie dziecko, po jakimś tym przestraszeniu od "ognia, czy tam czegoś, to trzeba na twarzy cy coś, to mówili, że jak kobieta urodzi, po porodzie, to żeby tym łożyskiem wzięść i posmarować, to zejdzie. Ale czy to prawda, to ja nie wiem. To po pierwszym dziecku. **B.Ch.**

5. A ja właśnie byłam w ciąży, pierwszom dziewczynkom, co to ten... Jedliśmy kasza jaglana. Męża brat, to pier-sza była podana jaglana kasza ji mnie "uderzył tak łyżkom w coło. Ja się zlekłam. Ji moja córka miała na czole tak wkło jak drobna kasza jaglana. Ji łyżka tak była znać. Jak jo urodziłam ji od razu była ta znajma. Tak jak łyżka ji ta jaglana kasza.

Ji późni, jak umar u nas we wsi taki człowiek, który pier-sy z rodziny. Ji chodziłam tam z mojo teściowo. I "ona serdecznem palcem tego zmarłego, i to trzy razy przezegnała mnie...

Ji późni jesse gołębia kazał zabić ji tem krwio piórem pomazać. I to zginelo. **H.Z.**

IV. Co dla dziecka znaczy dzień urodzenia

1. Jak to mówio, jak się dziecko urodzi we wtoryk, to będzie handlowe, handlarzem, bo w wtorki jest handlarz, jest dzień targowy: u nas, w Stoczku i w Siedlcach.

A w niedziele jak się urodzi, to będzie lygus, albo będzie kościelnik. Lygus - to nieroba, bo jest niedziela nierobocza, tylko jest dzień kościelny.

Więc ja się urodziłam w niedziela. I jestem pracowita i kościelna. **H.Z.**

2. A urodzeni w sobote - to pracowite, bo w sobota naj-więcej jest roboty zawsze i dlatego jest pracowita. **B.O.**

V. Jak rozpoznać czy urodzi się chłopak czy dziewczynka oraz wybór imienia

1. Rozpoznajo po brzuchu. Na chłopca to brzuch jest cubate, a na dziewczynke - to brzuch jest płaskie. **H.Z.**

2. Tak też mówio, że jak kobieta w ciąży lubiła kwaśne - to miał się urodzić chłopiec. **B.Ch.**

3. Po twarzy też poznawali. Po "oczach, że miała tam podkwoy - na chłopca. **H.Z.**

4. Jak w ciąży chodziła i ładnie wyglądała, to ludzie mówili: oj, na pewno będzie chłopak. A jak sucha - to zno-wu mówio: to będzie dziewczynka. **F.S.**

5. Zawsze się wybierało imiona świętych: święta Katarzyna, Małgorzata, Barbara, Jan. Zawsze święte się wybiera-ło. **J.Z.**

VI. Wybór kumów i chrzest dziecka

1. W kumy to się wybierało takich ludzi, który mieli dobry charakter, żeby dziecko się wylęgło w krzesnego - bo się dzieci wylęgajo w krzesnych. Jak późni łobuzuje, to mówio: po coś ich wzięła, bo to był niegrzeczny człowiek. Wybiera się dobrych ludzi. I tak samo matka krzesna, żeby była dobra, żeby była kościelna. Na to się bardzo uważało. **J.Z.**

2. Krzesna jak szła w kumy, to zawsze musiała kupić strój, całe ubranko. Ji opowijacz, bo kiedyś się dziecko opowijało do chrztu. **H.Z.**

3. Ubierając do chrztu pamiętano, żeby dziecko miało najpierw koszulke. Dziewczynke ubierało się zawsze na niebiesko, chłopca na różowo. **J.W.**

4. I jak do chrztu dziecko ma wszystko nowe, to znaczy, że będzie miało w życiu wszystko, będzie bogate. **B.O.**

5. A jak się szykuje do chrztu, no to bierze się klucze ji rzuca się przez głowe. Ji żeby to dziecko pilnowało się domu. To robi krzesna matka. **J.Z.**

6. A jeszcze w pieluchy to kładzie się piniądze, długopis, kartka, książeczka od nabożeństwa. Długopis na to, żeby dobrze się uczyło, pisało. Książeczka - żeby było modlące się, wierzące w Boga, a piniądze - żeby było bogate. To ji teraz tak się dzieje. **B.Ch.**

7. Jak się wychodziło z domu do kościoła do chrztu, to się mówio: „Pochwalony Jezus Chrystus” i „Zostańcie z Bogiem”. **H.Z.**

8. W czasie chrztu, jak ksiądz mówił: - Czy wierzycie? To jak się odpowie „mara” zamiast „wiara”, to wtedy to dziecko jak urosnie to chodzi po dachach ji "ono jak śpi, to chodzi. **A.W.**

9. Żeby dziecka nie brać na lewa strona przy chrzcie, matka czy "ojciec, tyko na prawa, bo dziecko późni majkus jest. **H.Z.**

VII. Kobieta po urodzeniu

1. Jak dziecko urodziła kiedyś kobieta, to nie mogła chodzić do studni po woda, aż po wywodzie. Bo żeby choroby jakieś nie dostała. Jakiś cug, żeby jej nie podwiał, bo mogła być kaleką i władzy mogła nie mieć. **H.Z.**

2. Kiedyś jak kobieta urodziła dziecko, to za trzy tygodnie szła przez zakrystia w pierw do kościoła i przed ołtarzem ksiądz tam jo błogostawił, modlił się i dawał krzyzik całować. I wywiódł jo. Ona szła do wyvodu.

Więc kiedyś u ludzi, tych naszych matek, było to bardzo ważne. I późni nazad wróciła już bez kościół. Pierszy raz do wyvodu to jidzie się przez zakrystia, a późnij jidzie się przez kościół do wielkich drzwi. **H.Z.**

VIII. Uroki - zadawanie i leczenie dziecka

1. A gdy się dziecko urodziło, to zaraz się brało czerwona wstążka, że jak ktoś przyszed z kobiet, zobaczyć tego dziecka, żeby nie urzekło je. A to dziecko urzeknięte płakało. I to się do dziś też robi.



Jan Cabaj

Fot. Jan Adamowski

Późni się brało wosk przelewało nad dzieckiem, żeby uroki te odeszły. **F.S.**

2. Nawet w tym roku, proszę pana, ja mam wnuczkę małą. Ale przyszły do mnie dwie sąsiadki, dwie panie, no ji mówi: – Ładne to dziecko, ładne! I poszły. Za kawałek dziecko płacze. Późni słuchamy – dziecko płacze. Co tu robić?

Mój syn do mnie mówi: – Mamusiu, przyprowadziłaś kobiety i urzekły dziecko. To ja polecałam do mojej bratowej: – Helu, chodź! Dziecko płacze ji płacze. Ji nie wiadomo co. No ji ona przyszła i powiedziała tak: – Weź poprzelaż przez to dziecko. Położyłam dziecko na podłodze. Przeszłam raz. Splunęłam. Przeszłam drugi raz – splunęłam. Trzeci raz – splunęłam. No ji patrze.

Ale jestem w domu. Przez ściane słucham – dziecko płacze! Zawołałam Hele. Ona przyszła i mówi tak: – Jeszcze spodniami je tak przeciągni. Przeciągnęłam spodniami – męskimi. No położyłam się spać, a dziecko dalej płacze. Boże kochany! I co?

Byłam u źródleńka. – No nareszcie, mówi bratowa, weź brzuszeczek posmaruj to wodą. No ji późni trochi ulżyło.

Ulżyło, a bratowa mówi: – Przeżegnaj go jeszcze serdecznym palcem. Jego paluszkami, małym paluszkami prawej ręki. Przeżegnałam trzy razy. Splunęłam. I dziecku przeszło. **J.Z.**

3. Mnie się zdarzyło, jak dziewczynka moja właśnie płakała, takie płaczki miała, to myśmy jo kąpali i wodę po kąpieli przed zachodem słońca wylewali tam, gdzie rogi płota się schodziło. I się wylewało ta woda. I właśnie tak robiłam trzy razy i to w pierwszy piątek miesiąca trzeba zacząć i przez trzy piątki tak zrobić. I dziecko przestało płakać. **H.Z.**

4. A nawet jak dziecko matka wykąpała, a po zachodzie słońca, to już nie wylewała wody, tylko postawiła gdzieś pod dachem i wtedy wynosiła, wylała, pieluchy jak wyprała po tym dziecku, aż słońce zyjdzie i dzień jest. A po zachodzie słońca ona już tego nie zrobiła i nie wyniosła. Bo inaczej dziecko by płakało. **J.C.**

5. Jak dziecko miało płaczki, to brało się takie z gałgana lalkę zrobiło i się wynosiło tam gdzieś za granicą. Za taki przejazd drogowy i żeby to te płaczki uspokoiły się. Ji późni to przestało to dziecko płakać. **B.B.**

6. Albo się rzuciło do kogoś pod "okno, gdzieś tam w ogródek, żeby u kogoś płakało, a nie u siebie. Kiedyś to było i tak. **B.Ch.**

7. A kiedyś to byli takie zabobony, bo pieluchi nawet... Moja mama zawsze mówiła: – Nie trzymaj pieluch po słońcu zachodzie, bo dziecko będzie płakało. To już się tak starała, żeby te pieluchy przed słońcem zachodem zdjąć, żeby to dziecko już nie płakało. **B.B.**

8. A koszulki dziecka, żeby nie wisały przeważnie na takim przelocie, bo jak wróble latają, to spanie zabierają. Moja babcia mnie to opowiadała, że spania dziecko ni ma. **B.O.**

9. Nigdy się nie stawiało kolibki tak, żeby księżyc zaglądał na dziecko, bo jak je przeszed księżyc, to wtedy dziecko płakało cały czas. I dlatego jakoś płachto, bo zasłonek nie było, zatykało się na noc okno. **F.S.**

A jak później, jak ta osoba urosła, to chodziła po dachu. Lunatykiem była. Spała i wstała, i w spaniu chodziła po dachu. Bez ten księżyc, że to księżyc go przeszed. Tak było!

H.Z.

10. Małemu dziecku nie należy też dawać z lewyj strony piersi, tylko z prawy, bo późni będzie lewo ręką pisało. **J.A.**

11. Od uroków to przeważnie mogła uratować taka kobieta, która była pirsza w rodzinie, która się pirw urodziła. Taką mogła przelażyć i pomagało. I ona odmawiała te rzeczy, ale po niej najlepiej pomagało. **J.C.**

Laureaci Festiwalu

W dniach 25–27 czerwca 1999 r. jurorzy wysłuchali: 16 kapel, 32 zespołów śpiewaczych, 15 instrumentalistów, 25 solistów śpiewaków, 14 grup wykonawców w konkursie „DUŻY – MAŁY”. Łącznie w konkursie festiwalowym wzięło udział ponad 600 artystów ludowych z 13 województw.

Jury pracowało w składzie: mgr Maria Baliszewska, mgr Ewa Bączyńska, mgr Aleksandra Bogucka, mgr Marian Chyżyński, prof. dr hab. Bogusław Linette, mgr Anna Stawowska, prof. dr hab. Jan Stęszewski, mgr Anna Szalańska, mgr Helena Weremczuk (sekretarz jury).

Jury oceniając dobór repertuaru, poziom artystyczny, charakterystyczne cechy stylu regionalnego przyznało nagrody i wyróżnienia:

W KATEGORII KAPEL

Baszę i nagrodę w wysokości 2500 zł ufundowaną przez Ministerstwo Kultury i Sztuki – kapeli ludowej z Radziszowa, woj. małopolskie.

Trzy równorzędne pierwsze nagrody po 2000 zł ufundowane przez Polskie Radio SA – Radiowe Centrum Kultury Ludowej otrzymały: kapela Adama Wyrwińskiego z Korzyc, woj. mazowieckie; kapela Pogórzanie, woj. małopolskie i kapela Dudków z Janowa Lubelskiego, woj. lubelskie.

Trzy równorzędne drugie nagrody po 1500 zł ufundowane przez Ministerstwo Kultury i Sztuki otrzymały: kapela góralska Torca z Cieszyna, woj. śląskie; kapela ludowa z Siedlisk, woj. lubelskie oraz Porębianie z Poręby Wielkiej, woj. małopolskie.

Dwie równorzędne trzecie nagrody po 1000 zł ufundowane przez burmistrza i przewodniczącego Rady Gminy i Miasta Kazimierz Dolny otrzymały: kapela Stefana Krzaka z Boisk, woj. mazowieckie i kapela ludowa z Hyżnego, woj. podkarpackie.

W KATEGORII ZESPOŁÓW ŚPIEWACZYCH

Baszę i nagrodę w wysokości 2000 zł ufundowaną przez Ministerstwo Kultury i Sztuki jury przyznało zespołowi z Rudy Solskiej, woj. lubelskie.

Pięć równorzędnych pierwszych nagród po 1000 zł otrzymały: zespół śpiewaczy Orzyszanki z Orzysza, woj. warmińsko-mazurskie – ufundowaną przez Polskie Radio SA – Radiowe Centrum Kultury Ludowej; męska grupa śpiewacza Pogórzanie, woj. małopolskie – ufundowaną przez Polskie Radio SA Lublin; zespoły śpiewacze: z Rozkopaczewa, woj. lubelskie – ufundowaną przez starostę puławskiego; z Zanowinia, woj. lubelskie i zespół śpiewaczy Jezioranki z Wizajn, woj. podlaskie – nagrody ufundowane przez marszałka województwa lubelskiego.

Pięć równorzędnych drugich nagród po 800 zł ufundowanych przez marszałka województwa lubelskiego otrzymały:



Zespół śpiewaczy z Rudy Solskiej, woj. lubelskie

XXXIII Ogólnopolskiego Kapel i Śpiewaków Ludowych

grupa śpiewacza Wańcy z Wisły, woj. śląskie; zespoły śpiewacze ze Zdziłowic, woj. lubelskie; z Ożarowa, woj. łódzkie; z Zahorowa, woj. lubelskie i z Siedlca, woj. małopolskie.

Trzy równorzędne trzecie nagrody po 600 zł otrzymały zespoły śpiewacze: ze Skorzenic, woj. dolnośląskie; Mładz z Otwocka, woj. mazowieckie i z Mazurów, woj. podkarpackie.

W KATEGORII SOLISTÓW INSTRUMENTALISTÓW

Baszę i nagrodę w wysokości 1000 zł ufundowaną przez Ministerstwo Kultury i Sztuki jury przyznało Zdzisławowi Marcukowi z Zakalinek (woj. lubelskie) grającemu na skrzypcach.

Pierwszą nagrodę w wysokości 1000 zł ufundowaną przez Polskie Radio SA – Radiowe Centrum Kultury Ludowej przyznało Henrykowi Kretowiczowi z Głogowa Małopolskiego (woj. podkarpackie) grającemu na skrzypcach, który był równocześnie najstarszym instrumentalistą uczestniczącym w festiwalu.

Trzy równorzędne pierwsze nagrody w wysokości 800 zł otrzymali: Czesław Zarzycki – skrzypek z Teofilowa, woj. mazowieckie; Tomasz Kiciński – dudziarz z Bukówca Górnego, woj. wielkopolskie i Eugeniusz Kowalski – cymbalista z Jamienka, woj. zachodniopomorskie.

Drugą nagrodę w wysokości 500 zł otrzymał Jan Gaca – skrzypek z Przystałowic Małych, woj. mazowieckie.

Trzy równorzędne trzecie nagrody po 300 zł otrzymali: Jan Kuczyński z Bądkowa, woj. kujawsko-pomorskie – grający na harmonii pedalowej; Józef Wierzbicki z Liskowa, woj. wielkopolskie – skrzypek; Stanisław Ptasinski z Wielgołasu, woj. mazowieckie – grający na harmonii pedalowej.

Ponadto jury przyznało wyróżnienie w wysokości 200 zł Mieczysławowi Marszałkowi – skrzypkowi z Dalikowa, woj. łódzkie.

W KATEGORII SOLISTÓW ŚPIEWAKÓW

Baszę i nagrodę w wysokości 800 zł ufundowaną przez Ministerstwo Kultury i Sztuki jury przyznało Janinie Kowalcuk z Grabowicy, woj. lubelskie.

Trzy równorzędne pierwsze nagrody po 500 zł otrzymały: Helena Kasperska z Roźniatowa, woj. podkarpackie; Stanisława Miśkiewicz z Sieradza, woj. łódzkie i Władysława Kosińska z Wojkowic, woj. śląskie.

Dwie równorzędne drugie nagrody po 400 zł: Piotr Kubiak z Krobi, woj. wielkopolskie; Wanda Majtyka z Popowic, woj. łódzkie.

Dwie równorzędne trzecie nagrody po 250 zł: Helena Granat z Ostrówka, woj. lubelskie; Piotr Kukuczka z Istebnej, woj. śląskie.



Janina Kowalcuk z Grabowicy, woj. lubelskie

Fot. Alfred Gauda

Wyróżnienia po 100 zł: Janina Kocemba z Kamionki Wielkiej, woj. małopolskie; Filip Malicki z Jastrowia, woj. wielkopolskie; Władysława Woronowicz z Letnina, woj. zachodniopomorskie.

Organizatorzy XXXIII festiwalu informują, że pozostałe nagrody poza wymienionymi ufundowali Ministerstwo Kultury i Sztuki i marszałek województwa lubelskiego.

W KONKURSIE „DUŻY-MAŁY”

Nagrody po 600 zł otrzymali: Młodzieżowa Kapela Dudziarzy Wielkopolskich z Poznania; mistrz Wincenty Ziola z uczen-



Skrzypek Zdzisław Marcuk z Zakalinek (woj. lubelskie) z kapelą dziecięcą



Kapela Podgórzanie, woj. małopolskie

Targi



Eugeniusz Kowalski, cymbalista z Jamienka, woj. zachodniopomorskie

nicą Elżbietą Bogusz z Góralic, woj. zachodniopomorskie; Kapela Sąsiedzka Zdzisława Marczuka z Zakalinek, woj. lubelskie.

Nagrody po 500 zł: Kapela Młodzieżowa Ostrzewiki z Nozdrzyc, woj. podkarpackie; mistrz Stefan Nowaczek z uczniem Sławomirem Rutkowskim z Podłęża, woj. mazowieckie; cymbaliści z Nowej Wsi Elekciej, woj. warmińsko-mazurskie; mistrz Edward Ignyś z uczniami z Leszna, woj. wielkopolskie.

Nagrody po 300 zł: Joanna Nowak z uczennicami z woj. śląskiego; Marianna Węgiera z uczennicami z Wyrzyk Połud., woj. lubelskie; Zespół Rodzinny Bałdygów z Mazuchówki, woj. warmińsko-mazurskie; Zdzisław Marczuk z uczennicami z Zakalinek woj. lubelskie.

Nagrodę rzeczową w postaci albumu „Strój ludowy w Polsce” oraz kasetę wideo „Tańce polskie” otrzymują Młode Jezioranki z Wiżajn, woj. podlaskie. Nagrodę ufundowała Fundacja Kultury Wsi.

W konkursie „DUŻY-MAŁY” nagrody ufundował poseł Jarosław Kalinowski, prezes Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Jury XXXIII Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych stwierdza wysoki i wyrównany poziom artystyczny i bogatą reprezentację tradycyjnego repertuaru pieśni i muzyki z większości regionów Polski. Znalazło to wyraz w przyznaniu dużej liczby nagród.

Jury ma nadzieję, że w przyszłości władze państwowe i samorządowe nadal będą wspierać organizację festiwalu i uczestnictwo w nim najlepszych reprezentantów tradycji regionalnych w przekonaniu, że ta tradycja stanowi ważną część kultury narodowej.

Jury dziękuje wszystkim uczestnikom zmagani festiwalowych za twórczy wysiłek, a organizatorom za sprawny i niezakłócony przebieg XXXIII edycji festiwalu.

Jury składa podziękowanie konferansjerom: Józefowi Brodzie i Stanisławowi Jaskułce za ciepłą atmosferę ułatwiającą artystom prezentację.

Fot. Jan Adamowski



Kapela Adama Wyrwińskiego z Korzyc, woj. mazowieckie

Tegoroczne Targi Sztuki Ludowej w Kazimierzu nad Wisłą szczęśliwie się odbyły. Tym stwierdzeniem należy rozpocząć relację z tej imprezy, która "rodziła" się w bólach i dość nieprzychylniej atmosferze. W całej ponad 30-letniej historii festiwalu nie było jeszcze takiej sytuacji, gdzie na miesiąc przed jego rozpoczęciem nie było wiadomo, czy się odbędzie.

Poprzedzały festiwal niekończące się spotkania i narady zwoływane przez burmistrza i Radę Miejską Kazimierza, w których uczestniczyli mieszkańcy, pracownicy WDK i Biura ZG STL, przedstawiciele policji oraz władze samorządowe województwa. Wynikało z nich jednoznacznie, że duża część mieszkańców miasta nie chce tej imprezy ze względu na hałas, źle zachowującą się młodzież i zniszczenia. Winą za tę sytuację obciążano organizatorów, a zdarzało się, że i samych uczestników. Była to bardzo krzywdząca opinia, którą tłumaczyć można jedynie wrogością do festiwalu.

Już w trakcie samego festiwalu okazało się, że wszystkie problemy z bezpieczeństwem podczas imprezy jest w stanie rozwiązać instytucja do tego powołana, czyli policja. Sprawnie interweniujący funkcjonariusze podważali sens wcześniejszych dyskusji i nie zanotowali poważniejszych problemów z zakłócaniem porządku publicznego.

Ale przejdźmy do sprawy najważniejszej, czyli samych targów, które rozpoczęły się 26 czerwca. Od wczesnego sobotniego ranka do późnego niedzielnego popołudnia można było zapoznać się z całym bogactwem autentycznej twórczości ludowej reprezentującej różne regiony Polski. Jak zwykle najbardziej reprezentowane było rzeźbiarstwo, choć obok tej dyscypliny twórczości można było podziwiać malarstwo, tkactwo, hafciarstwo, koronkarstwo, ple-



Od lewej: Stanisław Skubisz (Czerwińskie), Władysław Kulawiak (Odrowąż Podhalański) i Cezary Sarzyński (Kazimierz n. Wisłą)

cionkarstwo, snycerstwo i plastykę obrzędową w najróżniejszych postaciach. Najmłodszych cieszył duży wybór zabawek ludowych, kolorowych ptaków oraz kwiatów z bibuły, papieru i wiórów. Z dużym zainteresowaniem spotkała się ceramika ludowa, na stoiskach można było nabyć rzeźby, dzbany, miski, dwojaki, kufle, siwaki, itp.

Kazimierski Rynek rozbrzmiewał nie tylko muzyką i pieśnią, ale również słychać było odgłosy młotów kowalskich. Dwie prowizoryczne kuźnie były wielką atrakcją dla turystów, którzy tłumnie podglądali tajniki tego trudnego rzemiosła.

XXXI Targi Sztuki Ludowej pomimo całej listy zakazów, pozamykanych restauracji (bojkot właścicieli lokali spowodowany uchwałą Rady Miasta zakazującą sprzedaży alkoholu), mniejszej ilości gości i uczestników uznać należy za imprezę udaną. Jak co roku były one odzwierciedleniem kondycji współczesnej sztuki ludowej i prezentowały bogaty przekrój wszystkich jej dyscyplin. Różnorodność i wysoki poziom wyrobów dobrze wróży na przyszłość. Szczególnie cieszy duża dojrzałość artystyczna debiutujących w targach nowo przyjeżdżających członków STL, którzy potwierdzili swoim kunsztem słuszność decyzji komisji weryfikacyjnej. Opinie, że festiwal i targi tracą swój pierwotny charakter, komercjalizują się i nabierają najgorszych cech imprez masowych były "zabarwione" złą wolą oraz bezpodstawne.

P.O.

Sztuki Ludowej • Kazimierz '99



Ozdoby wiórowe Barbary Błońskiej z Koziegłów →

Zdjęcia Alfred Gauda



Andrzej Graczyk (Dobrska – Włościany) i jego rzeźby

Stoisko z wyrobami z wikliny Haliny Bakały z Gołębia →



9 maja 1999 r. Klub Twórców Ludowych w Puławach uroczystie obchodził jubileusz 40-lecia swojej działalności; został założony w 1959 r. przy ówczesnym Powiatowym Domu Kultury, wówczas jako jedyny w Polsce, a obecnie jeden z nielicznych w kraju. Z inicjatywy m.in. założycieli klubu powstał Międzywojewódzki Klub Pisarzy i Poetów Ludowych, który w 1968 r. został

ny doświadczeń, nawiązania kontaktów osobistych, które trwają do dziś. Twórcy poznali m.in. malarstwo na szkle, rzeźbę, snycerkę w Paszynie, Limanowej, Tylmanowej, Krościenku, Zakopanem, region Beskidu Śląskiego i tu wspianą rodzinę Kamieniarsów z Koniakowa, muzeum instrumentów dawnych w domu Zuzanny Kawulok w Istebnej, muzeum w Wiśle, Żywcu.

Twórcy puławskiego klubu zajmują się również rzeźbą, malarstwem, haftem, koronkarstwem, kowalstwem, wycinanką, plecionkarstwem wiklinowym i rogożynowym, plastyką obrzędową i zdobnictwem wnętrza.

Jubileusz 40-lecia KTL był uświetniony wystawą pokonkursową „Artystyczna twórczość wsi”, na której zgromadzono 859 eksponatów. W konkursie udział wzięło 89 twórców. Nagrody otrzymali:

Jubilat z Puław

przemianowany na Stowarzyszenie Twórców Ludowych z siedzibą w Lublinie. Głównym inicjatorem i organizatorem Puławskiego Klubu Twórców Ludowych był Bronisław Pietrak, kowal, poeta, wycinankarz z Gutanowa (zm. 1997 r.). Przez 20 lat pełnił funkcję prezesa, a od 1980 r. do końca życia był prezesem honorowym klubu, doradcą i pomysłodawcą wielu przedsięwzięć. Wśród założycieli w 1959 r. znaleźli się także poeci Jan Pócek z Kalenja, Zygmunt Kupisz z Lan, Józef Świdorski z Gutanowa, Maria Wójcik z Bochothnicy, Aleksander Adamczyk z Bronic oraz Zuzanna Spasówka z Pożoga.

Puławski klub od początku swego istnienia zrzeszał ponad 100 twórców; grupę wspomnianych poetów założycieli, tkaczkę z okolic Żyrzyna ze wsi Żerdź, Borysów, Bałtów, Wronów, Osiny, Zagrody, garncarzy z Baranowa, plecionkarzy z Gołębia, okolic Janowca i Kazimierza, hafciarki, malarzy, rzeźbiarzy, kowali. Na przestrzeni 40 lat KTL miał duże osiągnięcia w dziedzinie twórczości i popularyzacji sztuki ludowej, folkloru, obrzędów. Aktywna działalność twórców przejawiała się w uczestnictwie w imprezach folklorystycznych, lokalnych, ogólnopolskich takich jak: „Cepeliady” w Warszawie i Krakowie, Ogólnopolski Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu, gdzie uczestniczyli rokrocznie w kiermaszach a zespół z Żerdzi prezentował na scenie widowiska folklorystyczne „Prządki” (1977, 1979, 1982) oraz „Herody” (1983).

Do tradycji weszły doroczne wystawy sztuki ludowej, kiermasze, spotkania autorskie prezentujące dorobek artystyczny twórców. Od 4 lat organizowany jest cykl „Spotkania ze sztuką ludową” adresowany do dzieci i młodzieży szkolnej a nawet przedszkolaków. Są to pokazy przy warsztacie pracy. Puławski klub był organizatorem wielu wycieczek do twórców zamieszkujących inne regiony kraju w celu wymia-

Byliśmy w Kartuzach i Wdzydach, poznaliśmy rzeźbiarza i wspianego poetę Zygmunta Bukowskiego z Mierzeszyna. Na Rzeszowszczyźnie odwiedziliśmy pracownię garncarza Andrzeja Plizgi w Pogwizdowie. Poznaliśmy ośrodek tkacki w Wyrkach koło Włodawy, Włodawski Klub Twórców Ludowych, Krasnostawski Klub Twórców Ludowych, okolice Kielc, Radomia, Kraśnika.

Obecnie klub zrzesza 137 osób w tym 61 twórców jest zweryfikowanych przez Radę Naukową ZG STL. Najliczniejszą grupę stanowią tkaczki z okolic Żyrzyna. Garncarstwo w Baranowie, dziedzina sztuki niegdyś bardzo prężna, obecnie zaginęło; żyją tylko Piotr Maśny i Stanisław Domański, z uwagi na wiek nie zajmują się już produkcją garnków. Dobrze się stało, że w 1997 r. w Baranowie została otwarta Izba Garncarska, ślad po prężnym ośrodku czynnym od XIV w.

Rzeźba w drewnie: Stanisław Trocki z Kurowa – I nagroda i Zygmunt Kozak z Nasitowa – II. Wyróżnienia przyznano Zbigniewowi Kozakowi z Puław i Sylwestrowi Kozakowi z Dębina.

Rzeźba w kamieniu: Kazimierz Dymkowski z Góry Puławskiej – I.

Tkactwo: I – Janina Skomra z Żerdzi; II – Felicja Barańska z Borysowa i Zofia Rułka z Bałtowa; III – Alfreda Bernat z Bałtowa, Irena Kwit z Puław i Józefa Rułka z Borysowa. Wyróżnienia – Mirosława Krasa z Borysowa, Teresa Rutkowska, Marianna Kwit i Marianna Wawer z Żerdzi.

Koronka: I – Irena Paźnikowska z Pająkowa (koronka kołkowa); II – Wanda Bartoś z Rzeczcicy (koronka szydełkowa) i Marianna Sandomierska z Puław (koronka kołkowa); III – Genowefa Maciąg z Gołębia (koronka szydełkowa); wyróżnienie – Joanna Nowakowska z Kazimierza (koronka klocekowa).

JANINA RUSEK

Takie jest prawo Boże

Pod baldachimem nieba
wschodzące słońce
jak złota monstancja
w pogodny ranek
nie spóźnia się ani minuty.
Najpierw wypije kropelki rosy
zwisające na koniuszkach listków,
potem promykami rozbudzi pszczoły,
by z ukwieconych łąk
i złocistych rzepaków
zbierały nektar
tak potrzebny dla ludzi.
A w samo południe
cień ze znajomego drzewa
koło domu
pozwoli odpocząć zmęczonym.
I znów wędruje po niebie,
by na Anioł Pański
zdążyć na czas.
Takie jest prawo Boże

ELŻBIETA WÓJTOWICZ

Gdy ból w serce się
wkrada
i łza pojawia się
w oku
uciekam w pole
szerokie
radość odnaleźć
i spokój
Wpatrzona w barwę
motyli polnych
wsluchana w szept
kłosów żyta
Siedząc na miedzy
dziewanną porosłej
największe prawdy
odkrywam

Kowalstwo: I – Krzysztof Cegiela; wyróżnienie – Arkadiusz Cegiela – obaj z Góry Puławskiej.

Haft: I – Wacława Stasiak z Puław; II – Małgorzata Cielnińska i Janina Rozeslaniec – obie z Puław; wyróżnienie – Aniela Czopek z Puław.

Plecionkarstwo: I – Paweł Doraczyński z Kazimierza; II – Joanna Nowakowska z Kazimierza; III – Edyta i Olgierd Nowiccy z Puław; wyróżnienia – Henryk Bąkała z Gołębia, Krystyna Nakonieczna z Borysowa i Janina Kędzióra z Jaworowa.

Malarstwo: Wacława Stasiak z Puław – wyróżnienie.

Wycinanka: I – Lilia Sola z Puław, Joanna Nowakowska z Kazimierza – wyróżnienie.

Plastyka obrzędowa: I – Irena Kwit z Puław; II – Henryka Wiak z Żerdzi; III – Henryka Wrótniak z Witoszyna i Józefa Furtak z Bałtowa; wyróżnienie – Małgorzata Urban z Cholewianki.

Z okazji jubileuszu ogłoszono również konkurs poetycki „Z ziemi wyrosłe, z serca utkane”. Wzięło w nim udział 15 twórców. Nagrody otrzymali:

I – Janina Rusek z Karmanowic; II – Krystyna Poczek z Wólki Kątnej; III – Zuzanna Spasówka z Pożoga i Elżbieta Wójtowicz z Wólki Kątnej. Wyróżnienia przyznano: Genowefie Karpińskiej z Puław, Zofii Kupis z Obłas i Kazimierzowi Muratowi z Gołębia.

Organizatorzy konkursów serdecznie dziękują za pracę w jury dr Krystynie Marczak, mgr Halinie Soleckiej, etnografowi kustoszowi Muzeum Regionalnego w Puławach, dr. Janowi Adamowskiemu, mgr Halinie Kosienkowskiej, mgr Renacie Siedlaczek, dyrektorowi POK „DCH”. Realizacja konkursów oraz całość imprezy możliwa była dzięki wydatnej pomocy finansowej Ministerstwa Kultury i Sztuki, starosty puławskiego, prezydenta miasta Puławy. Nie zabrakło też sponsora Cezarego Sarzyńskiego z Kazimierza. Z serca dziękuję wszystkim sponsorom.

Uroczystość swoją obecnością zaszczylicili: Dorota Ząbkowska z MKiSz, Józef Krzyżanowski – pełnomocnik wojewody lubelskiego, Leszek Kraczkowski – dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Marszałkowskiego, prezes ZG STL Jan Kuruc, red. Teresa Łozińska z Polskiego Radia w Warszawie, red. Helena Koziaka z „Chłopskiej Drogi”, dr Krystyna Marczak z Rady Naukowej STL, Andrzej Ciota – dyrektor Biura ZG STL, Henryk Wieczorek – starosta puławski, Janusz Grobel – prezydent Puław i Wincenty Niewiński – przewodniczący Rady Miasta Puławy. Listy gratulacyjne przekazali Zdzisław Podkański i Helena i Stanisław Weremczukowie oraz Aleksander Fijałkowski.

KRYSTYNA POCZEK

Nasz dom

Nasz dom pachniał żywicą
często razem z chlebem
miał duży piec gliniany
gdzie zimą grały świerszcze
Gdy przyszła świąteczna pora
Ojciec kantyczkę wyjmował
i dom nasz pełną nadziei
nabożną pieśnią rozbrzmiewał
A Częstochowska Panienska
z obrazu co wisiał przy belce
codziennie błogosławiła
nasze rodzinne szczęście

Jubileusz 40-lecia był okazją do uhonorowania zasłużonych twórców. Złote Krzyże Zasługi przyznane mają: Janina Skomra – tkaczka z Żerdzi, Zuzanna Spasówka – poetka z Pożoga oraz Alfreda Bernat, tkaczka z Bałtowa. Odznakę „Zasłużony Działacz Kultury” otrzymali: Helena Gołaś, Maria Kwit, Anna Kędzióra, Kazimiera Grzegorzak, Marianna Wawer, Marianna Olszak – tkaczki z Żerdzi, Felicja Barańska – tkaczka z Borysowa, Piotr Maśny – garncarz z Baranowa, Maria Kijak – poetka z Markuszowa oraz Halina Solecka – etnograf z Muzeum Regionalnego w Puławach. Dyplomami Ministra Kultury i Sztuki uhonorowani zostali: Kazimiera Bernat, Teodora Chrzan, Janina Grzegorzak, Henryka Wiak – tkaczki z Żerdzi, Krzysztof Cegiela, wiceprezes Klubu Twórców Ludowych, kowal z Góry Puławskiej, Irena Kwit, tkaczka i hafciarka z Puław, Janina Mazurek, Zofia Trzcionkowska – tkaczki z Bałtowa, Krystyna Nakonieczna i Józefa Rułka – tkaczki i plecionkarki z Borysowa, Zuzanna Spasówka – poetka z Pożoga. Dyplomy wojewody otrzymali: Józefa Furtak, Janina Furtak, Zofia Rułka – tkaczki z Bałtowa, Zygmunt Kozak – rzeźbiarz z Nasiłowa, Maria Kirus – tkaczka z Borysowa, Janina Nowardnik, Wacława Olszak, Irena Osiak, Janina Skomra, Zofia Wiejak – tkaczki z Żerdzi, Janina Rusek – poetka z Karmanowic, Lilia Sola – wycinankarka z Puław, Zuzanna Spasówka, Wacława Stasiak – hafciarka, malarka z Puław. Dyplomy Wojewódzkiego Domu Kultury otrzymali: Henryk Bąkała – plecionkarz z Gołębia, Irena Brewczuk – hafciarka z Puław, Teresa Rutkowska, Maria Krawczak, Teodora Wesołowska, Genowefa Marek, Alina Góra, Leokadia Olszak, Janina Skomra – tkaczki z Żerdzi, Stanisław Domański – garncarz z Baranowa, Janina Kędzióra – plecionkarka z Jaworowa, Joanna Nowakowska – plecionkarka, koronczarka, wycinankarka z Kazimierza, Irena

ZUZANNA SPASÓWKA

Posiwały moje włosy
Jak przed żniwami kłosa
Popiół posypany w popielec
Na moim czole
Szary jak wyschnięte pole
Z prochu jesteś i w proch się obrócisz
Skąd wyszedłeś tam wrócisz
Niewiadomo kiedy to nadejdzie
Ktoregoś dnia słońce dla mnie już
nie wejdzie

Kwit – hafciarka i tkaczka z Puław, Lilia Sola. Dyrekcja POK „DCH” uhonorowała dyplomami twórców przejawiających aktywność nie tylko artystyczną ale i organizacyjną, i tak dyplomy otrzymali: Wacława Stasiak, Marianna Sandomierska – koronczarka z Puław, Małgorzata Cielnińska – hafciarka z Puław, Irena Kwit, Aniela Czopek – hafciarka z Puław, Irena Brewczuk, Zygmunt Kozak, Krzysztof Cegiela, Lilia Sola, Józefa Rułka, Krystyna Nakonieczna – tkaczka, plecionkarka z Borysowa, Janina Skomra i Zofia Trzcionkowska.

Wszecstronna działalność twórcza i organizacyjna w zakresie upowszechniania sztuki ludowej możliwa była dzięki ogromnej życzliwości i wsparciu finansowym instytucji bezpośrednio patronującej, jaką był niegdyś Powiatowy Dom Kultury, a następnie Puławski Ośrodek Kultury obecnie POK „DCH”, Wydziału Kultury, Miejskiej Rady w Puławach, Wydziału Kultury Urzędu Wojewódzkiego, Wojewódzkiego Domu Kultury oraz ZG STL.

Serdeczne podziękowania pragnę złożyć Edwardowi Balawejderowi, Stanisławowi Weremczukowi, Alfredowi Gaudzie, Józefowi Krzyżanowskiemu, Sabinie Dados, Barbarze Waksmudzkiej, Danucie Powiłańskiej, Andrzejowi Cioście, Zdzisławowi Toczyńskiemu oraz dr Krystynie Marczak za fachowe doradztwo, społeczną pracę w jury konkursów „Artystyczna twórczość wsi”, organizowanych od 10 lat. Redaktor Barbarze Pstrokońskiej, która na lamach „Tygodnika Kulturalnego”, „Zielonego Sztandaru” i innych upowszechniała nasze inicjatywy, red. Helenie Kozińskiej za reportaże w „Chłopskiej Drodze” o działalności KTL oraz prezentację sylwetek twórców. Red. Teresie Łozińskiej, nieustrudzonej w penetracji terenu i prezentacji naszych twórców na antenie Polskiego Radia.

Jadwiga Orlewska

HALINA KOSIENKOWSKA

„W puszczy moje korzenie”

**O Henryku Karasiu,
rzeźbiarzu z Kozienic**

Urodził się w roku 1941 we wsi Kociołki pod Kozienicami w rodzinie chłopskiej. Matka prowadziła gospodarstwo, a ojciec zajmował się stolarką; miał więc możliwość bardzo wczesnego oswojenia się z drewnem.

Z wykształcenia jest technikiem ekonomistą, a jego życie zawodowe cechuje spora różnorodność. Pracował bowiem jako spawacz, żołnierz zawodowy (12 lat w administracji wojskowej), zajmował kierownicze stanowisko w przedsiębiorstwie budowlanym i w administracji szkolnej. Przez pewien czas eksperymentował nawet jako rolnik w gospodarstwie odziedziczonym po rodzicach. Ponieważ jednak osiągnięty zysk wystarczał jedynie na opłacenie siły roboczej, zrezygnował z wprowadzania postępu na wieś i zasadził las.

Obcowanie z naturą, zachowane w pamięci sceny z życia dawnej wsi, umiejętność obserwowania otoczenia i wrodzone zdolności artystyczne inspirują Henryka Karasia jako rzeźbiarza.

Rzeźbić zaczął w 1970 r., poważnie jednak zajął się twórczością dopiero w roku 1978. Pierwsze jego prace to pojedyncze rzeźby figuralne, mające charakter pamiątkowy. Przebywając w środowisku kozienickim, miał dobry klimat do rozwoju swego talentu.

„Grupa kozienicka” to zdolni artyści znani w kraju i za granicą, ściśle związani z Puszcą Kozienicką i jej stolicą, współpracujący z Muzeum Wsi Radomskiej, z twórcami z innych regionów (plenery), a przede wszystkim ze swymi krajanami.

Kontakt z własnym środowiskiem miał wpływ na ukształtowanie losów H. Karasia. Zainteresowanie jego pracami wykazał starszy kolega Grzegorz Szewczyk. Dzięki niemu młody rzeźbiarz wziął udział w plenerze organizowanym w Kozienicach w 1979 r. I od tej pory rzeźba stała się jego pasją, najważniejszym zajęciem, jej poświęcał każdą wolną chwilę.

Ulubiony temat to życie i praca ludzi wsi, szczególnie praca kobiet, starał się też utrwalac w drewnie obrzędy i zwyczaje ludowe. Grzegorz Szewczyk oraz dr Stefan Rosiński, wówczas dyrektor Muzeum Wsi Radomskiej, zachęcali artystę do udziału w konkursach i wystawach. Talent, ambicja doskonalenia warsztatu twórczego, systematyczność, pasja tworzenia, duża aktywność twórcza i ogromne zainteresowanie rzeźbą ludową, a także udział w konkursach, wystawach i plenerach spowodowały, że „w stosunkowo krótkim czasie prace jego osiągnęły tak wysoki poziom artystyczny, który wymaga długich lat pracy” (cyt. z opinii wystawionej przez mgr M. Jurecką i dr S. Rosińskiego, 1982). Dzięki dużym osiągnięciom artystycznym twórcy, Grzegorz Szewczyk, ówczesny prezes Oddziału Radomskiego STL, mógł stwierdzić w 1987 r., iż „Kol. Karas należy do czołówek twórców ludowych województwa radomskiego. Jego prace tak pod względem tematycznym i artystycznym oceniane są wysoko” (cyt. z materiałów Oddziału Radomskiego STL).



Henryk Karas i jego rzeźba wykonana podczas pleneru na Litwie
Fot. archiwum

Do Stowarzyszenia Twórców Ludowych Henryk Karas został przyjęty w roku 1983, a od 1996 r. jest prezesem Radomskiego Oddziału STL. Jest także członkiem Sądu Koleżeńskiego ZG STL (od 1997 r.).

Od 20 lat współpracuje nieprzerwanie z Muzeum Wsi Radomskiej, gdzie znajduje się 80 jego prac, a także z Galerią Sztuki Ludowej w Lublinie i Galerią „Arex” w Warszawie. Jego prace znajdują się również m.in. w muzeach w Kozienicach, Jasle, Szydłowcu, Przysusze i Lublinie.

Brał udział w 34 konkursach, w 25 otrzymał nagrody, w tym 6 pierwszych (1983 – Turno, 1984 – Przysucha, 1986 – Lublin–Majdanek, konkurs „Przeciw wojnie”, 1986 – Kielce, Sakralna Sztuka Ludowa, 1997 – Lublin, konkurs „O moc chleba”, 1997 – Radio Radom); 8 drugich i 6 wyróżnień.

Jego rzeźby oglądano na 30 wystawach w kraju i za granicą. Były to wystawy: pokonkursowe i poplenerowe – w Muzeum Wsi Radomskiej w Radomiu z okazji 10-lecia pracy twórczej (1989); w Muzeum Regionalnym w Kozienicach – I Wystawa Środowiskowa Stowarzyszenia Twórców Plastycznych Ziemi Kozienickiej (1998); w Niemczech: w Berlinie Zachodnim – zbiorowa wystawa sztuki ludowej organizowana przez CHZ „Ars Polona” (1980), i w Hamburgu – wystawa rzeźb w Muzeum Sztuki Światowej (1996); w Szwecji – „Sakralna sztuka ludowa w Polsce” (1989), we Francji – „Boże Narodzenie w tradycyjnej sztuce polskiej” (1995/1996), a także na Łotwie – wystawa zbiorowa (1998) i na Litwie – wystawa okołoplenerowa (1998).

Artysta uczestniczył w 30 plenerach rzeźby monumentalnej w kraju (m.in. w Turnie, Przysusze, Toruniu, Turku, Milanówku, Zbożenniu, Kozienicach, Radomiu, Koszowlówce) i za granicą (w Magdeburgu – Niemcy, XII 1996; w Birštonas – Litwa, V 1998). Jego rzeźby monumentalne znajdują się na skwerach i placach zabaw Radomia, Kozienic i Birštonas, a także w Skansenie Bartniczo–Pszczelarskim w Radomiu (ule figuralne).

Bywa obecny na kiermaszach sztuki ludowej w Kazimierzu Dolnym, Krakowie, Kozienicach, Radomiu, Iłży, Krasnymstawie, Bukowinie Tatrzańskiej, Żywcu, a jego prace znajdują się w zbiorach prywatnych kolekcjonerów krajowych i zagranicznych, m.in. w Niemczech i Hiszpanii.

W roku 1984 otrzymał brązową odznakę „Zasłużony Działacz Kultury”, w roku zaś 1998 nagrodę wojewody radomskiego w dziedzinie twórczości artystycznej, upowszechniania i ochrony kultury za rok 1997.

W twórczości Henryka Karasia wyróżnić można trzy etapy. W I okresie – lata 1978–1984 – powstawały „prace małe o wysokości nie przekraczającej 50 cm, najczęściej jedno postaciowe. Charakteryzują się realizmem sytuacyjnym. Pokazują ludzi przy pracy. Wykonane są z dużą dbałością o zachowanie proporcji ciała, przy jednoczesnym stosowaniu uproszczeń. Przedstawione postacie są w ruchu typowym dla czynności, którą ilustrują. Uzupełnieniem wypowiedzi są dokładnie przedstawione narzędzia. Polichromia ich jest stonowana. Do malowania autor używa kolorowej bejcy. Barwy są ciepłe, przygaszone. Przeważają brązy, zielenie” (cyt. za I. Szymczyk).

Okres II – lata 1985–1989 – zapoczątkowują rzeźby „Podobiadek” i „Kapela” – bardziej złożone, bardziej dynamiczne od poprzednich, wielopostaciowe. Jest to okres rzeźb dużych, np. „Droga Krzyżowa”. „Jej wysokość 155 cm pozwala na pełne zobrazowanie wszystkich stacji Męki Chrystusa. Rzeźba jest w formie słupa – „góry”, wokół której spiralnie biegnie ku szczytowi droga, symbolizująca narastanie dramaturgii wydarzeń. Polichromia jest nadal stonowana, pomimo wprowadzenia szerszej palety barw” (cyt. za I. Szymczyk). Duże, wielopostaciowe rzeźby ukazują obrzędy ludowe i prace wiejskie, np. w młynie, przy wyrobie i montażu gontu. Barwy są czyste, żywe, kontrastowe. Przeważa tempera. Często formą wypowiedzi w tym okresie są płaskorzeźby. Mają „kompozycję otwartą, w większości obwiedzione są ramami, wykonane płytkim reliefem zdominowanym przez kolor” (I. Szymczyk).

Okres III – od 1990 roku do chwili obecnej – cechuje połączenie najlepszych pomysłów i osiągnięć warsztatowych z obu wcześniejszych okresów. Twórca nadal podejmuje tematy świeckie i sakralne. Świeckie to najczęściej tematy tradycyjne, wiążące się z życiem, głównie zaś z pracami, obrzędami i wierzeniami ludu Puszczy Kozienickiej. Bardzo często utrwała w drewnie ginące zawody (np. bednarz, gonciarz, bartnik, kowal) oraz postaci ludzi, którzy już zniknęli z naszej rzeczywistości, np. sylwetki dawnych Żydów, niezwykle ciekawe, oryginalne, z podkreśleniem ich charakterystycznych rysów twarzy i szat, przedstawionych w typowych dla tego narodu sytuacjach (podczas modlitwy, studiowania Talmudu, gry na skrzypcach i na cymbałkach) i pozach (np. skupiony myśliciel z rękami w kieszeniach).

Najczęściej zaś podejmowane motywy sakralne to Frasośliwy, aniołek, św. Mikołaj. Na szczególną uwagę zasługuje sposób prezentacji artystycznej zafrasowanego Chrystusa. Autor odstąpił od zakomponowania postaci stosowanego w poprzednich okresach (sylwetka nieproporcjonalna, masywna, w wyrażeniu stanu duszy pomocna polichromia). Obecnie postać Frasośliwego jest szczupła, często wręcz koścista. Skupiający zawsze główną uwagę na twarzach, twórca rzeźbi oblicze Chrystusa ze szczególną pieczołowitością, dzięki temu wydobywa z niej ogromną siłę wyrazu. Ciężkie, obwisłe powieki, ściągnięte brwi, nos wydatny, długi, wąski – to charakterystyczne cechy wydłużonej, pociągłej twarzy, z zastygłym nań wyrazem bólu, cierpienia, udręki. Stan, w jakim znajduje się Frasośliwy, podkreśla jego bardzo zgarbiona sylwetka i mocne oparcie głowy na dłoni i przedramieniu. Pozostałe elementy rzeźby: włosy, korona, dłonie, stopy, perizonium (opaska na biodrach) – zaznaczone są w sposób uproszczony, schematyczny. Rzeźba jest pomalowana bejcą, zwykle w różnych odcieniach brązu, wyjątkowo zaś czarną.

Wśród rzeźb sakralnych przeważają małe i średnie, ale są też prace duże, np. naturalnej wielkości św. Józef, znajdu-

jący się w miejscowości Janików koło Kozienic, półtorametrowa Madonna z Dzieciątkiem – na prywatne zamówienie z Niemiec (artysta stworzył tę postać zapatrzony w rzeźbę barokową). W planach ma wykonanie krzyża o wys. 1,5 m do kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie (na prywatne zamówienie).

Nadal powstają w pracowni twórcy płaskorzeźby. Najnowsze spośród nich to: „Matka Boska” (prywatne zamówienie z Hiszpanii – 1998), „Garncarstwo” – na konkurs do Ilży (1998), „Kropla wody” – na konkurs ogłoszony przez Centrum Edukacji Ekologicznej (1998), „Moje życie” – na konkurs do Łodzi (1999). Obecnie pracuje wspólnie z młodym rzeźbiarzem Markiem Janaszkiem nad „Drogą Krzyżową”, inspirowany ujęciem tematu na obrazach renesansu włoskiego. Poszczególne stacje wykonywane są w sklezionej płycie z drewna lipowego o grubości 14 cm i wymiarach: szer. 1,0 m – 1,5 m, wys. 1,2 m, i mają być umieszczone w niszach z kamienia, znajdujących się w ogrodzeniu kościelnym (Kozienice).

Henryk Karas to także znany twórca rzeźb monumentalnych, powstających głównie podczas plenerów, np. „Weseli muzykanci” – wys. 3,15 m, dąb, Litwa 1998, ale także na zamówienie, np. krzyż do kościoła w Kozienicach. Rzeźba ta wykonana jest w dębie, ma 4,20 m wys., sama zaś figura Ukrzyżowanego ma wys. 2,20 m i wyrzeźbiona została w drewnie akacjowym. I tutaj artysta skupił swą uwagę na realizmie sytuacyjnym – napięte mięśnie i nabrzmiałe żyły przybitego do krzyża Chrystusa oddają niezwykle sugestywnie jego umęczenie, cierpienie i ból.

Rzeźby tworzone obecnie są na ogół polichromowane, najczęściej bejcą; barwy są stonowane, ciepłe, przede wszystkim brązy, beże i zielenie, ale też (choć rzadziej) spokojne odcienie czerwieni. Jedyne aniołki i Mikołaje malowane są temperą i mają barwy żywe, nasycone, kontrastowe. Jeśli zaś powstają prace bez polichromii, artysta pokrywa je woskiem.

Liczebnie przeważają prace figuralne; wielopostaciowe to zwykle płaskorzeźby, zarówno jednak przy tworzeniu jednych, jak i drugich nadal interesuje go przede wszystkim realizm sytuacyjny, dlatego stosuje uproszczenia w ukazywaniu twarzy i poszczególnych części ciała ludzkiego.

Artysta udoskonalił i uszlachetnił swój warsztat twórczy; jego rzeźby cechuje większa subtelność, delikatność, ale też większy dynamizm. Chociaż jest samoukiem, potrafi rzeźbić niemal profesjonalnie (np. postać Frasośliwego). „Jest rzeźbiarzem ciągle rozwijającym się twórczo, który dopracował się własnego, oryginalnego stylu. Ostatnie jego prace świadczą o perfekcyjnie opanowanym warsztacie rzeźbiarskim” (cyt. za E. Wit).

Może też powiedzieć, nawiązując do słynnej *Ody* Horacego (III 30), „Non omnis moriar” – „Nie wszystek umrę”, ma bowiem następcę w osobie syna Łukasza, ucznia liceum sztuk plastycznych, któremu przekazuje swoje umiejętności twórcze.

BIBLIOGRAFIA:

1. Teczka osobowa Henryka Karasia, archiwum STL.
2. Teczka Oddziału Radomskiego STL.
3. Małgorzata Jurecka, *Henryk Karas – twórca rzeźb monumentalnych*, „Kontakt. Wojewódzki Informator Kulturalny”, Radom, sierpień '86, nr 8 (93), s. 16–17.
4. *Rzeźba ludowa Henryka Karasia*, katalog z wystawy jubileuszowej, tekst Iwona Szymczyk, Radom 1989.
5. *Plener '98 Stowarzyszenia Twórców Sztuk Plastycznych Ziemi Kozienickiej*, katalog, oprac. Anna Stępiak, Kozienice 1998.
6. *I Wystawa Środowiskowa Stowarzyszenia Twórców Sztuk Plastycznych Ziemi Kozienickiej*, katalog, oprac. Elżbieta Wit, Kozienice 1998.

JADWIGA KOZŁOWSKA-DODA

„(...) zawsze byłam Polką, katoliczką, nie zważając na trudne czasy. Znosiłam naśmieszki¹, szyderstwa i zawsze byłam optymistką, pamiętała, kim byli moi rodzice, dziatko- wie, by nie zapłamić ichną² cześć”.

Wacława Turcewicz

Wacława Turcewicz (z domu – Turowicz) urodziła się 15 grudnia 1930 r. w rodzinie Adama i Filomeny Turowiczów w Nowej-Myszy (woj. nowogródzkie II Rzeczypospolitej) na tzw. Rusi Czarnej. Obecnie jest to wieś rejonu baranowickiego, obwodu brzeskiego na Białorusi.

Do zrozumienia poezji W. Turcewicz, formy językowej oraz problematyki jej wierszy, nie wystarczy zarys sylwetki autora. Należy umieścić jej twórczość w opisie sytuacji języ-

Świat wartości ludowej polskojęzycznej poetki z Nowej-Myszy (Białoruś)



kowej i kulturowej, które przyczyniły się do tego, że ten jej dorobek jest taki, a nie inny. Urodziła się w okresie międzywojennym, kiedy w jej rodzinnych stronach miały miejsce najbardziej silne tendencje polonizacyjne. Jej językiem prymarnym, wyniesionym z rodziny jest język polski. Będąc jeszcze małym dzieckiem, słysząc w domu wyłącznie polszczyznę, nie rozumiała dzieci mówiących prostym językiem. „Potym nu nauczyła się pewno, jak dziecko razem bawicca z djec’mi, ale tak, żeby tak naprawdę, żeby umieć...” – w ten sposób opowiada o nieświadomym opanowaniu mowy prostej. Przynależność do tzw. rodzin polskich była powodem do dumy każdej bardziej zamożnej, bardziej *szlachetnej* rodziny w Nowej-Myszy. Miejscowi mieszczanie – czy to byli nauczyciele, czy kolejarze, czy policjanci – z tych bardziej zamożnych wybierali polski jako język rodzinny. Natomiast ci biedniejsi – zwłaszcza, jeżeli mieli za żonę kobietę ze wsi (a, jak wiadomo, matki pełniły ważną rolę w procesie zachowania języka lub wprowadzania innego do komunikacji w domu) – mieli tzw. *swój język*: „taki miejscowy język, on i był miejscowy, to wiecie, taki o zmieszany z ukraińskim, z polskim, z ruskim i to takie jakieś było (...). Prościejjszy, mieszany taki język, nie był czysto, jak teras mówio, że jakiś białoruski jest, nie. Prost o taki, ot o trochu taki wie, wiaskowy, jak mówi sie, ze wsi... W każdej miejscowości po swojemu rozmawiajo, prawda, tutejszy (...)”. Albo zacytuję inną wypowiedź na ten temat: „To taki o prosty język, pomieszany z ukraińskim, z polskim i coś takiego z białoruskiego wziente, z rosyjskiego razem coś takiego. Tu swój utworzyli język. I dlatego on taki prosty nazywajecca, że on nie białoruski, nie czysto białoruski, nie ruski, nie polski... O taki o mieszany. To nazywajecca prosty język, o taki o miejscowy”.

W miasteczkach poza domem język polski ówczesnie był wymagany tak przez urzędy państwowe, jak i przez prywatne osoby. „Wszędzie, gdzie nie zajdziesz, czy do sklepu, czy do gminy, to musisz mówić po polsku... Sklep odkrył, nie pszyjmował, po prostu nawet nie sprzeda tobie nic, jeżeli tam z imi

rozmawiali, po prostu rozmawiać beńdziesz”. Po polsku mówiły również szlacheckie rodziny w pobliskich Ciepłiwodach, Siewrukach, które – jak mówi W. Turcewicz – była to miejscowa, czyli samoczynnie spolonizowana szlachta białoruska. W okolicznych wsiach mieszkali również osobne rodziny polskojęzyczne osadników nadzielonych ziemią za udział w wojnie, jak również i chłopów–przesiedleńców.

Przed wojną językiem kazań, pieśni religijnych i modlitw był język polski. Językiem liturgii pozostawała nadal łacina. Z kościołem jest związane całe życie W. Turcewicz. Jeszcze będąc małą dziewczynką należała do organizacji „Dzieci Maryi”, brała udział w procesjach.

Często do miasteczka przyjeżdżali na manewry żołnierze. Zatrzymywali się w wolnych stodołach. Dzieci robiły dla nich przedstawienia, wśród nich i pani Wacława. Deklamowała wiersze, śpiewała piosenki, za co często przynosiła do domu różne smakołyki, miskę zupy czy żołnierskiej kaszy. Kiedy podrosła, to na święta dzieci robiły przedstawienia po domach: śpiewały polskie, rosyjskie piosenki, deklamowały wiersze, przedstawiały scenki. Dla W. Turcewicz, która zawsze chciała być aktorką, były to pierwsze doświadczenia „na scenie”.

Ukończyła przed wojną dwie klasy szkoły polskiej. Samego budynku szkoły w miasteczku nie było, nauczyciele wynajmowali u mieszkańców pokoje, które służyły jako osobne klasy. Wszystkie przedmioty były prowadzone w języku polskim, prosty język nie był mile widziany nawet podczas przerwy między zajęciami. Szkoła w miasteczku była siedmioklasowa, po jej ukończeniu można było się udać do gimnazjum w pobliskich Baranowiczach lub w bardziej oddalonych miastach, np. Wilnie, Warszawie itd. Najwięcej osób jechało do Wilna. Siedmioletnia nauka w szkole powszechnej nie wymagała opłaty, natomiast dalsze nauczanie było płatne.

Nauka została nagle przerwana z powodu sowieckiej okupacji. W szkole rosyjskiej musiała wrócić do drugiej klasy, tak jak i inne dzieci, ponieważ właściwie nie rozumiała po rosyjsku. Ukończyła jeszcze dwie klasy szkoły rosyjskiej.

W czasie niemieckiej okupacji naukę w miejscowej szkole prowadzono w języku białoruskim, pisownia natomiast sporządzana była łacinką dostosowaną do białoruskiej fonetyki. W białoruskojęzycznej szkole nauczali miejscowi nauczyciele. Z powodu braku książek w języku białoruskim oni sami przerabiali teksty z podręczników do szkół rosyjskich.

Na białoruski język *przełamali* również i śpiewy w kościele. W latach 1942–43 litanie do Matki Boskiej śpiewali po białorusku. Inicjatorem była pięćdoświeściosobowa grupa; nazwy organizacji miejscowi mieszkańcy nie pamiętają, ale miała ona herb „Pohoni” i propagowała język białoruski. Do niedawna można było znaleźć wśród ludzi starszych, tych, którzy pamiętali jeszcze podobne teksty religijne. Jednak obecnie jest o to trudno.

W 1944 r., kiedy wojska sowieckie posuwały się na zachód, podczas bombardowania miasteczka, spalił się jej rodzinny dom. Miała wtedy dopiero 14 lat, pragnęła się uczyć. Jeszcze bardzo świeże były wspomnienia z wczesnego dzieciństwa, kiedy mając dwa lata obserwowała pożar ich poprzedniego domu. Po tak poważnych nieszczęściach, które w krótkim czasie dotknęły rodzinę Turowiczów nie było mowy o dalszej nauce dzieci. A zostały im z sześciorga urodzonych dzieci tylko dwie córki. Dwie starsze córki umarły, mając po szesnaście lat, przed nimi odeszła z tego świata dwójka młodszych.

Poza tym ojciec chorował, miał poważne problemy z żołądkiem. Dziewczynki musiały pomagać mu we wszystkim. Bronia, starsza siostra pani Waclawy, poszła do pracy w polu mając dwanaście lat. Już wtedy nastolatka bronowała, pomagała kosić, pasła krowy, konie, bo nie mieli czym zapłacić innym. Później po wojnie czternastoletnia Waclawa oraz o dwa lata starsza siostra żęły zboże, wozily z pola snopy, *łazyły kopy*, jeździły do lasu po drzewo. Z przykrością wspomina, że nie umiała kosić trawy na siano; „a ja to nie umiała kosić”. Czemu, jak koniuszyna tam na polu, to kosiła. A tak tego siana, to bardzo... trawa trzeba kosić, to trzeba przyciskać kosa, to tego nie umiała. A do lasu i wszystko, to wszeńdzie”.

W 1950 r. założono w Nowej-Myszy kolchoz. Wysokich podatków, które zostały nałożone na gospodarstwo, rodzina nie była w stanie spłacać. Z kolei brak świadectwa ukończenia szkoły podstawowej nie dawał możliwości dostania pracy w którymś z urzędów państwowych. Musieli zapisać się do kolchozu. Było ciężko, ponieważ po roku pracy można było dostać tylko pud zboża. W kolchozie często otrzymywała nagrody pieniężne – po prostu nie umiała pracować inaczej, niż z całkowitym poświęceniem.

Zdając sobie sprawę z potrzeby dalszej nauki zaczęła chodzić do szkoły wieczorowej, ale uciążliwa praca w kolchozie, gospodarstwo domowe nie sprzyjały nauce, więc porzuciła ją. Bez względu na to, zawsze dużo czytała. O polskojęzyczne twory za władzy radzieckiej było bardzo trudno, więc przepisywała wszystko, co ją interesowało, zdarzało się – całe książki. Nie lubiła czytać fantazji, natomiast uwielbiała książki historyczne, realistyczne, ale najbardziej fascynowały ją wiersze. Dotychczas jest jej bardzo przykro z powodu nieukończonych siedmiu klas i niezrealizowanych planów dalszego kształcenia się.

Wyszła za mąż za Kazimierza Turcewicza. Życie rodzinne nie układało się, czy to z tego powodu, że mąż był wyznania prawosławnego, czy to dlatego, że „buntowała matka [męża]”, ale jak mówi sama pani Waclawa: „Dobra tam nie było”. Urodził się im syn, a po roku mąż, potrącony przez traktor, zginął. Została wdową z dzieckiem na rękach. Póki

syn był mały, zwracała się do niego po polsku, ale poszedł do przedszkola i nie rozumiał wychowawczyni i dzieci, więc musiała zmienić język. Dzisiaj często mówi po polsku do małej trzyletniej wnuczki, co nie jest dobrze odbierane przez syna. Syn ma już białoruską świadomość narodową, łączy się to z państwem, w którym mieszka.

Wróciła do matki, ojca już nie było wśród nich, zmarł, kiedy jej syn Franciszek miał dziesięć miesięcy. „Matka wdowa, ja wdowa i siostra niezamężna” – tak właśnie wyglądała rodzina, którą tworzyły. Matka pomogła jej kupić stary drewniany dom, by z niego móc zbudować nowy. Budowanie wymagało dodatkowych środków, więc dziecko musiała zamykać w domu i biec do pracy. Trzeba dodać tu kilka słów o ówczesnych problemach społecznych ludności wiejskiej na Białorusi. Ks. R. Dzwonkowski określił je następująco: „Otóż oni [wieśniacy – J.K.–D.] byli wtedy dosłownie *glebae adscripti*, czyli przypisani do ziemi”.³ Człowiek, który został wpisany do kolchozu, nie posiadał paszportu, którego żądano podczas zatrudniania w urzędach, szpitalach itd., czyli w instytucjach państwowych. Aby dostać się do pracy państwowej, należało od razu uzyskać pozwolenie w radzie wiejskiej. „To oni mieli pozwolenie, tak oni dadzo... To jak potkupisz i w ogóle tym, jak mówi się, wzjatki”. To tak można było, tylko takim sposobem”. W taki właśnie sposób udało się dostać, po dziesięciu latach pracy w kolchozie, pozwolenie i pani Waclawie. Po uwolnieniu się od jarzma kolchozowego zmieniła kilka miejsc pracy, aż została na dłużej zatrudniona w szpitalu. Wszyscy wieśniacy dostali paszporty dopiero w latach 70.

Miejscowy kościół pw. Przemienienia Pańskiego też ma smutną historię. Od 1952 r., kiedy ks. proboszcza Alfonsa Oleszczuka bolszewicy zabrali do więzienia, zaczął się trudny okres dla wiernych. Musieli stale się starać w radzie wiejskiej o pozwolenie na dojazd księży z innych parafii, albo sami jeździli na mszę św. do pobliskich kościołów. Księża nie mogli przyjeżdżać tyle, ile ich proszono, tylko 4–5 razy do roku, nie mieli prawa przyjeżdżać bez pozwolenia nawet na pogrzeby czy do chorego. W latach 1955–1960 kościół w Nowej-Myszy był zamknięty i wykorzystywany przez kolchoz jako spichlerz na zboże. Wierni, w celu jego odzyskania, jeździli do Baranowicz, Brześćcia, Mińska, nawet do Moskwy, delegowali do przeróżnych urzędów po 5–6 osób, zbierali dla nich pieniądze na podróż, na łapówki dla urzędników. Wreszcie, w 1960 r. kościół był otwarty. Od końca lat 60., zgodnie z II Soborem Watykańskim, msza w kościele odprawia się po polsku. Dopiero w 1988 r. doczekali się wierni proboszcza ks. Walentego Nowaka, który zresztą zdobył wiedzę na Białorusi, pod obserwacją ks. infułata Waclawa Piątkowskiego, a był wyświęcony w Polsce. Ostatnio się zdarza, że ks. W. Nowak głosi kazania po białorusku ze względu na młodą generację, ale starsi dotychczas wolą w kościele język polski.

Jeżeli chodzi o świadomość narodową W. Turcewicz, to zawsze czuła się Polką z kultury, z języka, z czynów. Ale nigdy nie miała zamiaru opuścić swoich ojczystych stron, zdając sobie sprawę, że stanowią odrębny typ Polaków, zmienić miejsce zamieszkania na Polskę: „My siedzimy tam, gdzie nasze dziatki urodzili się, rodzice moje tutaj byli i ja urodziłam się tutaj”. Lubi swoje byłe miasteczko, zna ciekawe legendy z nim związane. I wciąż czuje nostalgię za Polską na tych terenach, za przekazywaniem polskiej kultury, historii, które dotychczas są atrakcyjne i bliskie jej sercu. „Nie wszystkie rozumieją, nie mogą zrozumieć, żeby ot nauczyć się kultury, tak jak dawniej to było, żeby wszystko da-

likatnie. Można poweselić się tak, że i wesoło, i przyjemnie, prawda". Żeby być Polakiem – jej zdaniem – należy „trzymać się swojego ojczystego języka, jedno; po drugie, rodzice tam, dzjatkowie, pradzjatkowie... uczyć s'e historyi... Chocjaż można i po prostu mówić... W sercu zawsze, na ludzjach być tym, pokazać, że ty jest. Niech oni mnie zapisują jak cho⁵, wszystko jedno, no nie w duszy... I na tym, co powinna czynić, co powinien każdy Polak robić i pokazać im, że on jest człowiekiem, że on jest katolikiem. Oni nie liczą, oni nie wiedzą co znaczy nacyjanalnas'c', a co jest wierzący człowiek... Ja mówię, kiedyś u nas nacyi... nie dzieliłi na nacji... my wszystkie byli za jedno, a teraz u nas złowrogo... kiedyś był w jedności i Tataryn, i Żyd, trzymali sje jedyn drugiego, a teraz wszyscy rozłączeni". Przytoczona wypowiedź pokrywa się z pojęciem polskości w *polskim raj*, czyli w zmitologizowanym w literaturze polskiej obrazie wspólnoty kresowej. „Polskość – pisze J. Błoński – nie wyznacza język (Sędzia mówi do służby po rusku, ale zapytany, czy to służba polska, odpowiada bez wahania, że tak), religia („Żyd pocziwy ojczyznę jako Polak kochał”), już prędzej stan (szlachcic jest bardziej Polakiem niż chłop), na pewno zaś i przede wszystkim – styl i sposób życia”.⁶

Ponad 50 lat polityki radzieckiej zmieniło na tych ziemiach strukturę i hierarchię wartości, dotyczy to przede wszystkim średniego i młodego pokolenia, urodzonych po wojnie. Ale nie da się za jednym zamachem, niby za pomocą różdżki czarodziejkiej, zmienić ludzkiej mentalności, świadomości, jak również sprostać poważnemu kryzysowi gospodarczemu i skomplikowanej sytuacji politycznej na omawianym obszarze.

Na osobne omówienie zasługuje nauczanie dzieci religii w czasie wielkiego prześladowania przez władzę radziecką, której to sprawie W. Turcewicz poświęciła więcej niż ćwierć swego życia. Przed 1939 rokiem w Nowej-Myszy na lekcje religii do katolików przychodził do szkoły ksiądz, do prawosławnych pop, a Żydzi *biegali* do synagogi. Podczas niemieckiej okupacji księdzu pozwolono nauczać przy kościele. Natomiast Sowietci po wojnie od razu zabronili nauczania

religii. Zaistniała wtedy sytuacja wykształciła nową kadrę, którą stanowiły kobiety zaangażowane religijnie. W Nowej-Myszy tak się stało, że przez cały ten czas nauczały siostry z tzw. Trzeciego Franciszkańskiego Zakonu.

Trzeci zakon istniał jeszcze przed wojną. Gromadził ludzi świeckich, w Nowej-Myszy przed wojną należało do niego ok. 50 osób i był powołany „do potrzeb” kościoła. Co miesiąc odbywały się zebrania, które prowadził ksiądz z przełożoną. Jak nie było w parafii księdza, to zebrania prowadziła sama przełożona. Czytali *Żywoty Świętych*, modlili się, odwiedzali chorych, omawiali swoje sprawy. Obecnie w miejscowości w zakonie zostało z dziesięć osób, z których najmłodsza ma siedemdziesiąt dwa lat. Rodzice Wacławy Turcewicz, i ojciec, i matka, byli w trzecim zakonie. Ona zaczęła chodzić na zebrania razem z rodzicami jeszcze będąc małą dziewczynką, i tak została.

Od razu po wojnie nauczala religii przełożona zakonu, ale kiedy wyjechała do Polski, musiał ktoś kontynuować jej pracę. Zrobiła to W. Turcewicz. Musiała się ukrywać zamykana z dziećmi we własnym domu, siedziały jak myszy, przysłuchiwały się każdemu dźwiękowi, dzieci wszystkie nie mogły naraz opuszczać pokoju, żeby nie zwracać na siebie uwagi. A kiedy ktoś zapytał takie dziecko, co ono robiło u Turcewiczów, to nauczono je, żeby mówiło, że to „ciocia Bronia coś szyje”. Później zmieniła miejsce nauczania, zbierała dzieci u kogoś w domu; wtedy brała lupiny z kartofli, czy pożyczala coś od kogoś, niby to miała potrzebę, bo pytano ją, czemu często do tego czy innego przychodzi. Albo też mówiła, że chce się nauczyć robić szydełkiem serwety; miała mnóstwo tłumaczeń i usprawiedliwień. A jednak, w 1968 r., władze dowiedziały się, przez zdjęcie z I komunii świętej, że naucza; jej nie było na zdjęciu, ale i tak była wraz z ks. Ryszardem Junikiem prześladowana. Przez sześć lat nie dostawała pozwolenia na sadzenie ziemniaków, na dostarczanie drzewa; musiała się stale tłumaczyć w radzie wiejskiej, dlaczego nauczała dzieci, dlaczego śpiewa w kościele lub po zmarłych.

Należy dodać, że Wacława Turcewicz ma duże zdolności pedagogiczne. W ilości posiadanych pomocy dydaktycz-

WACŁAWA TURCEWICZ

Jarzębina

Jarzębino, jarzębino,
daj korale, daj!
Nawlokę ja na niteczki,
będę miała pacioreczki,
daj korale, daj!
Wiatr usłyszał to wołanie,
sypnął jagód garść.
Porzuć, Haniu, swoje żale,
Dam ci jagód na korale!
Dam!
16.10.1992 r.

Na dożynki

Do was dzisiaj wstępujemy
Szczerca, zdrowia winszujemy.
Pobłogosław, Panie Boże,
W polu, w humnie i w oborze.
Z całej ziemi dary znoście
Naszemu Panu Staroście.

Kim jestem?

(Kim jestem i jaką?)
Jak mam postąpić?
I jaką iść drogą,
By wrócić rodowitość?
Bo ja tak nie mogę!
Bo wpierrw tak było,
Że, jak Polak w paszporcie,
Do wojska nie brałi.
Więc, nikogo nie pytali,
Białorusem** pisali,
Ale z duszy naszej tych słów
nie wyrwali,
Bo ojcowie, dziadkowie byli Polakami.
A dlaczego my teraz powinni
być Białorusami?
Czy naprawdę dla nas
Tak i pozostanie?

By wrócić rodowitość
Naszych ojców, dziadków, Panie!
13.04.1992 r.

* rodowitość 'rodowód'
** Białorus 'Białorusin'

Przywitanie

Matka Boska, gdy nasze domy
odwiedzała
Od wsi do wsi wszędzie wędrowała.
Wszędzie ją witano radośnie i mile.
Zdaje się, że słońce świeci
W tą radosną chwilę.
Aż weselej w domu od Niebieskiej
Matki,
Bo ta Matka nasza czuła i serdeczna
Wszystkie smutki i radości
Dowierzysz bezpiecznie.
Ona pocieszy w każdym utrapieniu,
Jednym radość wielką,
Drugim lzy się leją.
Jednak wszyscy w Matce
Mają radość i nadzieję,
Bo ta Matka czuła
Chce pojednać ludzi,
By się nie dzielili na swoich i cudzych.
Dla Niej, jak dla Matki,
Wszyscy są równymi,
Chce widzieć swe dzieci
Wszędzie zjednoczonymi.

nich mogłaby rywalizować z fachowcami. Ma, warte w tamtych warunkach podziwu, pomoce dydaktyczne: pocztówki wyobrażające świętych, obrazy biblijne, widokówki miejsc świętych i biblijnych, zdjęcia przedstawiające drogę krzyżową, wiersze ułatwiające zapamiętywanie, czym są i jak wyglądają podstawowe atrybuty kościelne i religijne: stula, kielich i wiele, wiele innych; w czasach zakazanych zebrała biblioteczkę książek do nauki religii⁷, które zostały sprzed wojny komuś z okolic lub były przesłane z Polski na zamówienie; zna dużo piosenek religijnych dla dzieci, ciekawych historii, legend, opowieści; potrafi się porozumieć z dziećmi i zachęcić je. Była w stanie utrzymać przy sobie przez trzy godziny dzieci nie znające języka polskiego z domu. Co prawda, niektóre trudniejsze rzeczy musiała tłumaczyć gwarą białoruską. Jej zajęcia nie były zajęciami stricte, to była w pewnym sensie zabawa, ale zabawa dydaktyczna. „Żeby tylko zobaczyła tamte dzieci, żeby to można było pokazać w filmie, jak oni biegli. I oni mieli mnie za Boga, że to o, jak tylko uwidzono, cjojca Wacja, cjojca Wacja! Oni biegli z taką radością, że nie mogę tobie powiedzieć”... Było bardzo przyjemnie. Na ulicy, jak uwidzono, opowiedziano co w domu. Oni takie, wiesz, proste byli, za koleżankę mieli, ja nie liczyła się, że to wyższa czy tam... Wszystko powiedz, pokrzywdzili ich czym czy coś takiego, wszystkie mnie żale, wszystkie radości mnie przyniosili”.

Jeździła, by uczyć dzieci, do innych miejscowości, np. Siewruków, Miru, Zabłoci, Jeraszuków, Baranowicz; jeździła wszędzie, dokąd zapraszali. Prowadziła zajęcia, gdzie można było, zdarzało się, że musiały się ukrywać nawet w piwnicy, gdzie siedziały kury, indyki i inne ptactwo. Jest dumna ze swoich uczniów, mówi, że współcześnie nie dałaby rady z „tymi, jak teraz dziećmi, tajno nie byłoby”. Na początku lat 90. księża otrzymali pozwolenie na nauczanie religii, ale tylko przy kościele, w szkołach, zgodnie z konstytucją, dotychczas nie mają prawa uczyć.

W 1990 r. w Nowej-Myszy został zorganizowany Polski Klub, wtedy miejscowi Polacy zaczęli otwarcie obchodzić święta religijne i narodowe: Boże Narodzenie i Wielkanoc, Dzień Matki i Dzień Niepodległości oraz inne; zawsze przygotowują występy: misterium wielkanocne na ulicach wsi przedstawiające drogę krzyżową i bożonarodzeniową szopkę, sceny z życia A. Mickiewicza z okazji 200-letniej rocznicy urodzin wieszczą i „Miłość od pierwszego wejrzenia” z okazji dnia św. Walentego i wiele innych imprez. Budzą one emocje Polaków, którzy przez pół stulecia musieli się ukrywać w swoistym podziemiu.

Swoje wiersze zapisuje od dziewiętnastego roku życia, natomiast układa od młodych lat. Na początku były to przeróżne życzenia na zamówienie: z okazji ślubu, imienin czy urodzin. Później, w trakcie przygotowania się do występu z okazji Dnia Matki, jak wiadomo miejscowym Polakom nie udało się dotychczas zachować wiele polskojęzycznych książek, wyczuła brak wierszy na ten temat, pomyślała sobie, że spróbuje. Od tego czasu zapisuje swe utwory. Jej dorobek obecnie liczy ok. stu wierszy, piosenek, przyśpiewek, scenek. Pisanie wierszy po polsku wymaga doskonałego opanowania języka, a więc, musi się dokształcać. Chodzi na kurs języka polskiego przy Polskim Klubie. „Trudno, bardzo ciężko, już jak mówię, starszy człowiek, to więcej, uczyć się, nu trudnowato. Sama zdaje się dobrze czytam jak wszystko, a jak ktoś zapyta czy jak zaczniesz czytać”. Takie są doświadczenia jej nauki.

Debiutowała w 1996 r. w „Drodze Franciszkańskiej”⁸, kwartalniku Franciszkańskiego Zakonu Świeckich Regionu

Warszawskiego, rok później drukowała w „Rocie”⁹, kwartalniku Fundacji Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie im. T. Goniewicza.

Pisze o tym, co ją boli jako Polkę, jako katoliczkę, jako matkę. W jej wierszach znajdziemy tak żal, zaniepokojenie, ból, jak zadowolenie i radość; odnajdziemy tu również refleksje nad człowieczą egzystencją, ocenę czynów człowieka, ocenę lokalnych stosunków i ludzkich wad, nostalgię za Polską w jej rodzinnych stronach, za dawnymi tradycjami i mocne przywiązanie do ziemi rodziców i dziadków. Tworzy wiersze na święta kościelne, religijne, narodowe, czyli polskie: dożynki, wesela i chrzciny, prymicie, na powitanie figury Matki Boskiej; pisze wiersze dla potrzeb Klubu Polskiego, a także dla dzieci. Często są wątki religijne, symboliczne są wiersze o chlebie (*Pomyśl, człowiecze*), o małej ojczyźnie (*Rodzinne strony, Nowa-Mysz miasteczko*), o szacunku do ziemi-matki (*Zaorane pole*), o języku polskim jako ojczystym (*Dziecku, Ojczysta mowa*), sporo miejsca poetka poświęca kobiecie-matce, której postać jest wyraźnie usymbolizowana (*Miłość matki, W dzień matki i babci, Święto mamy, Głos stroskanej matki, Matka*), pisze o wewnętrznych rozterkach, poszukiwaniach i refleksjach miejscowych Polaków (*Kim jestem, Koncert Wojska Polskiego dla narodu białoruskiego*), o głębokim kryzysie gospodarki regionu (*W sklepie*). Pisze w regionalnej odmianie języka polskiego, tzw. polszczyźnie kresowej.

Obecnie Wacława Turcewicz jest na emeryturze. Ale i teraz ciężko ją zastać w domu, prowadzi bowiem bardzo aktywne życie: bez jej udziału nie ma żadnego występu, żadnego zebrania Polskiego Klubu; uczestniczy codziennie we mszy św. w miejscowym kościele, śpiewa w kościelnym chórze, wykonuje pieśni pogrzebowe po zmarłych, do niedawna śpiewała w chórze przy wiejskim domu kultury. Właściwie, całe jej życie jest związane ze sceną, z różnego typu występami, czy to scena domu kultury, czy to wiejska chata, kościół, czy kaplica. Za swoje występy była wyróżniana, otrzymywała nagrody. I naszą rozmowę pani Wacława nagle przerywała słowami: „Oj, przepraszam, bo dzisiaj na występ trzeba jechać”.

Fot. archiwum

PRZYPISY

¹ *naśmieszka* 'kpina, drwina; szyderstwo' (z ros. *насмешка* 'ts').

² *ichny* 'ich' (z białorus. *іхны* 'ts').

³ *Za wschodnią granicą. 1917–1993. O Polakach i Kościołach w dawnym ZSSR z Romanem Dzwonkowskim SAC rozmawia Jan Pałyga SAC*, Warszawa 1993, s. 19.

⁴ *wziatka* 'łapówka' (z ros. *взятка* 'ts').

⁵ Na Białorusi Radzieckiej często Polaków nie z własnej woli zapisywano jako Białorusinów.

⁶ J. Błoński, *Polski raj*, „Tygodnik Powszechny”, nr 51–52 z 20–27 XII 1987.

⁷ M.in. ks. dr J. Wojtukiewicz, *Z Panem Jezusem. Książka obrazkowa do nauki religii rzymskokatolickiej w drugiej klasie*, Wilno 1939. Wydawn. księgarni K. Rutkowskiego; Ks. dr Z. Bielawski, *Dzieje Biblijne Starego i Nowego Przymierza dla niższych klas szkół średnich i wyższych oddziałów szkół powszechnych*, Lwów 1936; Ks. T. Kowalewski, *Nauka wiary i moralności katolickiej. Podręcznik do użytku szkolnego*, Nakładem i drukiem R-cia Petr. w Płocku 1931; Ks. Cz. Piotrowski, *Krótki katechizm. Dla dzieci przystępujących do I Spowiedzi i Komunii Św.*, Księgarnia Św. Wojciecha, Poznań – Warszawa – Lublin 1963; „Cześć Maryi. Miesięcznik sodalicyj Mariańskich uczennic szkół średnich w Polsce”, rok XVII, grudzień 1938, nr 4 itd.

⁸ „Droga Franciszkańska”, nr 3, styczeń 1996, s. 29–30.

⁹ „Rota”, 1997, nr 4, s. 119–120.

Maria Kozłowa nie żyje

Z wielkim smutkiem i bólem informuję, że 22 kwietnia 1999 r. odeszła na zawsze długoletnia członkini Stowarzyszenia Twórców Ludowych, poetka, malarka, animatorka kultury ludowej – Maria z Wiązków Kozłowa (ur. 5.08.1910 r. w Machowie).

W ciągu swojego długiego i niezwykle pracowitego żywota zdołała ocalić od zapomnienia pokazy kawał regionalnych, lasowiackich tradycji, obrzędów i zwyczajów. Za zasługi dla kultury ludowej otrzymała najwyższe wyróżnienie – Nagrodę im. Oskara Kolberga. Występowała kilkakrotnie w Kazimierzu nad Wisłą, gdzie wyśpiewała główną nagrodę. Zakładała i prowadziła zespoły pieśni i tańca. Była założycielką i długoletnią kierowniczką słynnego zespołu obrzędowego „Lasowiacki” z Baranowa Sandomierskiego. Zespół ten istnieje do dziś i prezentuje na różnych scenach (także profesjonalnych teatrów) obrzędy ludowe. Brała udział w różnego rodzaju konkursach i wystawach plastycznych. Jej hafty, malowanki, bibułkowe kwiaty, pająki itp. znajdują się w skansenach i muzeach etnograficznych w różnych miastach kraju. Napisała o jej twórczości kilka prac magisterskich. Kiedy udzielała wywiadów dla prasy, radia czy telewizji i pytano ją, jakie wyróżnienie najbardziej ceni, odpowiadała zawsze: *Najwyższą i najważniejszą dla mnie nagrodą jest to, że przyjęto mnie w poczet twórców ludowych.* „Kolberga” wymieniała dopiero na drugiej pozycji...

Proszę mi wybaczyć, że o tym fakcie informuję dopiero teraz. Ta śmierć bardzo mnie dotknęła, bo nie była to zwyyczajna śmierć. To była przecież moja Mama. Spełniłam wszystkie dane jej kiedyś obietnice: że nie umrze w szpitalu, że na tę ostatnią, najsmutniejszą z ludzkich dróg ubiorę ją w regionalny, lasowiacki strój, że spocznie obok swoich rodziców – Wiktorii i Wojciecha Wiącka (chłopskiego działacza, posła i senatora, pisarza i publicysty). Umierała przez pięć tygodni. Umarła na moich rękach...

W ostatniej drodze towarzyszyli jej członkowie kilku zespołów pieśni i tańca z Tarnobrzega i okolic, oczywiście w ludowych strojach. Nad mogiłą zaśpiewali jej ukochaną piosenkę, za którą w Kazimierzu Dolnym, na festiwalu, otrzymała kiedyś I nagrodę.

Dorota Koziol
córka Marii z Wiązków-Kozłowej
Tarnobrzeg, 26 maja 1999 roku

Lucyna Bojarczuk (1909-1990)

W zróżnicowanym obrazie współczesnej poezji chłopskiej ważne miejsce zajmuje nurt, który w sposób wyraźny czerpie z dorobku literatury ogólnopolskiej. Takie niewątpliwie związki wykazuje twórczość podlaskiej poetki ludowej **Lucyny Bojarczuk**.

L. Bojarczuk, z domu Głowacka, urodziła się 24 marca 1909 r. we wsi Rossosz (powiat Biała Podlaska) i tam spędziła całe swoje życie (wyjeżdżając jedynie na krótkotrwałe okolicznościowe wycieczki, np. do Lublina, Czorsztyna czy Częstochowy). Ukończyła cztery klasy szkoły powszechnej. Dalszą wiedzę zdobywała drogą samokształcenia, a szczególnie poprzez czytelnictwo czasopism, m.in. takich jak: „Gość Święteczny”, „Wola Ludu”, „Gazeta Grudziądzka”, „Mucha” – z okresu przedwojennego, a z czasów powojennych – „Przekrój”, „Kulisy”, „Poznaj Świat” itp. Miała także własny krąg zainteresowań literackich. W domowej bibliotece znajdowały się książki A. Mickiewicza, H. Sienkiewicza, B. Prusa, W. Syrokomli, A. Asnyka, M. Konopnickiej, Z. Kossak, M. Wańkowicza.

Przez całe dorosłe życie wraz z mężem pracowała we własnym gospodarstwie rolnym. Brała także czynny udział w działalności miejscowego koła Stronnictwa Ludowego „Piaś”, co niewątpliwie było wynikiem wychowania w domu aktywnego działacza społecznego i kulturalnego Mateusza Głowackiego, ale również wpływu męża, własnych lektur i przemyśleń. W okresie ostatniej wojny aktywnie wspomagała miejscowy, organizowany przez chłopów, ruch oporu.

Jak sama wspomina – „wiersze zaczęłam pisać po drugiej wojnie światowej, układając je często przy pracy na polu, chcąc nimi odwrócić bieg myśli od trudnych spraw minionego życia. Pisałam też satyry, w których chciałam naświetlić trudne położenie kraju w dobie stalinizmu – wzorując się na piśmie przedwojennym »Mucha«”. Uogólniając, zakres i podstawowe formy poetyckiej twórczości L. Bojarczuk można scharakteryzować następująco: jest ona różnorodna. Autorka tworzy wiersze:

- **okolicznościowe**, które są „bezpłatną” – jak to sama nazywa – próbą odpowiedzi na zamówienie bezpośredniego środowiska; „na jakieś imprezy”, na dożynki, dzień kobiet, na poświęcenie krzyży ku czci pomordowanych przez hitlerowców, na przyjazd biskupa itd.;

- **satyryczne**, poświęcone głównie problemom wsi, często z nutą gorczy o ludziach pochodzących ze wsi, którzy szybko zapominają o trudach wiejskiego życia i pracy (np. *Dezertersom ze wsi*);

- **historyczno-patriotyczne**, przypominające ważne dla naszej historii wydarzenia i postaci (np. J. Sobieski, H. Sienkiewicz, M. Konopnicka, H. Hubal-Dobrzański, tysiąclecie chrztu Polski itp.), które przez poetkę są traktowane jako wzorce wartości narodowych i moralnych;

- **regionalne**, opisujące i sławiące rodzinne i ukochane Podlasie, a szczególnie wieś Rossosz i okoliczną przyrodę (por. *O Podlasiu, Z podlaskiego pola, Do rzeki mej młodości, Z okazji elektryfikacji Rossosza, Rossowska szkoła*, itd.);

- **religijne**, ukazujące indywidualną ale również i typowo „chłopską” postawę wobec Boga i wartości religijnych (*Do Boga, Nasz kościółek w Rossoszu, Dzieci u żłóbka, Kolęda 1968 roku, Dokąd idziesz Panie*, itd.).

Wydaje się wszakże, że najciekawsze i najwartościowsze w twórczości L. Bojarczuk są te utwory, które można określić jako **liryka refleksyjna**. Odwołują się one do motywów wspomnieniowych, rodzinnych, przyrodniczych i na tej kanwie, w konwencji poezji romantycznej, korzystając z tradycji romantycznej wersyfikacji, autorka sugestywnie i przekonująco przedstawia „swoją” wewnętrzny świat, na który w pierwszej kolejności składa się – rodzinny dom i wieś, region Podlasia i cała Ojczyzna.

Twórczość ludowej poetki z Rossosza nie jest znana szerszemu kręgowi czytelników. Sama nie zabiegała o publikacje. Debiutowała w „Zielonym Sztandarze”. Ponadto jej wiersze ukazały się w „Biuletynie Informacyjnym STL”, *Antologii współczesnej poezji ludowej*, pod red. J. Szczawieja (1972), w dwu tomach *Wsi tworzącej* (t. IV, 1970 i t. VIII, 1990), w antologii *Ojczyzna*, pod red. S. Weremczuka (1987) oraz w antologii ludowej liryki religijnej *Prowadź nas w jasność* w opracowaniu D. Niewiadomskiego (1994). Rękopisy podlaskiej poetki ludowej przechowuje archiwum Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie. Tam też zachowały się fragmenty dokumentujące obrzędy i zwyczaje doroczne w rodzinnym Rossoszu.

Lucyna Bojarczuk zmarła w 1990 roku.

Jan Adamowski



Dom

Pamiętasz dom? Nasz stary dom!
 Na skraju małej wioski stał,
 Pod oknem wonne rosły bzy,
 W nich jakiś ptaszek gniazdko miał.
 A hen do Rutki, jak szerokie morze,
 Rosło, szumiało, kołysało zboże
 I tę małą naszą wioskę,
 Całą w zieleni drzew schowaną,
 Tam pierwszemu stawiali kroki,
 Tam było nasze wczesne rano.
 A starą groblę, czy pamiętasz?
 Ile to na niej drzew szumiało,
 Dziki chmiel zwieszał swe girlandy,
 Ile słowików tam śpiewało,
 I toń lustraną tamtych stawów,
 I zielonawy mrok olszyny,
 Kiedy z gromadą innych dzieci
 Szliśmy słodziutkie rwać maliny.
 Albo na jamie w złotym piasku,
 Jakie to były piękne babki,
 A jak to dobrze się łapały
 W ten stary koszyk małe żabki.
 Z dni dzieciństwa, lat młodości
 Choć trochę wspomnień pozostało,
 A dalej pisać to nie warto,
 Bo pióro pewnie by płakało.

Do Boga

Pewnie Twe niebo wspaniałe, o Panie?
 Pewnie w Twym niebie jest pięknie,
 Cóż kiedy ja ziemię kocham,
 Kocham ją wiosną, gdy zieleń świeża
 Jej pola i łąki odziewa,
 Gdy kwitnie w gaju biało czeremcha,
 Skowronek piosenki śpiewa,
 Kocham ją latem, gdy zapach siana
 Ze ściętej łąki płynie
 I wiatr pochyla złociste kłosa
 W dojrzałych zbóż gęstwinie.
 I w jesieni kocham, gdy żółtkłe liście
 Cicho na ziemię lecą,
 A blade, smutne, jesienne słońce
 Nad pustym polem świeci.
 I kocham swoją chłopską pracę,
 I chatę swą, i rolę,
 I bardziej to niż miejski przepych,
 I miejski zbytek wołę,
 Bo ze wsi zda się prostsza
 I najłatwiejsza droga
 Do prawdy, uczciwości
 I do samego Boga.
 I chociaż nieboś dla nas
 Przeznaczył na mieszkanie,
 Jednak ja ziemię kocham,
 Ziemię błogosław Panie!

Len

Co dziś nasze pole tak poblękitniało
 Jakby kawał nieba ziemi się dostało.
 Oj, nie żadne niebo, chociaż tak błękitno,
 Tylko lny już wzrosły i tak pięknie kwitną.
 Niech ci chłopska matko troska z głowy zleci,
 Len się pięknie udał przyodziejesz dzieci.
 Kto na wsi nie żyje, nigdy nie zna tego,
 Jaki trud trza włożyć do płótna lnianego.
 Warczy kołowrotek, choć sen oczy stula,
 Lecz zasnąć nie można, bo niepełna szpula.

Pamięci Henryka Hubala-Dobrzańskiego, poległego 30 kwietnia 1940 roku.

W 23 rocznicę zgonu

Gdy cały kraj w niewoli
 Pod szwabskim butem drży
 Skądże w tym ciemnym borze
 Ułańska trąbka brzmi?
 Gdy Hitler już dokonał
 Swego krwawego dzieła
 A ona wciąż brzmi nutą
 Że „jeszcze nie zginęła”
 To ci co grom wrześnieowy
 Im czola nie pokala
 Rycerze jak z legendy
 Ułani to Hubala
 Dziewięć miesięcy mija
 A oni ciągle trwają
 I sławnych polskich szabel
 Wrogowi nie oddają
 Jaka w nich była wielka
 Ojczyzny miłość? Siła
 Co ich o głodzie chłodzię
 Do walki prowadziła
 Ile ponieśli trudów?
 Cierpień ponieśli ile
 Niech leśne rzekną ścieżki
 Ich walki Termopile
 Lecz coraz bardziej szarpie
 Już hitlerowska sfera
 Nie mają chłopcy wodza
 Czarnego brak majora
 Za wioską Anielinem
 Głaz polny widny z dala
 Nagrobek bohatera Henryka to Hubala
 A Polska co po wrześniu
 Zwycięsko znów powstała
 Czyżby ich nie liczyła
 Nic o nich nie wiedziała
 Niechże uznania słowa
 Z potomnych ust popłyną
 Jak dla tych spod Narwiku
 Jak dla tych spod Lenino
dnia 23-III-1963 rok

Działalność Galerii Wystawienniczej STL

Powstałe 31 lat temu Stowarzyszenie Twórców Ludowych w swoim statucie jako najważniejszy cel zapisało – kultywowanie tradycji sztuki ludowej, literatury i folkloru. Cel ten w dobie współczesnej staje się jeszcze bardziej aktualny.

Dlatego też w marcu 1998 r. Biuro Zarządu Głównego STL zdecydowało się na ponowne otwarcie Stalej Galerii Wystawienniczej na parterze kamienicy przy ul. Grodzkiej 14 w Lublinie.

Pierwszym etapem działalności było pozyskiwanie partnerów – twórców ludowych z całej Polski, którzy byliby chętni nawiązać stałą współpracę. Trwało to długo, ale systematycznie z miesiąca na miesiąc przybywało prac. Prawdziwa inauguracja przypadła na okres wielkanocy, a święta te w kulturze i sztuce ludowej mają bardzo bogatą symbolikę, dlatego też obok kiermaszu, organizatorzy chcąc uświetnić otwarcie świeżo odnowionej galerii, zorganizowali pokazy technik wykonywania tradycyjnych palm i pisanek.

Pierwszą twórczynią, która odpowiedziała na zaproszenie była Marianna Abramiuk, jak się później okazało uczestniczka wszystkich pokazów przedświątecznych. Autorka pięknych pisanek opartych na starych wzorach podlaskich, zainteresowała licznie zgromadzonych widzów techniką barwienia jej pszczelim woskiem i barwnikiem do tkanin.

Pokazy w Galerii Wystawienniczej są adresowane przede wszystkim do dzieci i młodzieży szkolnej. Od samego początku organizatorom zależało najbardziej na zainteresowaniu autentyczną sztuką ludową najmłodszych, dlatego oferta uczestnictwa w pokazach kierowana była do szkół i przedszkoli.

Jednak prawdziwym „strzałem w dziesiątkę” był pokaz rzeźbiarski, którego gościem był Tomasz Dudzik, prezes Oddziału Lubelskiego STL. Na miesiąc przed zaplanowanym terminem nie było już wolnych miejsc. Zainteresowanie przeszło najsmielsze oczekiwania. Blisko trzy tysiące dzieci odwiedziło siedzibę Stowarzyszenia Twórców Ludowych.

Pełniący honory gospodarza Tomasz Dudzik prezentował widzom cały żmudny proces powstawania rzeźby, od prac przygotowawczych, aż do ostatecznego finału. Zgromadzeni w galerii mieli sposobność obejrzeć kolejne etapy wylania się z drewnianego kawałka drewna pięknej postaci anioła z szeroko rozpostartymi skrzydłami. Każdy z chętnych mógł także własnoręcznie spróbować tej trudnej sztuki pod czujnym okiem pana Tomka.

Następne cykle warsztatów poświęcone były plastyce obrzędowej związanej najpierw ze świętami Bożego Narodzenia, a następnie Wielkanocą. W pokazach uczestniczyli Marianna Abramiuk, Janina Boroś, Aleksandra Niedziałek, Helena Póltorak, Czesława Seroka, Zenon Gębała, Roman Prószyński, którzy odsłaniali tajniki wykonywania zabawek choinkowych oraz Bogumiła Wójcik, Małgorzata Gus, Adam Prószyński, Edward Pikula i Wiesława Szymoniak prezentujący krzeczonowskie i lubelskie pisanek oraz tradycyjne palmy wykonane z traw, zbóż, suchych kwiatów, barwinka i kolorowej bibuły.



Garncarz Paweł Pilecki z Kątów Denkowskich podczas pokazów ginących zawodów w galerii STL.

W lokalnych gazetach ukazały się bardzo przychylne reportaże z pokazów. Organizatorzy odnotowali ten fakt z dużą satysfakcją, biorąc pod uwagę poczytność tej prasy, co wiąże się z promocją Stowarzyszenia. A jak ważna jest to dziedzina nie trzeba przekonywać żadnego twórcy, który boryka się z trudnością zaistnienia na rynku handlowym.

Ostatni, jak na razie, cykl pokazów w galerii odbył się w maju br. Obejmował dwie, jakby się mogło wydawać, nie pasujące do siebie dziedziny – garncarstwo i gawędziarstwo. To ryzykowne połączenie dało wspaniały efekt, którego potwierdzeniem była reakcja przybyłych na prezentację dzieci, młodzieży i mieszkańców Lublina.

Paweł Pilecki, garncarz ze Skarżyska Kamiennej, przy kole wyczarowywał z glinianej bryły pękate naczynia. Z odpowiedniej wielkości kęsów surowca wytaczał na kole wprawianym w ruch nogą zamierzone formy, modelując naczynie obiema rękami. Jako narzędzia pomocniczego używał małej deszczułki. Każdy z widzów mógł sam spróbować swoich sił przy kole garncarskim, co było olbrzymią frajdą dla dzieciaków.

Waleria Prochownik z Żywca ubarwiała ten pokaz gawędami żywieckimi barwne opowieści opowiedane gwarą fascynowały młodych słuchaczy, wprowadzały w nieznaną im dotychczas świat legend i fantastycznych historii. Na ich twarzach malował się szczery zachwyt i zainteresowanie porównywalne z tym, które towarzyszy oglądaniu najnowszych kreskówek.

Obserwuje się w społeczeństwie wielkimi powrót do tradycji i tradycyjnych wyrobów, upodobanie do rzeczy estetycznie wykonanych, nawiązujących do dawnych wzorów. Naprzeciw tym potrzebom wychodzi Galeria Wystawiennicza Stowarzyszenia Twórców Ludowych, w której wnętrzach są zgromadzone prace autentycznych artystów ludowych. Dzięki setkom eksponatów mamy możliwość zapoznania się ze współczesną sztuką ludową, jej różnymi dyscyplinami i różnymi formami wyrazu artystycznego.

Najliczniej reprezentowane jest rzeźbiarstwo – od monumentalnych kapliczek do małych świątków, wykonanych przez twórców z całej Polski.



Malowania pisanek uczy Bogumiła Wójcik z Olszanki



Galerię odwiedza sporo klientów

Silną ekspozycję posiada również garncarstwo reprezentowane przez cztery bardzo silne ośrodki – Urzędów, Ostrowiec Świętokrzyski, Pawłów i Skarżysko-Kamienną. Zgromadzono nie tylko ceramikę siwą, ale i wypalaną na czerwono, glazurowaną, można też wybrać różnorodne formy użytkowe.

Ludowa sztuka plastyczna jest bogato reprezentowana w galerii w postaci pisanek i palm z całej Polski.

Jednak tym, co najbardziej przykuwa uwagę zwiedzających są pająki wykonane z bibułki i słomek, przypominające kształtem kryształ lub łańcuchy. Zawieszane na suficie stanowią wspaniałą ozdobę wnętrza.

Żerdź, Żyrzyn, Baltów, Borysów i Osowno to miejscowości znane przede wszystkim z kultuwowania tradycji tkackich, a sztuka tkacka regionu lubelskiego słynie z urozmaiconych wzorniczo i kolorystycznie wyrobów. Kolorowe pasiaste kilimy i dywany dwuosnowowe kuszą klientów duży walorami artystycznymi i biegłością warsztatową wykonawczyń.

Ale nie tylko wiodące dziedziny twórczości ludowej regionu lubelskiego są tak bogato prezentowane w galerii. Przykładem jest sztuka góralska, której takie elementy jak: różnorodne wyroby ze skóry, drewniane zabawki, dzwonki, kierzce itp. są często kupowane przez odwiedzających pomieszczenia przy Grodzkiej 14.

Na stałe we wnętrza galerii zagościło malarstwo na szkle Agnieszki Górkiwicz z Bukowiny Tatrzańskiej oraz małżeństwa Majchrów z Olsztyna. Obrazy na szkle malowane mają swoją stałą ekspozycję – ciesząc oko bajkowymi, kolorowymi pejzażami, wizerunkami świętych oraz scenkami biblijnymi i rodzajowymi.

Także tradycyjne malarstwo na płótnie jest obecne w galerii za sprawą twórczości Stanisławy Mąki – jednej z nielicznych już artystek w tej dziedzinie twórczości.

Oferowane są także wydawnictwa STL, które jako wizytówka Stowarzyszenia uzupełniają bogaty asortyment prac plastycznych.

Kiedy ponad półtora roku temu zaczęto realizację projektu ponownego „uruchomienia” Gallerii Wystawienniczej było wiele wątpliwości i niepewności. Jednak początkowe pytania o sensowność tego przedsięwzięcia zostały szybko rozwiane. Trzeba było wielu miesięcy różnorodnych działań, poszukiwań i odwiedzin twórców, aby galeria wyglądała tak, jak w tej



Fragment ekspozycji rzeźby

chwili – a od osób postronnych słyszy się opinię, że wygląda imponująco, szczególnie na tle innych tego typu sklepów.

Skupienie się na autentycznej twórczości ludowej przyniosło skutek bardzo pozytywny. Wydaje się, że ta wąska specjalizacja była głównym składnikiem decydującym o powodzeniu. Śmiało można stwierdzić, że Galeria Wystawiennicza działająca pod patronatem Stowarzyszenia Twórców Ludowych wpisała się na trwałe w pejzaż kulturalny Lublina.

Paweł Onochin
Fot. Alfred Gauda



Opowiada mistrz garncarski Zygfryd Gajewski



„Od nitki do tkaniny” – lekcja w skansenie

Szlakiem ginących zawodów – zajęcia ekomuzealne

Rosnące od kilku lat zainteresowanie organizowanymi przez Muzeum Wsi Lubelskiej w Lublinie pokazami ginących zawodów i umiejętności zainspirowało Dział Edukacji Muzealnej tej placówki do opracowania cyklu zajęć ekomuzealnych pt. „Szlakiem ginących zawodów”. Proponowane szkołom zajęcia składają się z lekcji muzealnej w skansenie połączonej z wyjazdem etnograficznym w celu poznania tradycyjnych rzemiosł i umiejętności, których ślady przetrwały w naszym regionie.

Zasadniczym elementem programu jest lekcja w skansenie, która wprowadza w programowe założenia zajęć ekomuzealnych i przygotowuje do wycieczki etnograficznej. Wytyczenie trasy szlakiem ginących zawodów jest w ścisłym związku z ekspozycją muzealnych sektorów regionalnych, aktualnie udostępnianych do zwiedzania.

Pierwszy z kilku planowanych programów cyklu „Szlakiem ginących za-

wodów”, który powstał w 1997 r. został skierowany do nauczycieli i uczniów klas drugich i trzecich szkół podstawowych, jak dotąd najliczniej reprezentowanej kategorii wiekowej muzealnej publiczności. Powstał w powiązaniu z muzealnym sektorem Wyżyny Lubelskiej. Spośród sześciu prezentowanych na lekcji w skansenie zawodów, jedynie w przypadku kowala i garncarza istniały sprzyjające warunki do zorganizowania stałych pokazów ich pracy w naturalnym środowisku. Stało się tak za sprawą dwóch ośrodków ginącego rzemiosła na Wyżynie Lubelskiej – w Wojciechowie koło Lublina i Urzędowie koło Kraśnika.

W Wojciechowie – miejscu ogólnopolskich spotkań i konkursów kowalskich Romana Czernieca zajmującego się kowalstwem artystycznym – uczestnicy wycieczki oglądają pokaz wyrobu podków. W drugim z wymienionych ośrodków, którego dawne tradycje garncarskie podtrzymują Zygfryd i Cezary Gajewscy, a w którym odbywają się Ogólnopolskie Warsztaty Garncarskie, uczestnicy muzealnego programu edukacyjnego poznają przeszłość ośrodka i pobierają pierwsze nauki toczenia naczyń na kole garncarskim.

Liczny udział grup szkolnych



„Nie święci garnki lepią” – w pracowni garncarzy Zygfryda i Cezarego Gajewskich w Bęczynie



„Kuj żelazo póki gorące” – w kuźni Romana Czernieca w Wojciechowie

w zajęciach ekomuzealnych „Szlakiem ginących zawodów” potwierdza potrzebę organizowania tego typu wycieczek szkolnych. W roku bieżącym Dział Edukacji Muzealnej MWL wychodzi do szkół z kolejną propozycją programu wymienionego cyklu, będącego prezentacją ginących rzemiosł i umiejętności charakterystycznych dla bilgorajskiej części Rostocza. Przygotował także zajęcia ekomuzealne, które zapoznają z wytworami kultury duchowej wsi w dziedzinie plastyki obrzędowej, rzeźby, literatury ludowej oraz stwarzają możliwość kontaktu z twórcami ludowymi w miejscu ich zamieszkania.

Halina Stachyra
Fot. Krzysztof Wasilczyk

HALINA KOSIENKOWSKA

Balet na estradzie życia

Tak mówi o swoim istnieniu Jadwiga Solińska w wierszu *Tańczę* – taniec to życie poetki, a ona sama to „baletnica na estradzie życia” wciąż „nienasycona, niestrudzona”, która pragnie „tańczyć/półki serce bije”.

J. Solińska (z domu Orłowska), urodzona w Wąsoszku Grajewskim koło Łomży, należy do czołówki współczesnych twórców ludowych, członków STL. Pisze wiersze i teksty prozatorskie – wspomnieniowe, wierzeniowe, anegdoty, teksty baśniowe i podaniowe. Wykonuje także wycinanki, kwiaty z papieru, palmy wielkanocne, ozdoby choinkowe, kompozycje z suszonych roślin.

Wielokrotnie brała udział w Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. Jana Pocka, otrzymując wyróżnienia i nagrody w dziedzinie prozy (1993 – III nagroda, 1996 – wyróżnienie, 1998 – II nagroda).

Jest autorką wspomnień z zesłania na Syberię pt. *Sybiraczka* (Białystok 1993, wyd. 2 – Lublin 1995) oraz tomików poezji: *Złoty dom* (Lublin 1994, wyd. 2 uzup. – Lublin 1996), *Skarb* (Białystok 1998), zbioru refleksji nad życiem pt. *Szczęście* (Lublin 1995) oraz opowieści pt. *Graj Ewo* (Lublin 1998). Jej wiersze znajdują się w antologiach: *Prowadź nas w jasność. Antologia ludowej liryki religijnej* (Lublin 1994), *Pobożnych diabeł kusił. Antologia nadnaturalnej prozy ludowej* (Lublin 1997).

Tomik *Skarb* jest jakby lirycznym notatnikiem poetki. Osobistość przekazu lirycznego sugeruje już fakt zadedykowania zbioru ukochanej babci.

Skarb to życie подарowane poetce przez Boga wraz z Aniołem Stróżem i wolnością:

„Boże, podarowałeś mi
bezcenny skarb,
[...]
Boże dałeś mi Anioła,
by skarbu strzegł.
Pozwoliłeś mi być
wolną jak ptak,
mieszkać wśród pól i lasów
i czynić z podarunkiem
to, co mi się podoba.
Przyrzekam, że tego skarbu
nie zaprzepaszczę”.

Moje życie

Wiersze zebrane w tomiku są subtelne w wymowie, delikatne, uczuciowe, wzruszające i bardzo osobiste, czasem wręcz tklive (por. wiersz *W drodze* – wyraz radości z powodu narodzin wnuczki).

Duży ładunek autobiografizmu w omawianej poezji sprawia, że podmiot liryczny jest porte-parole twórczyni, jest literackim odpowiednikiem „ja” autorskiego, że można go identyfikować z poetką – prezentuje jej punkt widzenia, poglądy, doznania, uczucia. Autorka opowiada o swoich przeżyciach, wrażeniach, smutkach, radościach, przekazuje refleksje i spostrzeżenia.

Poetka kocha życie. Jest nim zaurczona. Uważa, że jest piękne, a natura cudowna (*Kwiaty podbiału*). Wszystko ją cieszy, wszystko wokół niej gra, pachnie, tańczy, mieni się kolorami (por. *Ziemski raj, Biała noc, Łąka*):

„Rozniosła się głośnym echem
piękna jak marzenie muzyka.
To grał czerwcowy wiatr,
Rozśpiewały się ptaki,
roztęczyły liście na drzewach”.

Ziemski raj

Czytając tę lirykę, odnosi się wrażenie, że życie ludzkie, że miejsce, w którym żyje poetka, to raj na ziemi – tyle tu miłości życia, radości istnienia, afirmacji świata, chociaż przecież i poetka przeżywa trudne chwile, ból, tragedię, ale cudowność natury, piękno świata ma moc uzdrawiającą:

„Kwiaty podobne
do tarczy słonecznej
koją rany mojej duszy”

Kwiaty podbiału

Jeśli zaś pojawia się temat śmierci (dosyć często, szczególnie w utworach okolicznościowych, np. *Dwadzieścia trzy róże*), jeśli mówi się o zmarłych, to w atmosferze smutku, spokojnej rezygnacji, pogodzenia się z losem ludzkim. Poetce obcy jest bunt, ostry protest. Śmierć w jej poezji nie poraża, nie przytłacza, ogólny nastrój utworów niweluje wrażenie wywołane jej pojawieniem się. Smutek, żal, tęsknota, ból serca to uczucia, które towarzyszą tym tematom. Na przykład w wierszach *Sosna, Cztery matki* tragizm i dramatyczność sytuacji: śmierć młodej dziewczyny i 18-letniego chłopca, łagodni przekonanie, że dziewczyna zostanie wiecznie młoda i piękna, że nie zestarzeje się nigdy, osiemnastolatkiem zaś zaopiekuje się Matka Miłosierdzia, która „za niebiańską bramą przysparza mi go „i pozwoli żyć w wiecznej szczęśliwości”.

To głęboka religijność i akceptacja Boskiego ładu w świecie powodują, że poetka nie buntuje się przeciw śmierci ludzi. Wie, że taka jest kolej rzeczy, że ból po odejściu bliskich łagodzi czas

(por. *Nadeszła północ*), sama przeżyła już stratę kochanych osób. Buntuje się natomiast przeciw śmierci drzew, denuduje i gniewa ją dewastacja przyrody przez człowieka (por. *Sosna, Królowa łąk, Pola grusza, Akacja*):

„– Olszyno czemuś dzisiaj smutna,
powiedz, co cię boli?
– Zadano mi ranę i boli mnie dusza.
Ta rana to znak śmierci,
tak, ja umrzeć muszę.
Już wkrótce umrze me drewniane ciało,
bo to człowiekowi tak się podobało.
A jak tak bardzo pragnę żyć”.

Królowa łąk

Swój stosunek do wycinania drzew, protest przeciw temu wyraża J. Solińska albo za pomocą dosadnych, ostrych słów, rzadkich w jej poezji („Tylko kombajny w nienawiści/szczerzą żelazne zęby// i straszą śmiercią” – *Polna grusza*; „Wyrąbali bzy i czeremchy//jak kaci” – *Dobra matka*), albo za pomocą zaskakującego zakończenia – puenty. Szczególnie ciekawy jest pod tym względem wiersz *Akacja* – zmysłowy erotyk, mówiący o miłości dzwonu do akacji, kończy się poruszającą czytelnika puentą:

„Tej wiosny ścięto ją i porąbano.
Nigdy już nie zakwitnie”.

Zawarty jest tu cały tragizm sytuacji – wyrażonej krótko, zwięźle, lapidarnie, ale niezwykle sugestywnie. Dramatyzm losów bohaterów lirycznych tego utworu powiększa wprowadzona do wiersza personifikacja drzewa i przedmiotu, nadanie im cech ludzkich: dzwon kocha, mdleje z miłości, tęskni za ukochaną, akacja przytula się do jego piersi.

Tego typu zmiany, jak wycinanie drzew, poruszają poetkę do głębi, przejmują ją smutkiem, myśl o nich rusza jej wrażliwą duszę, bo wraz z wycinką drzew, burzeniem starych domów pozbawia się ptaki miejsce na gniazda:

„Przyleciał słowik,
chciał zaśpiewać w kwitnących
bzach cudowną pieśń
[...]
Bzów nie znalazł.
[...]
Przyleciały szpaki
ze wspaniałe przygotowanym
koncertem, aby wysoko
na topolach pokazać
co potrafią.
Topól nie było”.

Minęło

Ciekawy jest puenta utworu *Powracające ptaki*:

„Do kogo zwrócę się o pomoc?
Do Boga?

Bóg też ma swoje problemy”.

Ptaki są bezsilne, nie zwrócą się nawet do Boga z prośbą o pomoc. To dra-

styczne, zaskakujące stwierdzenie: „Bóg też ma swoje problemy” – zawiera rzadki u poetki sceptycyzm, kontrastujący z jej optymizmem, ale też jest wyrazem jej głębokiej mądrości życiowej. Sugerując, iż nie można „zawracać” głowy Bogu tak „błahą” sprawą, jak miejsce na ptasie gniazdo, Bóg bowiem ma pod opieką cały świat i jego wielkie tragedie, w których kontekście dramat bezdomnych ptaków może wydawać się mało ważny, poetka podkreśla jeszcze wyraźniej rozmiar spustoszeń, jakie czyni człowiek w swoim środowisku, stara się poruszyć wyobraźnię i sumienie ludzi niszczących przyrodę.

Solińska protestuje także przeciw zabijaniu zwierząt, np. w *Pogrzebie tchórza*. Wiersz jest tak lapidarny, tak nowoczesny w swej formie, że można go odczytać jako bunt przeciw zabijaniu zwierząt dla futerka, jak i przeciw zabijaniu ich przez nieuważnych kierowców.

Postrzeganie świata przez Solińską wiąże się ściśle z jej religijnością, o której już wspomniałam, bo nie istnieje bez niej prawdziwie ludowa, chłopska literatura (por. *Pierwsza wiosenna pełnia*).

Cały zbiorek przenika wiara w Boga, stwórcę ludzi, świata, cudownej natury, dawcy życia (*Moje życie*), w Chrystusa, Zbawiciela Świata, w opiekuńczość Matki Boskiej, Matki Miłosierdzia (*Cztery matki*), Matki Boskiej Szkaplerznej (*Dom Boży*), w patronat świętych, np. św. Jana Chrzciciela (*Wigilia świętego Jana*), św. Rozalii (*Kapliczka*). Pobożność poetki jest mądra, prosta, ale nie naiwna, nie prymitywna. To ona karze widzieć Solińskiej w każdym zwierzątku, w każdej roślinie „stworzenie Boże” (*Dobra matka*) i dlatego pod każdym takim stworzeniem należy się pochylić, zając się nim, jeśli tego potrzebuje.

Przeciwstawiając się zmianom w przyrodzie, nie przeraża się zmianami na wsi, które niesie postęp. Nadal kocha swoją wieś, bo ciągle mimo wprowadzonych nowości, np. telewizory, symbolizowane tu przez anteny, jest w niej to, co zawsze kochała: „koguta głośnie pianie”, „wesoty rechot zab”, „kot – lunatyk”.

Żal jej jednak dawnego wiejskiego cmentarza, tu zmiany są nie do zaakceptowania: zamiast czeremchy, bżów, słowików i drewnianych krzyży są betonowe grobowce, sztuczne kwiaty, plastikowe znicze.

Niechętnie patrząca na te zmiany, poetka uważa, iż jest to wynik tego, że „Ludzie przestali kochać to, co stworzył Bóg, czyli naturę.
Berberys ma oczy czerwone od lez.

Opłakuje dawne piękno wiejskiego cmentarza”.

Żal

W miarę czytania kolejnych tekstów zebranych w tomiku *Skarb* wylania się z nich obraz filozofii życiowej Jadwigi Solińskiej. Jest to bez wątpienia mądry, dojrzały humanizm kobiety, która stara się zrozumieć złożoność życia, z rozwagą, współczuciem i głęboką tolerancją, z życzliwością odnosząc się do bliźnich. Jej postawę wobec życia cechuje stoicyzm.

Śmierć bliskich, świadomość własnego końca napawa ją smutkiem, ale wiara każe jej pogodzić się z tym, zachować spokój wobec owego nieuniknionego faktu. Wie, że odejdzie, ale na razie żyje i to ją cieszy. Mówi: „Nas też nie będzie”, ale „Na razie wszystkie pogodnie//wieczory są nasze//Nasze są wspomnienia//Tworzymy jedno – ja i mój cień (*We dwoje*).

Poetka godzi się z przemijaniem czasu (*Minął dzień*). Ma świadomość trudów życia, ale nie przerażają jej one. Ma nadzieję bowiem, że uda jej się przetrwać burzę, „sztorm”, który „niemiłosiernie chłoscze okręt” jej życia. Jest to właśnie realizacja stoickiej postawy wobec świata połączony z religijnością – akceptacja życia, jakim jest i Boskiego ładu na ziemi.

Określając filozofię życiową J. Solińskiej, można by przywołać słowa znanego poety trzech pokoleń – Leopolda Staffa: „Nic mi świecie piękności twej znać niezdolne!//Błogosławione, które wydało mnie, plemie” (*Łabędź i lira*, 1914). Podmiot liryczny poetki jest tak samo „pogodny mądrym smutkiem i wprawny w cierpieniu” jak podmiot liryczny klasycznych wierszy Staffa. Słowa poetyckie tego wielkiego humanisty i stoika mogą być uznane za dewizę życiową także Jadwigi Solińskiej:

„Znam gorycz i zawody, wiem, co ból i troska,
Żłuda miłości, zwątpień urok, tęsknot
rozbita,
A jednak śpiewać będę wam pochwałę życia”.

L. Staff, *Przedśpiew*

Wiersze Solińskiej są barwne, plastyczne dzięki nagromadzeniu dużej liczby epitetów kolorystycznych. Inną ich równie ważną cechą jest skrótość i lapidarność w wyrażaniu myśli, por. np. fragment wiersza *Sianokosy*:

„Krótkie mgnienie wiosny,
ptasie zaloty,
wstęga tęczy, taniec wiatru,
kwitnąca łąka.
I już leżą równo, równiutko,
jeden za drugim
– jak strofy wierszy –
pokosy zielonej trawy”.

Każdy niemal opis jest zdynamizowany dzięki nagromadzeniu czasowni-

ków (por. *Łąka, Maj, Ziemi raj*). W przywoływanych fragmentach rzeczywistości panuje ruch, zawsze coś się dzieje, opisy nie są statyczne, a prezentowane elementy natury – bierne.

Poetka stosuje ciekawe, niebanalne i niewytarte środki artystycznego obrazowania, np. „Berberys ma oczy czerwone od płaczu” (*Żal*); „W skansenie wiejskiego//krajobrazu// w zielonej sukience// przepasana wstęgą miedzy// stoi jedna, jedyna// polna grusza// Owoce jej, jak piersi// kobiety, karmią obficie// dzikie ptactwo” (*Polina grusza*). „Czeremcha nad grobem// Helenki//[...] kołderkę haftowała// w białe, drobne kwiaty// odurzający zapach wiosny// na drewnianych krzyżach// rozwieszała” (*Żal*).

Ciekawą cechą opisów poetyckich *Skarbu* jest ich zmysłowość, nasyconie środkami obrazowania z dziedziny erotyki, por. *Lipcowy dzień*: „Z rozkoszą gładził// piersi oblubienicy// Ona jest brzemienna// Dzięki jego pieścizotom// to, co poczęło się w jej łonie// dojrzewa” (por. także *Biała noc, Akacja*).

Omówione cechy poezji Solińskiej: przede wszystkim wielki ładunek liryzmu, osobistość wypowiedzi, środki artystycznego wyrazu (także wspomniane już personifikacje) sprawiają, że utwory jej są niezwykle sugestywne, przekonujące, że stają się bliskie czytelnikowi. Cenna to niezwykle zaleta sztuki poetyckiej Solińskiej – taka umiejętność przekazywania myśli i uczuć, że stają się jakby własnością odbiorcy.

Niektóre utwory Solińskiej to jakby małe scenki dramatyczne o charakterze realistycznym, obyczajowym (por. *Odpust*), baśniowym (*Uczta*), fantastyczno-wierzeniowym (*Procesja dusz*). Ale są też wiersze utrzymane w formie tradycyjnej piosenki ludowej (*Królowa łąka*).

Utwory zebrane w tomiku nie mają podziału na strofy. Napisane zostały zgodnie z zasadami współczesnej wersyfikacji – wierszem emocyjnym, w którym o rozpiętości i budowie wersów decyduje ekspresja, emocje.

W obrębie jednego utworu poetka stosuje rymy męskie i żeńskie, pełne i niedokładne, tworzy też wiele tekstów bezrymowych (np. *Odpust*). Dodatkową zaletą prezentowanego tomiku jest to, iż zdobią go kolorowe fotografie prac autorki, wykonane przez jej córkę Marię Jaworowską. Żal tylko, że tak piękny zbiorek poetycki szpecą błędy ortograficzne – błędna łączna pisownia wyrazów: wiecznie trwała, nowo narodzone, na próżno.

Za mało czytelny wydaje się też klucz doboru utworów: czasem jest wyraźny – tematyczny, ale niekiedy traci się tę pewność – utwory zdają się

być dobrane przypadkowo. Być może są ułożone chronologicznie, według kolejności powstawania, nie ma jednak dat pod tekstami i trudno stwierdzić, czy o układzie tekstów zdecydowała właśnie ta zasada.

I jeszcze sprostowanie – na prośbę autorki. Otóż do tekstu wydrukowanego na ostatniej stronie okładki wkradł się błąd: tytuł tomiku poetyckiego wydanego w latach 1994 i 1996 brzmi *Złoty dom*, a nie *Złoty dąb*.

Mimo tych usterek uważam zbiorek poezji Jadwigi Solińskiej za wartościowe, ciekawe i piękne przedsięwzięcie, za które należy się słowa podziękowania samej autorce, ale też Oficynie Wydawniczej Ośrodka Animacji Kultury w Białymstoku i tym wszystkim, którzy przyczynili się do wydania *Skarbu*.

A teraz czas na prozę.

Najnowszy zbiór opowieści Jadwigi Solińskiej nosi tytuł *Graj Ewo*^{**}. Jest to bardzo osobisty, autobiograficzny tomik, stanowiący jakby pamiętnik przeżytych wydarzeń. Podmiotowość autorska, osobistość przekazu najwyraźniej zaznacza się w takich utworach, jak *Palinocka*, *Groza wojny w 1939 roku*, *Festiwalowy ptak*.

Solińska określa tym zbiorkiem swoje uczestnictwo w kulturze. Jako pisarka ludowa pełni bardzo ważną rolę socjologiczną – kontynuuje tradycyjne wartości kultury ludowej, przywołuje określone wątki z tradycji chłopskiej, notuje, utrwała na piśmie ginącą rzeczywistość lub rzeczywistość, której już nie ma, przypomina, odtwarza prace, obyczaje, obrzędy. *Graj Ewo* to przede wszystkim dokument etnograficzny, mnóstwo tu informacji na temat dawnego życia. Tomik zawiera jakby rejestr obrzędów, zabobonów, sposobu odżywiania się, ubierania, pracy, spędzania wolnego czasu. Jest to jakby kronika życia w dawnej wsi, ba – znaleźć tu można nawet przepis na placki z maki gryczanej, tzw. gryczany.

Prezentowane opowieści są jednak nie tylko dokumentem. Patronuje im bowiem myśl o tym, że człowiekowi potrzebne są też w życiu wartości duchowe.

Wszystkie utwory przenika pozytywne nastawienie do ludzi i radość życia, z których pisarka nie rezygnuje mimo okresowych trosk i cierpień (śmierć męża). Opowieści zawarte w zbiorze można podzielić na kilka grup (podział według klasyfikacji dokonanej przez autora *Słowa wstępnego* D. Niewiadomskiego): 1. wyjaśniające pochodzenie (etymologię) nazw miejscowości bliskich autorce (*Graj Ewo*) i znane powiedzenie (*W Radziejowie kozy kują*); 2. obyczajowe (*Tatkobrydz*, *Zobierka*, *Abisiński baczek*) – wyłania się z nich ogólny portret człowieka:

prostego, poczciwego, podlegającego namiętnościom i słabościom, uczciwego i naiwnego, a czasem też cynicznego i sprytnego; pobożnego, ale w sposób potoczny, powierzchowny; 3. etnograficzne: obyczajowo-kulturowe (*Pański obiad*, *Bielarz*, *Gryczany*, *Wesele*, *Przemienienie Pańskie*, *Ulisia*, *Przy huśtawce*), fantastyczno-wierzeniowe (*Jak diabeł na obiad jechał*, *Miłość matki*), wierzeniowo-wspomnieniowe (*Korduny się palą*), baśniowe (*Bonifacy*).

Stały element życia chłopskiego – praca – jawi się w zbiorze jako konieczność, powszechny obowiązek całej społeczności wiejskiej, nawet dzieci (przy pasionce), jako „akt kulturowy”. Praca w przekazie Solińskiej „wykracza poza swoje znaczenia czysto materialne” (*Słowo wstępne*, s. 6), np. w *Bielarzu* bielenie ścian przed Wielkanocą jest ściśle związane z religią, z wiarą, że zmartwychwstały Chrystus może wejść tylko do czystego domu.

W prozie J. Solińskiej świat realny łączy się z fantastycznym. Obie te warstwy wzajemnie się przenikają, duchy mają kontaktować się z żywymi. Na przykład w opowieści *Miłość matki* przywołującej stary, znany motyw ludowy – opieki zmarłej matki nad pozostawionym dzieckiem – matka przychodzi zza grobu nocą, aby kołysać swoje płaczące dziecko. W możliwość zaistnienia takiej sytuacji wierzy szczerze społeczność wiejska i narrator, uprawdopodobnia ją wielka siła matczynego uczucia.

Rzeczywistość miesza się z fantastyką także m.in. w opowieści *Jak diabeł na obiad jechał*.

Jadwiga Solińska zaświadcza zbiorem *Graj Ewo* (kolejny raz) swoje umiejętności prozatorskie, gawędziarskie. Zebrane tu utwory to mikroopowieści, małe opowiadanka – zwięzłe, krótkie, sprawnie skomponowane, ciekawe. Fabuły ich mają puentę, trafną, zgrabną, syntetyczną, ale nie przytłaczającą moralizowaniem, dominuje bowiem anegdota. Autorka rejestruje tylko fakty, zapisuje jedynie to, co widziała i słyszała, czyniąc w ten sposób przekaz wiarygodnym, autentycznym. Omawiane utwory wykazują jej ścisły związek z miejscem, w którym żyje, ze środowiskiem, z kulturą ludową.

Pojawiające się w opowieściach opisy są tak jak w poezji niezwykle sugestywne: barwne, plastyczne, niemal impresjonistyczne – poruszają zmysły, oddziałując na nie barwą, dźwiękiem, zapachem, por.: „Gdzie o zachodzie słońca rosujące zboża najcudowniejszą pachną, a rosnące na miedzach chabry i maki mają najintensywniejsze kolory. Gdzie rosną najwyższe łopiany. Gdzie słowiki

najładniej śpiewają, a wrony najgłośniejsze kraczą, jaskółki budują zaś najciekawsze gniazda” (*Graj Ewo*, s. 11).

Pisarka, posługując się metodą realizmu i naturalizmu (por. *Przemienienie Pańskie*), fantastyką baśniową i wierzeniową, wprowadza także do swoich opowiadań psychologizm (*Wesele*, *Przy huśtawce*). Towarzyszą mu zwykle dramatyzowane opisy, melodramatyzm (por. *Ulisia*), portrety charakterologiczne postaci (*Wesele*, *Przy huśtawce*).

Prezentowane opowieści napisane zostały językiem literackim, czasem potocznym, w wypowiedziach bohaterów zaś pojawia się gwara.

Podobnie jak z tomiku poezji, tak i z tego zbioru wyłania się portret autorki jako wielkiej optymistki, cieszącej się życiem, afirmującej je mimo wielu trudnych doświadczeń. To niezwykle pogodna humanistka, życzliwie ustosunkowana do świata i ludzi, wyrozumiała i tolerancyjna, mimo świadomości ich wad i przywar, o czym świadczy chociażby wielce wymowne stwierdzenie: „a ludzie, jak to ludzie...”

Pisarkę i jej twórczość cechuje prostota i skromność. I tu jawi się jako osoba wrażliwa na piękno natury i na drugiego człowieka.

Zyczliwość wobec ludzi i afirmację życia przepelnia nawet taki dokumentalny (wydawałoby się) utwór, jak *Festiwalowy ptak*. Chociaż początkowo odnosi się wrażenie, że jest to zwykły zapis, rejestracja wydarzeń, chwil, dni, to szybko okazuje się, że są tu również uczucia, przeżycia, wrażenia.

Jadwiga Solińska to skromna, łagodna osoba – cieszy się, że żyje i że ma dar tworzenia. To źródło jej szczęścia. Mówi: „Ale wydaje mi, że człowiek może sobie stworzyć i tu na ziemi szczęście. Samo to, że człowiek żyje, to już jest szczęściem nad szczęściami, a dodać jeszcze twórczość, to szczęście bez granic” (*Festiwalowy ptak*, s. 58).

Z satysfakcją i przyjemnością przeczytałam oba tomiki Jadwigi Solińskiej, pisarstwo jej jest bowiem, tak jak i sama autorka, autentyczne, proste, naturalne i szczerze – a więc godne uwagi miłośników autorskiej literatury ludowej.

* Jadwiga Solińska, *Skarb*, redakcja I. Wąsowicz-Szczepaniak, okładka i ilustracje J. Solińska, Oficyna Wydawnicza Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury, Białystok 1998, ss. 56, il.

** Jadwiga Solińska, *Graj Ewo*, utwory zebrał, opracował, słowem wstępnym i notą biograficzną autorki opatrzył D. Niewiadomski, projekt okładki M. Orkiszewska, Wyd. Polihymnia, Lublin 1998, ss. 66 + fotografie.

O polskim senniku ludowym

Zainteresowanie snem, a zwłaszcza związkami snu z życiem człowieka – jego przeszłością, teraźniejszością i przyszłością – istnieje we wszystkich kręgach kulturowych od starożytności aż do chwili obecnej. Stąd senniki od wieków cieszą się sporym powodzeniem. Całościowe opracowanie sennika utrwalonego w tradycji polskiej społeczności chłopskiej zaprezentowała Stanisława Niebrzegowska w książce *Polski sennik ludowy*.^{*} Należy podkreślić, że w żadnym kraju słowiańskim sennik ludowy (który S. Niebrzegowska utożsamia z sennikiem ustnym) nie doczekał się takiej syntezy.

Omawiana książka składa się z dwóch części. W pierwszej, podzielonej na sześć rozdziałów, autorka przedstawiła teoretyczny opis sennika ustnego jako gatunku polskiego folkloru. Podstawą rozważań są zapisy objaśnień snów, uzyskane od 138 informatorów z 44 miejscowości z różnych stron Polski. Materiały zostały przez autorkę zebrane za pomocą kwestionariusza przygotowanego na podstawie opublikowanych dotąd senników ustnych, głównie przez Jerzego Bartmińskiego i Grażynę Bączkowską.

W rozdziale pierwszym autorka określiła cechy gatunkowe sennika. Podstawową intencją komunikatywną tego typu tekstu jest prognozowanie przyszłości. Obok tego sennik pełni funkcję „organizatora ludzkich zachowań” – ludzie znając wykładnię snu, zachowują się zgodnie ze wskazaniami zawartymi w śnie, np. gdy śni się zmarły potrzebujący czegoś, należy się za niego pomodlić lub zamówić w jego intencji mszę świętą. Elementami konstytutywnymi sennika są: obraz (czyli to, co się śni), wykładnia (czyli odpowiednik obrazu na jawie) i rama gatunkowa (czyli taki element tekstu, który pozwala wyodrębnić go spośród innych gatunków; taką ramą może być np. zdanie: „Jak komuś p r z y ś n i się spadająca gwiazda, na jawie zapowiada to śmierć krewnego). Specyficzną cechą sennika jest to, że obrazy mogą być rozbudowane o dodatkowe charakterystyki, np. *chleb* funkcjonuje w senniku jako znak globalny, ale oprócz tego bywa dodatkowo charakteryzowany jako: *chleb biały (pyłowy), czarny (razowy), świeży, czerstwy, popękany, pieć kupować chleb*. S. Niebrzegowska wnikliwie analizuje regularności w rozwijaniu obrazów i wykładni. Opisuując częste w słowniku ustnym przeciwstawne objaśnienia snów, autorka

trafnie odwołuje się do ludowej koncepcji świata, dopuszczającej istnienie obok siebie zjawisk semantycznie sprzecznych.

Dogłębna analiza zgromadzonego materiału pozwoliła autorce omawianej książki ustalić zasady, według których dokonuje się w senniku ludowym przyporządkowania wykładni do obrazu. Są to zasady: 1. przeciwieństwa (np. *Placz – to się będzie śmiać*), 2. tożsamości (np. *Jak pannie się śni kawaler, to może przyjedzie do niej*), 3. podobieństwa leksykalno-fonetycznego (np. *A grzyby to grzychy*) lub semantycznego i poznawczego (np. *Groch to łzy*), 4. metonimii, czyli styczności w czasie i w przestrzeni (np. *Doktor – ktoś zachoruje*), 5. uogólnienia połączonego z bezpośrednim wartościowaniem (np. *Jak się śni czysta woda to dobrze, brudna – niedobrze*), 6. motywacji złożonych (np. *Zboże – to może być jakieś bogactwo*). „Podstawową i nadrzędną zasadą w objaśnianiu snów, czyli podawaniu wykładni w senniku, jest wartościowanie. Ma ono ścisły związek z wartościowaniem świata i systemem wartości w kulturze ludowej” (s. 31). Podsumowanie rozdziału pierwszego stanowi wyliczenie kategoryalnych cech sennika jako gatunku folkloru.

Rozdział drugi, zatytułowany *Sennik ustny a pisany*, zawiera interesujące porównanie obu typów senników. Z zestawienia tego wynika, że oba łączy ten sam schemat strukturalny, te same intencje i zbieżny sposób konstruowania obrazów. Różnice dotyczą natomiast sposobu przekazywania tekstu (bezpośrednio, tj. na zasadzie komunikacji „twarzą w twarz”, w przypadku sennika ustnego i z obecnością pośrednika – w przypadku tekstu pisanego), doboru obrazów sennych, ich wyjaśniania oraz motywacji objaśnień snów. Podstawowa różnica sprowadza się do możliwości określenia światów wartości utrwalonych w sennikach; w senniku ustnym świat wartości jest wspólny nadawcy i odbiorcy, ponieważ pochodzą oni z tej samej kultury; natomiast takiej wspólnoty nie ma w przypadku sennika pisanego, jako że często nadawca pierwotny, wydawca i odbiorca są nosicielami zupełnie innej kultury i języka (por. np. *Nowoczesny persko-egipski sennik*, przeznaczony dla polskiego odbiorcy lub *Sennik współczesny egipsko-persko-polski*, łączący elementy różnych kultur).

W rozdziale trzecim autorka opisała podstawowe elementy języka, tj. obraz i wykładnię, odwołując się do teorii znaku i teorii komunikacji językowej. Opierając się na koncepcji Charlesa Sandersa Peirce'a – którą uznała za najbliższą potocznemu i ludowemu widzeniu świata – stwierdziła, że obraz senny i jego wykładnię można utożsamiać ze znakiem symbolicznym. Z innego punktu widzenia można mówić o obrazach globalnych (np. *koń, woda, ziemia*) i obrazach wyspecyfikowanych (np. *koń brykający, woda brudna, ziemia czarna*). W takich samych postaciach – tj. globalnej lub wyspecyfikowanej – występują wykładnie.

Motywacje znaczeń symbolicznych w senniku ludowym opisane zostały w rozdziale czwartym, najobszerniejszym. Autorka powróciła w nim do rozważań o sześciu zasadach rządzących przypisywaniem obrazom sennym odpowiednich wykładni, ilustrując je licznymi i niezwykle ciekawymi przykładami. Wszystkie interpretacje poparte są wnikliwą analizą językową, odniesieniami do wierzeń ludowych, wyobrażeń mitologicznych i symboliki. Lektura tego fragmentu książki jest frapująca zarówno dla specjalistów (zwłaszcza językoznawców i kulturoznawców), jak i tzw. przeciętnych czytelników.

Zagadnienia omówione w rozdziale piątym dotyczą aspektu wartościującego w senniku ludowym. Wartościowanie zawiera się w wykładniach, jednakże ujawnia się w pewien sposób także w samych obrazach. Podejmując te kwestie, S. Niebrzegowska odwołuje się do koncepcji semiotyków rosyjskich W. W. Iwanowa i W.N. Toporowa, według których model świata jakiejś społeczności można zrekonstruować za pomocą zestawu opozycji. Autorka omawianej książki przedstawiwszy tę metodologię, opisyje świat wartości sennika charakteryzując 18 opozycji najczęściej w nim występujących, np. *żywy/marły, młody/stary, jasny/ciemny, czysty/brudny, tusty/chudy, dojrzały/niedojrzały, cały/niecały, zdrowy/chory*. Zestawienie to pozwala ustalić tendencje w wykładaniu obrazów sennych i ich wartościowaniu w kategoriach dobrego/złego. Wartości pozytywne, pożądane przez członków społeczności ludowej, to przede wszystkim: dobro, życie, zdrowie, młodość, bogactwo, urodzaj, szczęście w miłości, zaloty, małżeństwo, zgoda, miły gość, dobra wiadomość. Wartości negatywne (antywartości) to: zło, śmierć, choroba, starość, nędza, nieurodzaj, nieszczęście w miłości, rozpad narzeczeństwa, rozwód, klótnia, niepożądany gość, zła wiadomość (s. 136). W senniku – tak jak w innych gatunkach folkloru – dokonuje się relatywizacji wartości ze względu na płeć, wiek, stan cywilny, stan majątkowy, po-

krwieństwo itp., np. sen o obrączce dla panny oznacza radość, dla mężatki – smutek, owdowienie.

Część pierwszą zamyka rozdział poświęcony opowieściom o snach, typologii tych opowieści (np. sny niezwykłe, nadprzyrodzone, sny – nakazy, prośby, podziękowania, sny prorocze i spełnione) oraz praktykom wywoływania snów.

Część drugą książki Stanisławy Niebrzegowskiej, liczącą 133 strony, stanowią: słownik symboli sennych, słownik wykładni oraz teksty opowieści o snach. Pierwszy z wymienionych słowników zawiera zapisy wszystkich interpretacji snów, które autorka zebrała podczas badań terenowych oraz te, które wydobyla z opublikowanych dotąd senników ustnych i słowników gwarowych. Opis symbolu sennego zawiera następujące elementy: 1. nazwa obrazu sennego w brzmieniu ogólnopolskim (np. *chleb, jabłoni, krzyż*), 2. wykładnia obrazu sennego, czyli objaśnienie, z kwalifikatorem wartościującym: pozytywny, negatywny, obojętny, 3. dokumentacja, przytoczona w takim brzmieniu, w jakim wypowiedzieli się informatorzy, 4. metryczka (czyli skróty źródeł drukowanych, inicjały informatorów), 5. odwołanie. Liczba obrazów sennych w senniku ustnym wynosi – jak ustaliła autorka – około 600.

Słownikiem „odwróconym” w stosunku do słownika obrazów jest słownik wykładni. Artykuł hasłowy należy tu czytać według formuły: „nastąpi Y, jeżeli śni się X”, np. chłopca czeka starokawalerstwo, jeśli śni mu się łańcuch lub panna młoda. W ostatnim dziale zatytułowanym *Opowieści o snach* znalazło się 110 tekstów, np. *Zbieranie grzybów, Zmarły mąż wita się z żoną, Anioł przepowiada datę śmierci dziecka*.

Pracę zamyka bogata bibliografia. Omawianą książkę należy uznać za bardzo ważną pozycję w badaniach nad gatunkami polskiego folkloru. Stanie się ona zapewne publikacją niezwykle inspirowaną – a może i wzorcową – dla tych, którzy podejmą się monograficznego opracowania gatunków takich jak wróżby czy przepowiednie ludowe. *Polski sennik ludowy* S. Niebrzegowskiej jest ponadto dobrą podstawą dla badań porównawczych nad sennikiem ludowym różnych narodów słowiańskich (co przed laty postulował Kazimierz Moszyński w *Kulturze ludowej Słowian*). Usytuowanie przez autorkę rozważanych problemów na szerokim tle kulturowym oraz dopełnienie refleksji teoretycznej bogatym i dotąd nie publikowanym materiałem ilustracyjnym sprawia, że książka ta jest ciekawą propozycją dla wszystkich czytelników zainteresowanych kulturą ludową.

* Stanisława Niebrzegowska, *Polski sennik ludowy*, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 1996, ss. 297.

TADEUSZ KARABOWICZ

Ludowe przekazy z polsko-ukraińskiego pogranicza *

Dziewiąty tom „Rozpraw Sławistycznych UMCS” – dedykowany prof. Władysławowi Kuraszkiewiczowi, znawcy gwar Podlasia i Chełmszczyzny – przynosi poważną i cenną pozycję wydawniczą Feliksa Czyżewskiego i Stefana Warchoła *Polskie i ukraińskie teksty gwarowe ze wschodniej Lubelszczyzny*.

Na czym polega wartość książki znanych lubelskich językoznawców i badaczy gwar polsko-ukraińskich Lubelszczyzny? Pomijam ogrom zawartego w publikacji materiału, bo wynika on niejako z założenia pracy. Mój podziw budzi komparatystyczny charakter tej cennej książki. Obok bowiem wyników żmudnych badań dialektologicznych w terenie, przedstawiono kapitalny materiał etnograficzny, folklorystyczny, słownikowy, historyczny oraz religioznawczy. Specjalistyczne indeksy, bibliografia i gruntownie opracowane słowniki mogłyby z powodzeniem zaistnieć jako oddzielne pozycje naukowe. Pracę dynamizują mapy i tabele, które ilustrują materiał przebadany w aspekcie wyznaniowym, socjologicznym oraz etnolingwistycznym. Komentarzem do polskich i ukraińskich tekstów gwarowych są przypisy pozwalające na łatwiejsze poruszanie się po tej trudnej na ogół książce.

Zanikający areal gwarowy wschodniej Lubelszczyzny, kurczące się polsko-ukraińskie pogranicze językowe, a tym samym bilingwizm między Wieprzem i Bugiem, czynią książkę pozycją cenną językoznawczo, etnograficznie oraz historycznie. Być może publikacja F. Czyżewskiego i S. Warchoła jest „ostatnim dzwonkiem” rejestrującym stan lingwistyczny badanego terenu z jego bogatą kulturą prymarną, tak językową jak etnograficzną.

Celem pracy była dokumentacja stanu języka najstarszego pokolenia wschodniej Lubelszczyzny, poprzez prezentację równoległych tekstów gwarowych polskich i ukraińskich z 29 miejscowości zapisanych w latach 1984–1987. Poprzez gwarę badacze rozumieli „odmianę języka etnicznego, wyróżniającą się od innych gwar i tego języka pewnymi cechami fonetyczno-fonologicznymi, morfologicznymi, składniowymi i w jakimś zakresie leksykalnymi, którą porozumiewa się

(lub porozumiewała się) ludność chłopska na badanym terytorium”.

Ludność autochtoniczna pogranicza polsko-ruskiego (później ukraińskiego) jest według badaczy dwujęzyczna. Przy czym pogranicze to wyznaczały procesy państwowotwórcze, a co za tym idzie, wyznaniowe. Ludność zamieszkała na zachód od Wieprza była jednojęzyczna, co wskazywałoby na przynależność do grupy plemiennej zachodniej. Na wschód od Wieprza zamieszkiwała ludność wschodnioplemienna, mówiąca językiem ruskim (ukraińskim) i wyznająca prawosławie (później należąca do cerkwi unickiej). Badacze wypuklają rolę Chełma jako stolicy administracyjnej prawosławnej (później unickiej) diecezji chełmskiej.

Stosunki językowe omawianego terenu kształtowały się na tle uwarunkowań historycznych, politycznych i administracyjnych. Widać to zwłaszcza w okresie nasilających się ucisków narodowych i religijnych w XIX oraz XX w. – okresie deportacji ludności Podlasia i Chełmszczyzny (w 1915 r.) w głąb Rosji. Nie bez znaczenia pozostaje okres międzywojenny i przesiedlenia lat 1944–1947. Stosunki językowe między ludnością autochtoniczną i nowo osiadłą po roku 1945 wyznaczyła dynamika polityczno-administracyjna. Dla językoznawców badany teren jest atrakcyjny, chociaż zdarza się, iż gwary dawnej (ukraińskiej) używa się doraźnie, często „na zamówienie” osób z zewnątrz, co utrudnia badania lingwistyczne.

Badacze podkreślają zanikanie gwary ukraińskiej na omawianym terenie, co potwierdzałoby spostrzeżenia, iż w wyniku nacisków polityczno-administracyjnych, nastąpiło zerwanie międzypokoleniowej więzi z językiem prymarnym i tradycją plemienną.

Zastanawiając się na dorobkiem dialektologicznym dotyczącym badanego terenu, F. Czyżewski i S. Warchoła dokonali wnikliwego przeglądu prac językoznawczych poświęconych gwarom polskim i ukraińskim wschodniej Lubelszczyzny. Podkreślono ważność studiów O. Kolberga w XIX w. oraz W. Kuraszkiewicza, W. Doroszewskiego, W. Górnego, M. Buczyńskiego – w XX w. Szczególnie cenne wydają się badania Michała Łesiowa i Jerzego Bartmińskiego zwłaszcza w relacjach między gwarą

a językiem folkloru, świadomością narodową a cechami genetycznymi.

Omawianą pracę poprzedziły wcześniejsze badania gwarowe F. Czyżewskiego i S. Warchoła w zakresie fonetyki, fleksji i leksyki oraz w aspekcie podziału dialektalnego (wpływu akcentu na wokalizm). Gromadząc materiał z obszaru wschodniej Lubelszczyzny, autorzy analizują zapisy terenowe wcześniejsze (głównie W. Kuraszkiewicz, J. Ziłyńskiego, M. Przepiórskiej i J. Tokarskiego) jak i powojenne dla kartoteki *Atlasu gwar Lubelszczyzny*.

Z omawianych badań wynika, że w okresie 1984–1995 obszar dwujęzyczny kurczy się, zmniejsza się również płaszczyna mówienia (*parole*) w stosunku do systemu językowego (*langue*). Badacze starali się dotrzeć do najstarszego pokolenia dwujęzycznej ludności autochtonicznej, przy czym często informatorami były pojedyncze osoby. Teksty gwarowe polskie – jak wynika z badań – ulegają wpływowi języka literackiego, ukraińskie natomiast przedstawiają stan prymarny lub ulegają interferencji.

By uzyskać optymalny obraz gwary, starano się dobrać tak tematykę tekstów, by wiązały się one z dawną kulturą materialną i duchową mieszkańców wsi. Zamieszczone zostały teksty dotyczące hodowli, rolnictwa, pokarmów i ich przyrządzania, transportu, komunikacji, budownictwa, uprawy lnu, konopi i obróbki włókna.

JAN IGNACIUK

Uwagi do słowniczka gwary ukraińskiej zamieszczonego w pracy F. Czyżewskiego i S. Warchoła

[Jan Ignaciuk, urodzony w Dańcach (gmina Motwica, powiat włodawski), miłośnik folkloru ukraińskiego, zbieracz pieśni ludowych południowego Podlasia, zgłasza kilka uwag do słowniczka zamieszczonego w recenzowanej pracy. Słowniczek rejestruje formy i znaczenia właściwe na całym obszarze wschodniej Lubelszczyzny albo też na jej części. W części słownikowej nie wprowadza się lokalizacji hasel, występuje ona jedynie w obrębie tekstów. W uwagach J. Ignaciuka oznaczona jest lokalizacja „na Podlasiu” rozumiana jako okolice Dańc, Motwicy w byłym powiecie włodawskim (obecnie powiat biały) – przyp. red].

błyśko światoho Onufryja – tj. około 12 czerwca; świętego Onufrego wypada 25 czerwca.

chluba – ‘gałązka z łoziny, wierzby’; na Podlasiu ‘różga z brzozy, wierzby’.

Dużą grupę stanowią teksty gwarowe polskie i ukraińskie związane z obrzędowością doroczną, ze świętami Bożego Narodzenia i Wielkanocy, ze zwyczajami charakterystycznymi dla wsi, oraz z obrzędowością wesełną i demonologią ludową.

Na ogół nie starano się ingerować w zapisywany materiał, jednakże by uaktywnić informatorów stosowano rodzaj rozmowy. Wśród prezentowanych gatunków znajdują się bajki, pieśni i wierszenia. Zapisy tekstów gwarowych poprzedzają szersze metryczki o badanym terenie, miejscowościach, informatorach, o ich wyznaniu. Pojawiają się również dane demograficzne. Ważne są też informacje socjolingwistyczne, w tym o warunkach przeprowadzanych wywiadów. Praca rejestruje materiał w zapisie fonetycznym, ukazuje wzajemne interferencje językowe. Obustronność tekstów jest dokładna, a jednolitość tematyczna ukazuje, jak kształtowały się wzajemne wpływy leksykalne na przykładzie różnych bloków tematycznych, np. Boże Narodzenie, obróbki lnu i konopi itd.

Rozbudowany komentarz językowy i kulturowy w formie przypisów przybliża materiał mniej zorientowanemu czytelnikowi. Teksty gwarowe, gdzie informatorzy podają niepełne informacje lub szcątkowo opowiadają o danym zjawisku, przedstawiono w formie wyjściowej, nie sugerując tematów oraz nie zadając pytań pomocniczych.

denki – ‘wspólne przedzenie lnu’; na Podlasiu *wdenki*.

hulopa – ‘noga’; na Podlasiu ‘łydka’.

jałoszka – ‘krowa’; na Podlasiu ‘jalówka’; natomiast ‘krowa’ to *tetuszka*, rzad. *korowa*.

kabat – ‘suknia długa z tyłu sznurowana’; na Podlasiu ‘krótki kaftan sukieny, ozdobiony (z sukna folowanego)’.

kaptun – ‘rodzaj potrawy z oleju i kartofli’; na Podlasiu ‘rodzaj potrawy z krajanego suchego chleba, krajanej cebuli i oleju na wrzątku wody’.

kisil – ‘zupa kwaskowa z mąki żytniej lub owsianej’; na Podlasiu ‘kisiel, z kaszy gryczanej lub owsianej okraszony olejem’.

koladnyk – ‘kołędnik, chłopiec chodzący po kołędzie’. Na Podlasiu też pieróg pieczony w piecu, nadziany makiem lub suszonymi czarnymi jagodami’.

korobka – ‘króba, rodzaj pudła wykonanego z gałązek wiklinowych, brzozowych...’ – z brzozowych gałązek nie może być, ponieważ są łamliwe. Podstawowym surowcem jest słoma.

lemiak – ‘plaszcz’; na Podlasiu *lemiak* (*lemik*) – ‘marynarka noszona w lecie’.

łotocha, łatocha; na Podlasiu *łatatcie* – ‘tatarak’ określają nazwą *piłśnik* a nie *łepecha*.

łuh – ‘łaka’. U nas, na Podlasiu *luhom* nazywali ‘łaki nad Bugiem’ [tj.

Natomiast dodatkowe wyjaśnienie umieszczono w formie specjalistycznych przypisów, które noszą charakter naukowy i często są rozbudowanym komentarzem do tematu omawianego przez informatorów, z powołaniem się na szerszą literaturę o omawianym zagadnieniu czy zjawisku.

Książkę zamyka słownik gwarowy opracowany przez F. Czyżewskiego. Ważne znaczenie mają indeksy zawierające wybrane leksemy rzeczownikowe.

Myślę, że niniejsza praca zapisze się w sławistyce jako fundamentalne dzieło badające bilingwizm pogranicza polsko-ukraińskiego, że będzie kopalnią wiedzy nie tylko o gwarze, ale również o folklorze i etnokulturze wschodniej Lubelszczyzny.

Praca w sposób jasny zakreśla zasięg pogranicza wschodnio-zachodniostowiańskiego, jest więc niezmiernie cenną propozycją dla historyków oraz religioznawców. Myślę, że poprzez ukazanie tekstów gwarowych polskich i ukraińskich praca F. Czyżewskiego i S. Warchoła jest na swój sposób pionierska w sławistyce, często bowiem jednostronnie badano zjawiska językowe na pograniczach, nie biorąc pod uwagę bilingwizmu.

* Feliks Czyżewski, Stefan Warchoła, *Polskie i ukraińskie teksty gwarowe ze wschodniej Lubelszczyzny*. „Rozprawy Slawistyczne Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej”, t. 9, Lublin 1998, ss. LXX + 496, mapy.

niskie łąki – przyp. red.]. Na zwykłą ‘łakę’ mówili *lonka* lub *łuka*.

marszałok – ‘mężczyzna kierujący weselem’; na Podlasiu ‘družbant’, natomiast ‘mężczyzna kierujący weselem’ to *družko*.

perih – 1. ‘ciasto nadziewane najczęściej kaszą gryczaną, rzadziej soczewicą, serem, pieczone na trzonie chlebowym’; na Podlasiu też ‘chleb pszenny’; 2. ‘potrawa z farszem zwykle z sera bądź z kapusty gotowana w wodzie’; na Podlasiu określa się *warenyk*.

postoly – ‘rodzaj łapci plecionych z łyka lipowego lub brzozowego, sięgające poniżej kostek, wiązane lnianymi lub konopnymi sznurami, tzw. werciami’, por. *werc*. Postoly pletli z łyka lipowego i wierzbowego, tj. gatunku wierzby zwanej *chworostem*. Z brzozy łyko nie drze się. Może autor ma na myśli korę brzozową? Z kory brzozowej postolów nie pleciono. Z kory brzozowej wyrabiali koszałki, po ukr. *koszeli*. Na Podlasiu sznury do wiązania postolów nazywali *wolakami*.

skróś, skróś – ‘cały czas, bez przerw’; powinno być: ‘wszędzie’.

za ohoń – ‘do ognia’, Podpłomyki wkładali na trzon pieca za wygarnięty żar. Tutaj informatorka powiedziała prawidłowo: *za ohoń*, tj. za żar.

ANITA HAS

Wieś współczesna. Kontynuacja i zmiana*

Pod takim tytułem, w ramach „Łódzkich Studiów Etnograficznych” ukazały się materiały z konferencji, dotyczącej form obecności kultury tradycyjnej na wsi współczesnej. W pracach syntetycznych zajmujących się kulturą i sztuką ludową, utrzymanych w konwencji publicystycznej, możemy stwierdzić, że piszący tu badacze mają świadomość specyfiki historii i odrębności każdej dziedziny kultury tradycyjnej oraz nieco odmiennego ich stanu obecnego.

Autorzy artykułów podkreślają pozytywne znaczenie funkcjonowania na wsi wybranych elementów tradycyjnej kultury ludowej, reprezentowanej m.in. przez zespoły amatorskie, bądź stwarzanej przez artystów ludowych. Równocześnie próbują obalić, dość mocno zakorzeniony w polskim społeczeństwie, wizerunek naszego rolnika. Dlatego rozważanie problematyki kulturotwórczej roli wsi jest zadaniem niezmiernie ważnym, ciągle pionierskim, przypominającym nieco to, co Ortega y Gasset określił jako szaleńcze przedsięwzięcie zakładania spółki akcyjnej ze znacznym kapitałem niewiedzy.

Pracę rozpoczynają rozważania Janusza Dunina-Horkawicza o wpływie słowa pisanego na kulturę i mentalność ludzi. Przyjmuje się, że 1/3 dorosłych we współczesnej Europie nie ma na co dzień bezpośredniego kontaktu z kulturą pisaną. Dotyczy to przede wszystkim warstw ludowych. Życie czytelnika jednostki warunkuje środowisko, w jakim została ona wychowana i w jakim zamieszkuje. Miasto, zwłaszcza duże, nie tylko ułatwia kontakt z księgarską i biblioteczną, lecz jest także środowiskiem, w którym istnieją dawne tradycje czytelnictwa mieszczaństwa.

Na wsiach natomiast zwyczaj czytania hamował nie tylko niedostatek szkół i dostępu do książek. Tradycja wiejska długo nie doceniała znaczenia książki, zwłaszcza świeckiej. Gorliwych czytelników uznawano tu za odmieńców, chcących wywyżżyć się ponad środowisko. Dopiero na początku naszego stulecia zaczęła zanikać wśród mieszkańców wsi nieufność i niechęć do beletrystyki. Współcześnie warunki na wsi zmieniły się na tyle, że rola książki stała się powszechnie doceniana, przede wszystkim jako drogi do wykształcenia i awansu, choć pewne tradycje nadal są kontynuowane. Rodziny wiejskie z pewną nieufnością odnoszą się do relaksowych i rozrywko-

wych funkcji lektury. Rozrywkę dostrzega się raczej w telewizji i wideo.

Myśl ludzi pozostających poza piśmiennością ma charakter bardziej operacyjny niż refleksyjny. Potrafią powiedzieć co do czego służy, jak co zrobić, nie posiadają jednak zrozumienia dla definicji. Nie znaczy to jednak, że ci, którzy funkcjonują w świecie pojęć ukształtowanych przez kulturę pisma, zawsze myślą logicznie. Pismo może bowiem niekiedy rozpowszechniać przesady, które nie wytrzymują krytyki naukowej. Inaczej mówiąc, słowo pisane w kulturze nie zawsze jest rzecznikiem racjonalnej myśli. Wbrew logice, żyją w literaturze opowieści o duchach i cudownych zdarzeniach, przepowiednie astrologiczne i wróżby, propagowane w pismach, a dalekie od naukowej obiektywności. We współczesnych społeczeństwach pismo i druk mają przemożny wpływ na sposób myślenia potocznego, niezależnie od tego, czy ludzie podejmuje jakieś lektury, czy też pozostają funkcjonalnymi analfabetami.

Uwagę czytelnika zwracają rozważania Anny Kuligowej-Korzeniowskiej o twórcy „misterium ludowego”, Leonie Schillerze oraz o Teatrze Wiejskim Węgajty, działającym na wsi warmińskiej. Leon Schiller, który jako pierwszy zdecydował się wprowadzić do teatru „surowy” folklor, bez kunsztownych wymysłów i przejawów teatru „zawodowego”, stworzył podwaliny dla polskiego teatru ludowego. Ideę tę realizuje Teatr Węgajty, którego członkowie i goście utworzyli kapelę złożoną z bębenków, fujarek, cymbałów, klarnetu, akordeonu i skrzypiec. Przykłady podane przez badaczkę dowodzą, że żywe jest źródło kultury ludowej, także jako inspiracji dla teatru współczesnego i nowatorskich poszukiwań kulturowych.

Do najistotniejszych przejawów folkloru polskiego należą pieśni ludowe. Na ich funkcję kulturową wskazuje Jan Adamowski pisząc, że pozwalają odzwierciedlać świat, wyrażać go, oceniać, interpretować, a także przeżywać. We współczesnej polskiej kulturze traktowanie tekstu ludowego jako atrakcyjnego i wartościowego przejawu sztuki nie ma ani społecznej, ani praktycznej akceptacji. Proponuje on interesujące kryteria systematyki pieśni ludowych, ocenia ich artyzm, omawia dzisiejsze zasady funkcjonowania tego gatunku twórczości. Instytucjonal-

lizują się różne formy obiegu pieśni ludowych. Dyskusyjna wydaje się jednak opinia, że estradowy folklor, ulegając komercjalizacji traci związek ze swoim pierwotnym zapleczem.

Z kolei Grażyna Dąbrowska, zajmująca się problematyką tańca ludowego, ubolewa nad znikomym zainteresowaniem mediów imprezami propagującymi muzykę ludową. Do podobnego wniosku dochodzi również Krystyna Pawłowska apelująca o opiekę i promocję zespołów ludowych. To, co własne i piękne, zastępowane jest zwykłym, niezrozumiałym, ale „modnym”. Argument „podobania się” staje się wytłumaczeniem zaspokajania nie zawsze wybrednych gustów niewyrobionej publiczności, wychowanej w atmosferze disco polo. A takimi właśnie wydają się być gusta muzyczne młodzieży wiejskiej. Katarzyna Dadak-Kozicka wykazuje, że w ludowej kulturze muzycznej uczestniczy tylko młodzież z miejscowości o żywej tradycji lokalnej. Wykorzenienie społeczne wiąże się bowiem zwykle z zainteresowaniem najnowszymi nurtami muzyki popularnej.

W ostatnich latach obserwuje się w Polsce różnorodny wzrost zainteresowania folklorem i tradycją. Ilustruje to Zygmunt Ciesielski na przykładzie Cepelii. Bilans jej dokonania jest oceniany dodatnio. Dzięki działalności tej instytucji ostały się jeszcze tradycyjne rękodzieła i niektóre ośrodki twórcze, zostały upowszechnione liczne rodzaje wytworów wiejskich w kraju i za granicą. Podniosła się także świadomość wartości kultury regionalnej wśród samych mieszkańców wsi. Na dzisiejszą Cepelię należy patrzeć nie jako na organizację gospodarczą, ale jako na zjawisko kulturowe. Nazwa „cepelia”, „cepelowski” weszły bowiem do języka potocznego jako pojęcie oderwane od instytucji. W ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat przeszło ono rewolucję znaczeniową: od pozytywnego określenia „stylu”, utożsamianego z dobrym rzemiosłem artystycznym, do epitetu oznaczającego „brak autentyzmu”, a nawet „bezduszną seryjność”. Szkoda, że sztuka ludowa przestała służyć mieszkańcom wsi. Znajduje zbyt w mieście i coraz bardziej poddaje się wymaganiom miejskiego odbiorcy, tracąc swą indywidualność. Ciesielski zauważa, że ograniczyło to prawa twórców ludowych do samodzielnych decyzji artystycznych, co w konsekwencji może prowadzić do wytworzenia się postaw podwójnej moralności: co innego tworzą na konkurs, do muzeum, na użytek Cepelii, a co innego dla siebie i odbiorcy wiejskiego.

W publikacji znajdują się również interesujące rozważania Andrzeja Stasiaka, poświęcone funkcji turystycznej polskich skansenów. Muzeom na wol-

nym powietrzu przypada szczególna rola dokumentowania dorobku kulturowego wsi polskiej i odtwarzania jej dawnego krajobrazu. Zostały tu opisane możliwości wykorzystania skansenów w turystyce oraz sposoby podniesienia poziomu ich atrakcyjności. Skanseny, podobnie jak i inne muzea ludowej kultury materialnej, będą musiały dostosować się do nowych warunków ekonomicznych oraz trendów w turystyce. Prawdopodobnie wzrost frekwencji w tych placówkach nie będzie możliwy bez ścisłej współpracy ze specjalistami od marketingu i agroturystyki. Według Małgorzaty Orlewicz podstawą skutecznej działalności tych placówek powinno być właściwe rozeznanie potrzeb potencjalnych zwiedzających, przygotowanie interesującej ekspozycji oraz skuteczna reklama i promocja. Autorka proponuje różne atrakcyjne sposoby pozyskiwania odbiorców, skutecznie realizowane np. przez Państwowe Muzeum Etnograficzne w Warszawie.

W publikacji znalazło się także miejsce na przedstawienie mechanizmu pomocy wzajemnej na wsi. Dla Andrzeja Lecha pomoc taka jest formą współdziałania tam, gdzie pieniądź nie jest jeszcze jedynym miernikiem wartości. Mimo że charakter współczesnej pomocy wzajemnej jest daleki od jej tradycyjnego modelu, to stanowi pozy-

tywne zjawisko. Realizowana w ramach działań zbiorowych może bowiem określać teraźniejszość i przyszłość społeczności lokalnych.

Interesujące są także rozważania Mariana Magdziaka, który przedstawił próbę wyjaśnienia zjawiska odrzucenia przez młodych mieszkańców wsi, dawnych form budownictwa ludowego. Stara się on odpowiedzieć na pytanie o to, co ich skłoniło do wyboru formy „willi” podmiejskiej za wzór do naśladowania. Trafny jest postulat autora o tworzeniu racjonalnych projektów budownictwa wiejskiego, które by uwspółcześniały obraz wsi polskiej, ale w duchu tradycji. Ta dziedzina projektowania architektonicznego w Polsce jest słabo rozwinięta.

Sporo uwagi poświęcono oryginalnym elementom krajobrazu kulturowego wsi polskiej: kapliczkom i rzeźbom ludowym, choć tylko w aspekcie funkcji duchowych. Aleksander Blachowski, nazwał ich rolę patriotyczną. Jest to patriotyzm specyficznie polski, zdeterminowany doświadczeniem narodowym. Badacz skupia swą uwagę na zagadnieniu postaw mieszkańców wsi w stosunku do relikwów rzeźb kulturowych i tworzy interesującą ich typologię. Formuluje tezę, że wieś współczesna ceni wartości kultury tradycyjnej tylko tam, gdzie została zaszczerpiona duma ze swojej odrębności, gdzie pokonano kompleks niższości,

a naturalną potrzebą staje się demonstracja tożsamości regionalnej i lokalnej.

Pracę zamykają artykuły Marii Woźniakowej i Zygmunta Kłodnickiego, którzy postulują wprowadzenie problematyki kultury regionu do edukacji szkolnej. Lokalne i regionalne społeczności mają już dzisiaj możliwość konstruowania programów edukacyjnych uwzględniających miejscowe tradycje kulturowe. Po raz pierwszy komponenty wiedzy o regionie zostały wprowadzone przez Z. Kłodnickiego na terenie Dolnego Śląska. Można więc mieć nadzieję, że spowoduje to wykorzystywanie potencjału lokalnych ośrodków kulturotwórczych.

Jest to ważna publikacja, szczególnie dlatego, iż uświadamia potrzebę dalszego pielęgnowania i tworzenia nowych form kultury ludowej, abyśmy mogli wkroczyć do Europy w poczuciu posiadania godnej tożsamości lokalnej, regionalnej i narodowej. Omawiany tom jest wynikiem konferencji zorganizowanej w marcu 1997 roku w Łodzi przez Katedrę Etnologii, Katedrę Geografii Miast i Turystyki Uniwersytetu Łódzkiego oraz Radę Krajową Regionalnych Towarzystw Kultury.

* *Wieś współczesna. Kontynuacja i zmiana. Materiały z konferencji „Wartości kultury tradycyjnej a wieś współczesna”, Łódź 14–15 marca 1997 r.*, „Łódzkie Studia Etnograficzne” t. 37: 1997, s. 123.



Tadeusz Kowalczyk, *Matka Boska Częstochowska*



Św. Wawrzyniec, rzeźba z XIX w. ze zbiorów Muzeum Archidiecezjalnego w Częstochowie



Adam Zegadło, *Śliczna gwiazda*

Zdjęcia Zdzisław Sowiński



Chrystus upadający (XIX w.) z kościoła w Cynbowie

Fot. Zdzisław Sowiński

ALFRED GAUDA

Wystrugany z drewna siedział Bóg...

Rzeźba ludowa, obok strojów, należy z pewnością do czołowych i najcenniejszych wizytówek polskiej sztuki ludowej. Znalazło to swoje odbicie m.in. w ilości eksponatów rzeźbiarskich zgromadzonych w polskich muzeach, nie licząc licznych kolekcji prywatnych. Największe kolekcje rzeźbiarskie posiadają: Muzeum Etnograficzne w Krakowie (4576 obiektów, stan na 1 I 1997 r.), Muzeum Etnograficzne w Toruniu (4475), Państwowe Muzeum Etnograficzne w Warszawie (2800), Muzeum Wsi Radomskiej (1677) i Muzeum Etnograficzne w Rzeszowie (1616).

Chociaż Muzeum Częstochowskie zgromadziło „zaledwie” 365 rzeźb ludowych, to jednak właśnie ono pokusiło się na wydanie okazałej książki (nie-mal albumu) Reginy Rok pt. „... a rzeźby moje przetrwają czas...”. Podtytuł tej interesującej publikacji *O rzeźbie ludowej, jej twórcach i kolekcji muzealnej* w sposób jednoznaczny określa jej zakres rzeczowy.

W zbiorach częstochowskiego muzeum znajduje się 20 obiektów tzw. rzeźby dawnej oraz 345 prac współczesnych, wykonanych przez grono 25 rzeźbiarzy, z których aż 16 pochodzi z regionu częstochowskiego. Wśród nich najliczniej reprezentowana jest twórczość takich artystów, jak: Józefa Kaczmarka (101 prac), Stanisława Majewskiego (74), Zdzisława Purchały

(41), Władysława Sikory (41) oraz Franciszka Anczyka (15). To ich dzieła stanowią ponad 80 proc. częstochowskiej kolekcji. Znacznie mniej jest rzeźb Tadeusza Dziuka, Władysława Dzwonnika, Janusza Kleczkowskiego, Władysława Kochalskiego, Kazimierza Korpasa, Tadeusza Kowalczyka, Jana Lamęckiego, Bogumiła Michałaka czy Mariana Pikuly. Raczej przypadkowym uzupełnieniem zbiorów są rzeźby 9 twórców spoza dawnego województwa częstochowskiego, których prace znajdowały się onegdaj w Domu Kultury CzZL „Stradom”. Są to najczęściej pojedyncze rzeźby autorstwa m.in. Mariana Adamskiego, Tadeusza Cąkały i Wacława Suski (wszyscy z Łukowskiego), Zygmunta Skrętowicza (Szczecińskie), Stanisława Dużyńskiego i Jana Krajewskiego (Płockie), Józefa Janosa (z Podhala) oraz Adama Zegadły (Kieleckie).

Z lektury książki wynika, iż zbiór składa się z dwóch zasadniczych części: 20 obiektów prezentuje dawną (głównie XIX-wieczną) tradycyjną rzeźbę o tematyce wyłącznie sakralnej, zaś prace współczesne zawierają zarówno tematykę religijną jak i świecką, co jest odbiciem tendencji istniejących w tej dziedzinie sztuki ludowej w ostatnich 50. latach w całej Polsce.

Omawiana książka w sposób dość zwarty i kompleksowy przedstawia hi-

storię ludowej rzeźby w Częstochowskim, sylwetki tamtejszych ludzi dłuta, noty biograficzne wszystkich rzeźbiarzy, których prace posiada wspomniana placówka muzealna, blisko 60 zdjęć oraz 6 wierszy Zdzisława Purchały (rzeźbiarza, malarza i poety ludowego z Kossowa), nawiązujących swymi treściami do ludowych rzeźb. Oto tytuły niektórych z ich: *Jasnogórska Pani*, *Frasobliwy*, *Ludowy rzeźbiarz*, *Koncert na polu*. Cennym i wręcz dokumentalnym dopełnieniem książki jest bez wątpienia pełny katalog prac tej kolekcji, z podaniem danych o każdej rzeźbie (tytuł, rok wykonania, materiał, rodzaj polichromii, numer inwentarzowy - w muzeum oraz sposób i rok nabycia każdej pracy).

W wydawnictwie ważną rolę pełnią ilustracje, z których 6 (czarno-białych) przedstawia rzeźbiarzy, 12 - dawną rzeźbę zaś 41 - wybrane przykłady współczesnej rzeźby wykonanej przez 16 twórców. Należy żałować, że z grona 25 rzeźbiarzy, których prace posiada omawiane muzeum, utrwalono w druku tylko 6 artystów (Wł. Sikorę, J. Kaczmarka, Wł. Kochalskiego, St. Majewskiego, Z. Purchały i F. Anczyka).

Okazałe wydawnictwo wydane zostało z dużym rozmachem edytorskim. Każda kolorowa ilustracja posiada swoją oddzielną kartę, w zależności od treści rozdziału - wydrukowano go na innym rodzaju papieru, zaś wiersze utrwalono na przezroczystych foliach na tle wybranych rzeźb. Kwadratowy format książki w twardej oprawie z interesującą okładką nadaje wydawnictwu swoistego dostojęstwa i powagi, dobrze korespondującego z zawartością. Jaka szkoda, że nie uniknięto kilku drobnych błędów czy raczej uchybień, jak: przesadnie duża czcionka rozdziału *Kapliczkowi święci* (rażąco „odstająca” od całości), brak spisu treści, zbyt frontalnie sfotografowana większość rzeźb czy umieszczenie dwóch różnych spisów ilustracji w dwóch różnych miejscach książki.

Na zakończenie warto zauważyć i przypomnieć, że wydawanie drukiem dobrze i estetycznie opracowanych katalogów zbiorów muzealnych jest jedną z najlepszych form ochrony i upowszechnienia tych zbiorów. Dziwić może fakt, iż zbyt wielu dyrektorów muzeów (tych większych i mniejszych) często o tym zapomina, a jeśli już pamięta - to brakuje im środków finansowych na właściwie pojętą działalność wydawniczą, będącą przecież chlubą, ale i statutowym wymogiem placówki muzealnej z prawdziwego zdarzenia. A tylko takie instytucje kultury powinny funkcjonować w naszym (choć na dorobku będącym) kraju.

Regina Rok, „... a rzeźby moje przetrwają czas...”. *O rzeźbie ludowej, jej twórcach i kolekcji muzealnej*, Muzeum Częstochowskie, 1997, s. 202, fot.

Posiedzenie Zarządu Głównego i rad naukowych STL i KDTL

23 i 24 kwietnia 1999 r. odbyło się w Lublinie posiedzenie Zarządu Głównego STL oraz Rady Naukowej Stowarzyszenia Twórców Ludowych i Krajowego Domu Twórczości Ludowej. W siedzibie Stowarzyszenia na ul. Grodzkiej 14 licznie zgromadzili się członkowie władz, rad naukowych oraz goście z Ministerstwa Kultury i Sztuki, Wydziału Kultury Urzędu Marszałkowskiego i instytucji kulturalnych.

Zarząd Główny Stowarzyszenia Twórców Ludowych – po wysłuchaniu sprawozdań z działalności z 1998 rok przedstawionych przez Andrzeja Ciotę, dyrektora Biura ZG STL, Alfreda Gaudę, dyrektora Krajowego Domu Twórczości Ludowej, opinii przewodniczącego Rady Naukowej STL prof. Józefa Styka, odczytaniu protokołu z posiedzenia Głównej Komisji Rewizyjnej oraz dyskusji – postanowił przyjąć sprawozdania z działalności merytorycznej, oceniając wysoko poziom wykonania zadań oraz zaangażowanie w pozyskiwanie środków finansowych do realizacji celów statutowych.

Na podstawie pozytywnej oceny protokołu Głównej Komisji Rewizyjnej przyjęto sprawozdanie finansowe i bilans, nie wnosząc zastrzeżeń.

Uchwałę nr 1/99 w sprawie działalności ZG STL podjęto jednogłośnie przy kworum członków Zarządu Głównego.

Posiedzenie ZG STL i rad naukowych zdominowała dyskusja, która dotyczyła przede wszystkim dostosowania struktury organizacyjnej STL do nowego podziału administracyjnego kraju. Większość dyskusantów optowała za pozostawienie oddziałów w dotychczasowych strukturach; oczywiście dotyczy to tylko prężnych organizacyjnie oddziałów, posiadających niezbędną bazę. W kilku przypadkach trzeba będzie dostosować strukturę do nowych województw i dlatego też planowane są w najbliższym czasie spotkania dotyczące wypracowania nowej formuły organizacyjnej w poszczególnych regionach i powołanie władz koordynujących prace „dużych” oddziałów.

Należy także odnotować wystąpienie Doroty Ząbkowskiej z Departamentu Edukacji i Animacji Kulturalnej Ministerstwa Kultury i Sztuki, która skupiła się na przedstawieniu zasad programu „August”. Jest to nowy system finansowania zadań zleconych, którego organem decyzyjnym jest komisja opiniująca. Zwróciła także uwagę na okrojony budżet ministerstwa, przez co zmniejszy się liczba przyznawanych zadań. Trudno jest także przewidzieć, jakimi środkami będzie dysponować, ponieważ departament nie dostał jeszcze konkretnych zapewnień, co do wysokości kwoty, którą otrzyma z budżetu. D. Ząbkowska zapewniła natomiast o wsparciu komputerowej bazy danych prowadzonej w ramach programu „Ginące zawody”, który wyłączony jest z programu „August”. Ministerstwo wysoko ocenia także Targi Sztuki Ludowej organizowane corocznie w Kazimierzu i nadal będzie je wspierać.

P.O.

Od 1996 r. w Białostockim Muzeum Wsi, które jest oddziałem Państwowego Muzeum w Białymstoku, organizowane są imprezy plenerowe przeznaczone dla dzieci i młodzieży. Program trwających przez pięć dni pokazów nawiązuje do najważniejszych świąt w roku obrzędowym lub prezentuje rzemiosła wiejskie i prace wykonywane w tradycyjnym gospodarstwie domowym.

Od 22 marca do 26 marca 1999 r. w tygodniu poprzedzającym Niedzielę Palmową Białostockie Muzeum Wsi w Osowiczach wspólnie z Od-

„Kraszanki” w Białostockim

działem Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Białymstoku zorganizowało „Kraszanki”, których celem było upowszechnienie tradycyjnych obrzędów i zwyczajów związanych z Niedzielą Palmową oraz świątami Wielkiejnocy. W chałupach skansenowskich twórczynie ludowe z Podlasia pokazywały malowanie pisanek i wyrób palm wielkanocnych opowiadając

o dawnych zwyczajach związanych ze świątami wielkanocnymi.

Pokazy malowania pisanek prowadziły w starej, osiemdziesięcioletniej chałupie z Dąbrowy-Moczydły Zofia Sewastianowicz i Genowefa Sztukowska z Lipska nad Biebrzą. Obie panie zdobyły skorupki jajek techniką batikową. Pisak, który zanurza się w roztopionym wosku wykonany jest ze szpilki krawieckiej osa-



Pokaz malowania pisanek prowadzony przez Zofię Sewastianowicz z Lipska



Genowefa Sztukowska z Lipska prowadzi pokaz wykonywania pisanek

Nagrody dla kieleckich twórców

W grudniu ubiegłego roku w Wojewódzkim Domu Kultury w Kielcach odbyła się miła uroczystość wręczenia nagród i dyplomów twórcom nagrodzonym w konkursie „Ptaki i inne zwierzęta w sztuce ludowej”. To kolejny konkurs dla twórców ludowych organizowany rokrocznie przez WDK i Oddział Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Kielcach. W latach poprzednich twórcy Kielecczyny, w konkursie zatytułowanym „Polskie kapliczki przydrożne”, przypomnieli najpiękniejsze kapliczki zapamiętane z dzieciństwa. W 1996 r. w konkursie „Dawne naczynia użytkowe” odtworzyli dawne formy naczyń stosowanych w gospodarstwach wiejskich.

Na jubileusz 50-lecia Wojewódzkiego Domu Kultury w Kielcach twórcy ludowi – jak tradycja nakazuje – przystróili WDK bibułowymi bukietami, wianuszkami i pająkami.

Tematem ubiegłorocznego konkursu były ptaki i inne zwierzęta, przedstawione samodzielnie bądź wkomponowane w różne przedstawienia – np. sceny biblijne, wizerunki świętych, ilustracje legend.

Temat konkursu dał twórcom możliwość interesujących wypowiedzi. Nawet dosłowne potraktowanie tematu zaowocowało świetnymi rozwiązaniami w pracach Andrzeja Kozłowskiego, Zdzisława Błosińskiego, Jana Kapuścińskiego. Na wystawie mogliśmy obejrzeć ptaki-dziwaki, ptaki-cuda-ki, ptaki śpiewające wśród gałęzi drzew.

Ale prawdziwą inwencją twórczą popisali się autorzy nawiązujący do legend, bajek, scen biblijnych czy ikonografii świętych. Zachwyciły nas szopki, arki Noego i scenki obyczajowe – Bogdana Gębskiego, Władysława Berusa, Aleksandra Kucharskiego, Barbary Batugowskiej, Elżbiety Klimczak i Krystyny Moldawy.

Z radością witamy nowych twórców, którzy tak udanie zadebiutowali w naszym konkursie: Zbigniewa Łobuda, Marię i Mirosława Zaków, Dorotę Mostowiec. Wszyscy nagrodzeni autorzy otrzymali dyplomy i nagrody pieniężne ufundowane przez Wojewódzki Dom Kultury w Kielcach i Zarząd Główny Stowarzyszenia Twórców Ludowych.

Andrzej Kozłowski
Prezes Stowarzyszenia Twórców Ludowych Ziemi Kieleckiej



Twórcy ludowi z Kielecczyny

Fot. archiwum

Muzeum Wsi

dzonej w drewnianym uchwycie. Pisankarki posługujące się tak prostym narzędziem zdobyły jajka rozlicznymi odmianami motywów w kształcie rozet, gwiazd i pasów. Piękno i precyzję wzorów na skorupkach podkreśla barwne, kontrastowe tło, a obie twórczynie wykonywały zarówno pisanki jednobarwne jak i wielobarwne. Uczestniczące w pokazach dzieci próbowały swoich sił w malowaniu pisanek woskiem i w niektórych wypadkach wyniki były bardzo zachęcające, chociaż nie takie jak w przypadku obu twórczyń. Precyzję wykonania pojedynczych kresek jak i całych kompozycji rozmieszczonych na skorupce jajka daje wprawa i biegłość manualna, a obie zaproszone twórczynie od lat wykonują ponad tysiąc pisanek rocznie.

W dwóch izbach gajówki z Kruśnika dzieci oglądały wyrób palm wielkanocnych. Jadwiga Konopko wykonywała robione kilkadziesiąt lat temu w okolicach Knyszyna palmy z gałązek wierzbowych, które wstawione do wody wypuszczały delikatne, zielone listki. Gałązki te zdobiono liśćmi borówki lub barwinka oraz wielobarwnymi kwiatami z bibułki.

W sąsiedniej izbie Jadwiga Solińska, znana twórczyni ludowa z Wąsosz, pokazywała dzieciom wyrób różnego rodzaju palm. Od swojej mamy przejęła umiejętność wyrobu palm z gałązek rozwiniętej porzeczki, zdobionych drobnymi kwiatkami z bibułki i wiązanych kolorową wstążeczką. Palmy „księżowskie” robione były dla osób, którym chciano okazać szczególny szacunek. Wierzchołek takiej palmy, zwany kropidłem, wykonywano z kłosów traw, a do leszczynowego patyka mocowano gałązki borówki lub barwinka i kwiaty z bibułki. Największym zainteresowaniem uczestników „Kraszanek” cieszyły się palmy wileńskie, wykonywane przez panią Jadwigę z wielobarwnych, suchych kwiatów i traw. Jako ciekawostkę prezentowano palmę kurpiowską o długości dwóch metrów wykonaną również przez Jadwigę Solińską.

W czasie trwania imprezy ponad tysiąc jej uczestników mogło przejechać się wozem konnym, wziąć udział w topieniu Marzanny w stawie znajdującym się na terenie skansenu oraz wypocząć na świeżym powietrzu przy ognisku.

Jerzy Cetera
Fot. autor

W MUZEUM ETNOGRAFICZNYM WE WROCŁAWIU

Pisanki i palmy wielkanocne

Tradycyjnie, bo już po raz 29., Muzeum Etnograficzne (Oddział Muzeum Narodowego we Wrocławiu) zorganizowało w dniach 13.03–26.03.99 r. wystawę atrybutów obrzędowych związanych ze świętami wielkanocnymi.

Zaprezentowano m.in. pisanki wykonane różnymi technikami, których wzornictwo oparte jest na ludowych motywach regionów, z których wywodzą się ich twórcy. Obok pisanek pokazano palmy misternie plecione z suszonych kwiatów (m.in. wg wzorów wileńskich), baranki i zajaczki z ciasta drożdżowego oraz wyroby z wiórów (ozdobne kwiaty, koguty itp.).

Ekspozycję uzupełniono najciekawszymi pisankami i stroikami wielkanocnymi, wykonanymi przez dzieci ze szkół podstawowych Wrocławia.

Wszystkie eksponowane wyroby można było kupić na kiermaszu wielkanocnym w siedzibie muzeum przy ul. Kazimierza Wielkiego 34.



„Janowskie nutki” z Janowa Lubelskiego

Powiatowe kołędowanie w Modliborzycach

24 stycznia 1999 r. w Modliborzycach leżących w powiecie Janów Lubelski (woj. lubelskie) został zorganizowany I Powiatowy Przegląd Tradycyjnych Kołęd i Pastoralek. Organizatorami imprezy byli: Gminny Ośrodek Kultury i Urząd Gminy w Modliborzycach oraz Starostwo Powiatowe w Janowie Lubelskim. Przegląd zgromadził ogółem 25 wykonawców – zespołów i solistów. Zaprezentowały się następujące zespoły: ze Stojeszyna, Godziszowa, Blinowa, Janowa Lubelskiego, dwie grupy z Kocudzy – „Jarzębina” i „Kocudzanki”, z Majdanu Obleszcze, Momot Dolnych, zespół z Domu Pomocy Społecznej w Janowie Lubelskim, z Linowa i Zdziłowic oraz soliści śpiewacy: Jerzy Skrzypek z Potoczka, Helena Gajur ze Stojeszyna, Stanisław Fijałkowski z Chrzanowa, Stanisław Jakubiec z Zofijanki, Janina Chmiel z Wólki Ratajskiej. Znaczący udział w prezentacjach mieli także wykonawcy dziecięcy i młodzieżowi: „Nutki znad Sanny” z Wierchowisk, Monika, Sylwia i Paweł Skrzypkowie ze Zdziłowic, Agatka Suchora ze Stojeszyna, „Wisienki” z Kocudzy, „Janowskie nutki” z Janowa Lubelskiego. Jako dopełnienie scenicznych prezentacji kołęd i pastorałek

należy uznać występy w Modliborzycach ludowych muzykantów: skrzypków – Jana Leszczyńskiego ze Zdziłowic, Stanisława Głaza z Dzwoli i Leona Widza z Modliborzyc oraz rodzinnej kapeli Dudków działającej przy Domu Kultury w Janowie Lubelskim.

Przegląd potwierdził znaczną jeszcze żywotność tradycji śpiewania kołęd i pastorałek w rejonie powiatu janowskiego. Zostały też przypomniane dawne kołеды życzące, prezentowane m.in. przez S. Fijałkowskiego, zespół „Janowskie nutki” oraz piękne ludowe apokryfy o Bożym Narodzeniu – w wykonaniu zespołów z Linowa, „Jarzębiny” z Kocudzy czy J. Chmiel. Prezentacje stały się również dobrym przykładem międzypokoleniowego przekazu tradycji.



Grupa z Majdanu Obleszcze

Modliborzyckie kołędowanie miało charakter przeglądu konkursowego. Jury doceniło wkład wszystkich wykonawców. Wszyscy zatem zostali uhonorowani nagrodami i specjalnymi wyróżnieniami. Jednakże za najlepsze – ze względu na wartość kulturową repertuaru i poziom wykonawczy – zostały uznane następujące prezentacje: **w kategorii zespołów śpiewaczych** – zespołu „Jarzębina” z Kocudzy i męskiej grupy z Majdanu Obleszcze; **w kategorii solistów** – Janina Chmiel z Wólki Ratajskiej i Stanisław Fijałkowski z Chrzanowa; **w grupie wykonawców dziecięcych** wyróżniono – „Janowskie nutki” z Janowa Lubelskiego i „Wisienki” z Kocudzy.

(JA)

Fot. Jan Adamowski



Stanisław Fijałkowski z Chrzanowa



Paweł Skrzypek ze Zdziłowic



Janina Chmiel z Wólki Ratajskiej

WYSTAWA W KDTL

„Wycinanki Lilii Soli i rzeźby Tomasza Dudzika”

23 kwietnia w Krajowym Domu Twórczości Ludowej otwarto wystawę wycinanek Lilii Soli z Puław i rzeźb Tomasza Dudzika z Lublina.

Lilia Sola urodziła się w 1940 r. w Minkowicach koło Świdnika, obe-

funkcji społecznych, jest m.in. sekretarzem Zarządu Głównego Stowarzyszenia Twórców Ludowych i wiceprezsem Oddziału Lubelskiego STL. Za swoją twórczość ludową i działalność społeczną otrzymała wiele dyplomów, odznaczeń i medali.

Tomasz Dudzik urodził się w 1953 r., mieszka w Lublinie. Od 1992 r. jest członkiem Stowarzyszenia Twórców Ludowych.

Należy do młodej generacji rzeźbiarzy ludowych. Wywodzi się z rodziny chłopskiej z podlubelskiej wsi, ale przez całe dorosłe życie związany jest z Lublinem. Jego twórczość wypływa z potrzeby serca i twórczego niepokoju. Mieszkając w Lublinie nie miał wzorców, ale dzięki uporowi wypracował własny styl, którego inspiracją jest dawna twórczość ludowa. Specjalizuje się w rzeźbie monumentalnej, ale także w mniejszych formach,

których częstym motywem są postacie świętych oraz codzienne życie wsi.

Bierze udział w międzynarodowych plenerach rzeźbiarskich, gdzie jest ambasadorem miasta Lublina oraz niemal we wszystkich konkursach, targach, kiermaszach organizowanych w mieście i w kraju. Działalność artystyczna i społeczna Tomasza Dudzika znalazła uznanie wśród twórców i w 1997 r. został wybrany prezesem Lubelskiego Oddziału STL oraz członkiem Głównej Komisji Rewizyjnej.

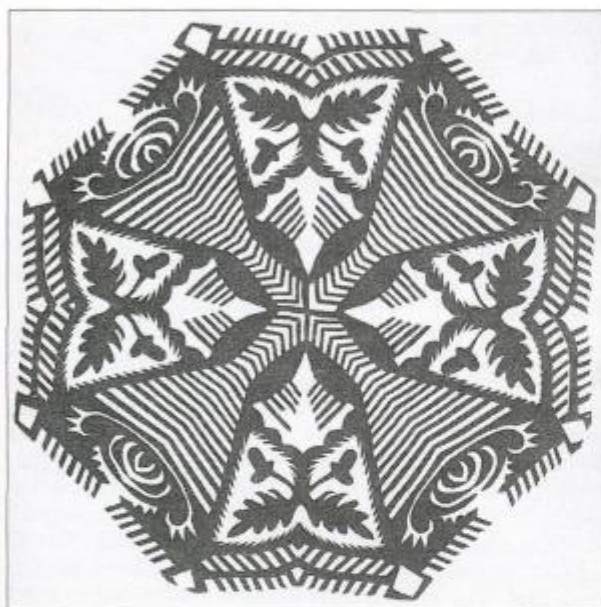
A oto niektóre wystawy, na których prezentowano prace T. Dudzika: „Święci polscy”, Łomża 1990 r.; „Sztuka kresów”, Lublin 1991 r.; „200 lat Insurekcji Kościuszkowskiej”, Toruń 1994 r.; „Wystawa sztuki ludowej”, Bukowina Tatrzańska 1996 r.; „Boże Narodzenie - tradycja i współczesność”, Warszawa 1996 r.; „Współczesna sztuka ludowa”, Częstochowa 1997 r.; „Przegląd twórczości ludowej”, Puławy 1998 r.

Wystawy indywidualne: Lublin 1996 r. (Klub „Błonie”), Lublin 1998 r. (Klub parafii pw. św. Rodziny).

Brał udział w plenerach rzeźby monumentalnej: Debreczyn - Węgry, 1992 r., 1994 r.; Brno - Czechy, 1996 r.; Prienaj - Litwa, 1997 r.; Paudorf - Austria, 1997 r.; Sominy na Kaszubach, 1998 r.

Tomasz Dudzik uczestniczył m.in. w kiermaszach i targach sztuki ludowej: Magdeburg - Niemcy, 1995 r., 1996 r.; Hamburg - Niemcy, 1995 r., 1996 r., 1998 r.; Kazimierz n. Wisłą, 1997 r., 1998 r.; Węgorzewo, 1998 r.; Düsseldorf - Niemcy, 1998 r.; Nowogród na Kurpiach, 1998 r.

(BG/ESK)



Wycinanka Lilii Soli.

nie mieszka w Puławach. Należy do nielicznego już grona wycinankarek, które kontynuują tę dziedzinę twórczości na Lubelszczyźnie. Zainteresowanie wycinanką wyniosła z rodzinnego domu, wzorując się na wycinankach babki i matki. Prace jej oparte na tradycyjnych lubelskich wzorach cechuje bardzo dobra kompozycja oraz staranność wykonania. Wnosząc nowe elementy do swych prac, zachowuje jednocześnie formę tradycyjnej nieco ciężkiej wycinanki lubelskiej. Wycinankarstwo nie jest jedyną dyscypliną uprawianą przez artystkę. Lilia Sola wykonuje również pająki, haftuje, maluje na szkle i pisze wiersze. Od 1973 roku jest członkiem Klubu Twórców Ludowych w Puławach, a od 1979 roku członkiem Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Ma na koncie swojej działalności wiele wystaw, konkursów, spotkań autorskich. Swoje umiejętności przekazuje młodzieży. Pełni wiele



Otwarcie wystawy „Wycinanki Lilii Soli i rzeźby Tomasza Dudzika”. Od lewej: Dorota Ząbkowska z MKiSz, Tadeusz Sobieszek z Urzędu Miasta Lublina, prof. Józef Styk – przewodniczący Rady Naukowej STL, Jan Kuruc – prezes ZG STL i Tomasz Dudzik.

Fot. Alfred Gauda

Gminne spotkanie zespołów ludowych

W podlubelskim Piotrkowie 11 lutego 1999 r. odbyło się tradycyjne już spotkanie zespołów ludowych gminy Jabłonna działających przy kołach gospodyń wiejskich. Takich przeglądów było już trzynaście, co jest niewątpliwie dużym organizacyjnym osiągnięciem miejscowego Gminnego Ośrodka Kultury i dobrze świadczy o pracy placówki, jak



Zespół ze Skrzynicy

i jej współpracy z miejscowymi władzami. Miejmy nadzieję, że tym razem trzynastka okaże się szczęśliwa i doroczne spotkania ludowych wykonawców będą kontynuowane. Jest to bowiem nie tylko istotna promocja regionalnej kultury, ale i ważny bodziec inspirowany zespoły do dalszej intensywnej pracy.

Tegoroczny przegląd zgromadził zespoły śpiewacze z następujących miejscowości: Jabłonna II, Chmiel, Skrzynice, Tuszów, Piotrków I. Prawdopodobnie ze względu na czas w repertuarze zespołów śpiewaczych dominowały koledy, w tym rzadkie warianty zapoznanych już ludowych apokryfów (Tuszów, Piotrków I).

Na specjalne wyróżnienie zasługuje wszakże występ zespołu z Piotrkowa II, który zaprezentował widowisko przypominające dawne zwyczaje i wierzenia związane z pieczeniem chleba. Było ono dosyć dobrze przygotowane scenicznie i aktorsko i autentycznie oddawało całość sytuacji związanej z tak niemal symboliczną, ale i codzienną domową czynnością.

(JA)

Fot. Jan Adamowski

KONKURS DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

Krzczonowskie pisanki

Około 30 km na południe od Lublina leży kilkanaście wsi, których mieszkańcy onegdaj wyróżniali się strojami ludowymi, potocznie zwanych krzczonowskimi. Są one dzisiaj chętnie używane przez większość zespołów pieśni i tańca z woj. lubelskiego jako niemal stroje „reprezentacyjne”. Krzczonów znany jest także jako „gniazdo rodzinne” Siemionów, tu w latach 70. powstał pierwszy wiejski kabaret „Rzep”, uznany jest też krzczonowski ośrodek pisankarski. Tradycja wykonywania pisanek techniką batikową kontynuowana jest do dziś, a starsi twórcy przekazują swoje umiejętności młodym następcom. Jednym, choć nie jedynym, sposobem uchronienia ginących umiejętności jest organizacja różnorodnych kiermaszy, wystaw czy konkursów.

W bieżącym roku zorganizowania konkursu na pisanki dla dzieci i młodzieży z tego regionu podjęły się Klub Twórców Ludowych i szkoła podstawowa w Krzczonowie oraz Zarząd Główny Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie.

Na konkurs nadesłano ponad 200 pisanek, wykonanych przez 66 młodych uczestników w wieku od 7 do 16 lat, którzy przedstawili zarówno tradycyjne wzory i techniki (pisanie woskiem) jak również rozmaite techniki współczesne – na co zezwalał regulamin. Rozstrzygnięcie konkursu oraz uroczyste wręczenie nagród, wyróżnień i dyplomów odbyło się w drugiej dekadzie kwietnia w Krzczonowie. Laureatami zostali:

* W grupie dzieci z klas O do IV

I nagroda (80 zł) – Krzysztof Wójcik z Krzczonowa, za pisanki tradycyjne; dwie II nagrody (po 60 zł) – Janina Działosz z Krzczonowa (pisanki tradycyjne) i Żaneta Szyszka z Piotrkówka (pisanki współczesne); trzy III nagrody (po 40 zł) – Agata Grzesiak, Kamil Grzesiak i Michał Pawlak – wszyscy z Krzczonowa (wykonali pisanki tradycyjne); pięć wyróżnień (po 30 zł) – Anna Melgieś i Jarek Kasprzak z Krzczonowa (pisanki tradycyjne), Wioletka Koška i Agata Sadurska z Krzczonowa (pisanki współczesne) oraz Kamila Świerżawska z Żukowa (pisanki współczesne).

* W grupie dzieci i młodzieży z klas V i wyższych

I nagroda (80 zł) – Małgorzata Gut z Krzczonowa (pisanki tradycyjne); trzy II nagrody (po 60 zł) – Kamil Wójcik i Piotr Kołodziej z Krzczonowa (pisanki tradycyjne) oraz Agnieszka Ponieważ z Krzczonowa (pisanki współczesne); dwie III nagrody (po 40 zł) – Krzysztof Woźnica z Sobieskiej Woli (pisanki współczesne) oraz Paweł Warda z Krzczonowa (pisanki współczesne); sześć wyróżnień (po 30 zł) – Eweli-

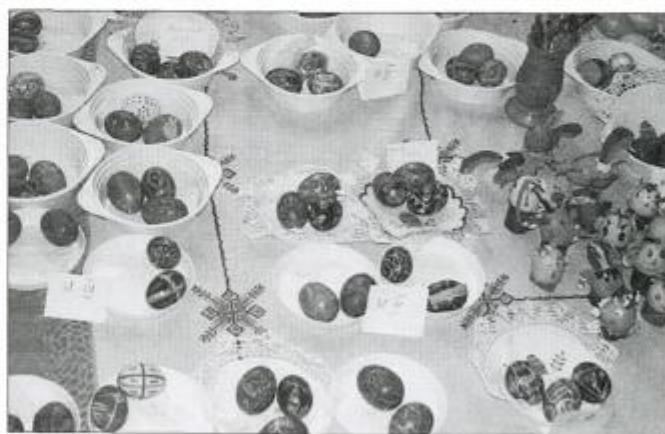
na Buda i Ewa Stanicka, Monika Januszek, Celina Kochaniec, Magdalena Mikuła i Ewelina Szapowska (pisanki współczesne) – wszyscy z Krzczonowa.

Słowa uznania należą się wszystkim pomysłodawcom i organizatorom konkursu, szczególnie zaś Bogumile Wójcik z Olszanki, znanej pisankarce i hafciarce ludowej, która doskonale wywiązała się z trudnej funkcji komisarza imprezy. Realizacja konkursu była możliwa dzięki fundatorom nagród, w gronie których znaleźli się: Zarząd Główny Stowarzyszenia Twórców Ludowych, Zdzisław Podkański – poseł Ziemi Lubelskiej, Mieczysław Grzeszczyk – wójt gminy Krzczonów oraz Władysław Serafin i Jan Łopata.

Organizatorzy zachęcają powołaniem konkursu, zapowiadają kontynuowanie tego przedsięwzięcia w roku następnym, a znając aktywność krzczonowian można wyrazić przekonanie, że dotrzymają słowa.

Fred

Fot. Alfred Gauda



Pisanki nadesłane na konkurs w Krzczonowie



„Pieczenie chleba” zespołu z Piotrkowa II



W Zamościu Konkurs i kiermasz wielkanocny

Już tradycyjnie na Rynku Wielkim w Zamościu w Palmową Niedzielę odbył się kiermasz pisaneń i palm wielkanocnych. Swoje wyroby sprzedawało ponad 20 twórców z byłego województwa zamojskiego.

Wcześniej ogłoszono konkurs na pisankę i inne ozdoby wielkanocne, w którym uczestniczyło 34 twórców. Komisja w składzie: Ryszard Kamiński – etnograf, Ewa Kowalczyk, Aleksandra Bednarska i Bożena Sokołowska przyznała nagrody i wyróżnienia. Dwie pierwsze nagrody (po 150 zł): Katarzynie Zygmunt z Korytkowa Dużego i Izabeli Kalenowskiej z Zamościa. Pięć nagród drugich (po 100 zł): Stanisławie Rozmiarkowskiej z Tereszpoła, Leonardowi Łozie z Niwirkowa, Antoniemu Panasowi z Zabytowa, Krystynie Siomie z Dąbrowy Tarnawackiej i Alfredzie Urbańskiej z Hrubieszowa. Przyznano także siedem nagród trzecich i sześć wyróżnień. Na konkurs nadesłali prace także pacjenci z Oddziału Rehabilitacji Psychiatrycznej w Radeckim.

Sponsorami nagród byli: Zarząd Główny Stowarzyszenia Twórców Ludowych, Muzeum Okręgowe w Zamościu i dotychczasowy Wojewódzki Dom Kultury. W przyszłym roku w Zamościu obchodzony będzie jubileusz 30-lecia kiermaszu.

Władysław Sitkowski

Pół wieku CEPELII

W tym roku CEPELIA obchodzi jubileusz 50-lecia działalności. Z tej okazji na terenie całego kraju odbywa się wiele imprez. A oto niektóre z nich:

* GARNCARSTWO LUDOWE - wystawa pokonkursowa, Państwowe Muzeum Etnograficzne, Warszawa, kwiecień - maj 1999 r.

* MOJE ŻYCIE - pokonkursowa wystawa rzeźby, Galeria w Łodzi, 6 maja 1999 r.

* TRADYCYJNE I WSPÓŁCZESNE TECHNIKI W TKANINIE ARTYSTYCZNEJ - Koszuty k. Poznania, 10 czerwca 1999 r.

* JARMAK LUDOWY w Sopocie, 18-22 czerwca 1999 r.

* KOLOROWE JARMARKI - impreza plenerowa na Mariensztacie, lipiec 1999 r.

* TARGI SZTUKI LUDOWEJ - Kraków, 20-31 sierpnia 1999 r.

* SZTUKA I PIĘKNO UŻYTECZNE - Kraków, październik 1999 r.

* CEPELIA W ZBIORACH CENTRALNEGO MUZEUM WŁÓKIENICTWA w Łodzi, 12 października 1999 r.

* CEPELIA W ZBIORACH BIBLIOTEKI NARODOWEJ, Warszawa, październik 1999 r.

* LALKI POLSKIE - LALKI ŚWIATA - wystawa Międzynarodowe Biennale, Państwowe Muzeum Etnograficzne, Warszawa, październik 1999 r.

* ARTYŚCI PLASTYCY Z KRĘGU CEPELII, sala wystawowa Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, listopad 1999 r.

* ARTYŚCI PLASTYCY Z KRĘGU CEPELII, Pałac Opatów w Gdańsku, listopad 1999 r.

* ŚWIĘCI I PATRONOWIE - pokonkursowa wystawa rzeźby, Katowice, listopad 1999 r.

* KONCERT GALOWY REGIONALNYCH ZESPOŁÓW PIEŚNI I TAŃCA - Sala im. Witolda Lutosławskiego PR, 6 listopada 1999 r.

* WYSTAWY ARTYSTÓW PLASTYKÓW W GALERIIACH CEPELII: Kraków, Wrocław, Poznań, Łódź.

HALINA KOSIENKOWSKA Litewskie zapusty

Corocznie na zakończenie karnawału w Narodowym Skansenie Litwy w Rum-
szyškach koło Kowna* odbywa się wielka plenerowa impreza – palenie More** (w niektórych regionach, np. w Zemajti, nazwa – Kotre, Boba). Spotkanie miłośników tradycji organizowane jest w niedzielę, aby umożliwić w nim udział jak największej liczby osób. I rzeczywiście, mimo że wstęp jest płatny, ściągają nań nieprzebrane tłumy ludzi, głównie młodych, bardzo młodych i dzieci, bo też trzeba mieć tego dnia dobrą kondycję – wielogodzinna impreza odbywa się w różnych miejscach wielkiego obszaru skansenu, a punkt kulminacyjny – pozbycie się More – dzieje się dosyć daleko od wejścia.

Tego dnia można również kupić sobie na pamiątkę dzieło sztuki ludowej: od ceramiki po piękne bursztyny, można zwiedzić skansen, przyjrzeć się m.in. pracy garncarza, spróbować wspaniałego litewskiego chleba, a o zmroku pogrzezać się przy jednym z wielu ogromnych ognisk.

Na każdym kroku widać wielki trud pracowników muzeum, aby impreza była atrakcyjna i efektowna. I trzeba przyznać, że ich praca nie idzie na marne – już kilka kilometrów przed skansenem brakuje miejsca na zaparkowanie samochodu.

Palenie More odbywa się na Litwie w ostatni dzień karnawału, przed Środą Popielcową, czyli w dzień naszych kusaków.

Obrzęd ten (mający wspólne elementy z naszymi ostatkami, zwyczajami zapustnymi) jest symbolem oczyszczenia, ale też odchodzącej już zimy i tego, co złe. Razem z More pali się bowiem całe zło i nieszczęście.

More można palić, ale też topić, tak jak u nas Marzannę na zakończenie zimy, czyli pierwszego dnia wiosny. Musi to być postać żeńska i bezwarunkowo brzydka. Pali się ją w każdym miasteczku i w każdej wiosce. Wszyscy Litwini uczestniczą w tym obrzędzie.

Tego dnia można jeszcze zabawić się, pożartować, potańczyć. Na ulicach, a nawet w zakładach pracy pojawiają się przebierańcy: Śmierć, Diabeł, Żyd, Cyganki, mężczyźni w strojach kobiecych, noszący kosz z blinami, którymi czestują wszystkich. Tego dnia Litwini jedzą bliny; w pracy, w domu – do syta, do woli, dużo, bo potem jest już tylko długi post. Przebierańcom można podziękować za odwiedziny i rozweselanie także blinami i wódką. Baraszkuje oni przez cały dzień, a pod wieczór zaczyna się mocowanie tłustego z chudym. Są to już wyłącznie

postaci męskie; tłusty symbolizuje karna-
wał, a chudy – post. Bywa, że tłusty bije
chudego kawałkiem mięsa, słoniną, chu-
dy zaś broni się uderzając tłustego śle-
dziem lub polewając go olejem. Zwykle
jednak broń stanowią nieprzyzwoite sło-
wa, niewybredne żarty, docinki.

I kiedy szala zwycięstwa przechyla
się na stronę chudego, który w końcu
bierze ostatecznie górę nad tłustym,
pojawia się More (choć czasem może
przybyć już wcześniej).

Palenie More wieńczy obrzęd, fina-
lizuje cały ten dzień i wówczas ludzie
udają się na tańce. Bawią się tylko do
godz. 24, bo potem jest już post.

* Narodowy Skansen Litwy w Rum-
szyškach (adres: Lietuvos Liaudies Buities

Muziejus, S. Neris 6, 4237 Rumšiškės) jest
największym tego typu muzeum litewskim.
Osoby zainteresowane zwiedzeniem tego
skansenu lub uczestnictwem w jednej
z kilku wspaniałych imprez, organizowa-
nych w ciągu roku przez niezwykle odda-
nych utrwalaniu i popularyzowaniu folkloru
litewskiego pracowników muzeum, proszone
są o kontakt z dyrektorem skansenu, Sta-
sysem Gutautasem; tel. +370 5651589,
47233; tel. komórk. 8-298 10692.

** Serdecznie dziękuję Józskowi Mu-
rawskiemu z Postawelka i jego rodzinie oraz
Mirkowi Nalaskowskiemu z Suwałk za
umożliwienie uczestniczenia w obrzędzie
palenia More, zaproszenie i gościnę; nato-
miast pani Zuzannie Volkovaitė z biblioteki
przy Urzędzie Miejskim w Birštonas na Li-
twie za udostępnienie mi informacji o More.

ZAPROSILI NAS

* „W niebie i na ziemi: Oblicza religij-
ności ludowej” - to nazwa wystawy, którą
28 maja otwarto w Muzeum Etnograficz-
nym w Toruniu. Komisarzami wystawy
i autorami scenariusza byli Hubert Cza-
chowski i Hanna Gruszczyńska, zaś opra-
wa plastyczna była dziełem Ewy Kamiń-
skiej. Ekspozycję przygotowano ze zbio-
rów toruńskiego muzeum przy pomocy fi-
nansowej MKiSz, marszałka wojewódz-
twa kujawsko-pomorskiego i Urzędu
Miejskiego w Toruniu. Wystawę można
było zwiedzać do końca września.

* W Muzeum Regionalnym PTTK
przy ul. Czartoryskich 6a w Puławach 10
czerwca została otwarta ekspozycja
„Tkactwo rejonu puławskiego”. Na wy-
stawę złożyły się różne tkaniny z ośro-
dów tkackich w Zerdzi, Bałtowie, Bory-
sowie, Żyrzynie, Zagrodach i Wliczance
- miejscowości leżących koło Puław.

* 20 czerwca w Zagrodzie Kurpiow-
skiej w Kadzidle Zespół Regionalny „Pu-
szcza Biała” i Zespół Folklorystyczny
„Kurpianka” zaprezentowały widowisko
obrzędowe zatytułowane „Wesele kurpiow-
skie w Kadzidle”. Organizatorami imprezy
byli wójt gminy Kadzidle, starosta ostrołę-
cki oraz Ośrodek Kultury Sportu i Rekreacji
w Kadzidle, których wspomagali m.in.:
MKiSz, Urząd Marszałkowski Wojewódz-
twa Mazowieckiego, wojewoda mazowiec-
ki, Oddział Kurpiowski STL, Muzeum
Kultury Kurpiowskiej w Ostrołęce.

(WIL)



Palenie More w skansenie w Rumšyškach

Fot. archiwum

KSIĄŻKI NADESŁANE

Chłopi – naród – kultura, t. 4. *Kultura i oświata wsi*, pod
red. Andrzeja Meissnera, Rzeszów 1996, s. 327.

Dejna Karol, *Atlas gwar polskich*, t. I. *Małopolska*, War-
szawa 1998, s. 405, mapy.

*Folklorystyczne i antropologiczne opisanie świata. Księ-
ga ofiarowana Profesor Dorocie Simonides*, red. naukowy
Teresa Smolińska, Opole 1999.

Językowy obraz świata, pod red. Jerzego Bartmińskiego,
wyd. 2, Lublin 1999, s. 297 (kultury ludowej dotyczą prace
następujących autorów: Hanna Popowska-Taborska, Stani-
sława Niebrzegowska, Jan Adamowski, Ewa Masłowska,
Wanda Budziszewska).

Kolberg Oskar, *Dzieła wszystkie*, t. 75. *Lubelskie. Suple-
ment do tomów 16–17*, Poznań 1998, s. 367, nuty.

Kopeć Józef, Jerzy CP, *Bogarodzica w kulturze polskiej
XVI wieku*, Lublin 1997, s. 501.

Kuchta Władysław, *Krzesanie prawdy*. Wybór, opraco-
wanie i wstęp Donat Niewiadomski, Lublin 1998, s. 180,
fot.; *Pisma wybrane Władysława Kuchty*, t. I. *Gatunki epi-
gramatyczne*.

Kuchta Władysław, *Graj lutnio chłopska*. Wybór, opraco-
wanie i wstęp Donat Niewiadomski, Lublin 1998, s. 226,
fot.; *Pisma wybrane Władysława Kuchty*, t. II. *Liryka*.

Magdziak Alfreda, *W cieniu polnych grusz*, Zamość
1996, s. 112, fot. [tomik poetycki].

Pieśń oddziałów partyzanckich Zamojszczyzny. Bibliote-
ka Towarzystwa Regionalnego Hrubieszowskiego, Hrubie-
szów [1999], s. 36. [przedruk wydania z 1944 r.].

Słownik gwar polskich, t. V, zeszyt 3 (15), Kraków 1998,
s. 417–687.

Słownik stereotypów i symboli ludowych. Koncepcja ca-
łości i redakcja Jerzy Bartmiński, t. I. *Kosmos, cz. 2. Ziemia,
woda, podziemie*, Lublin 1999, s. 481.

Tekst. Problemy teoretyczne, pod red. Jerzego Bartmiń-
skiego, Barbary Bonieckiej, Lublin 1998, s. 233 [kultury lu-
dowej dotyczą prace następujących autorów: Jan Adamow-
ski, Stanisława Niebrzegowska, Krzysztof Wrocławski,
Urszula Majer-Baranowska].

Trzciniński Andrzej, *Trzeci symboliczne przedstawień na
nagrobkach żydowskich w Polsce*, Lublin 1997, s. 168, nlb.,
100 fot.

*Wieś współczesna. Kontynuacja i zmiana. Materiały
z konferencji „Wartości kultury tradycyjnej a wieś współcze-
sna”. Łódź, 14–15 marca 1997 r.*, „Łódzkie Studia Etnogra-
ficzne” t. XXXVII, Łódź 1998, s. 123.

Górkiewicz Stanisława, *Obrazy na szkło Agnieszki Gór-
kiewicz z Bukowiny Tatrzańskiej* (folder), KDTL, Lublin
1998, s. 12, fot. kolor.

Rok Regina, „...a rzeźby moje przetrwają czas...”.
O rzeźbie ludowej, jej twórcach i kolekcji muzealnej, Mu-
zeum Częstochowskie 1997, s. 202, fot.

Świątek Zbigniew, *Kolorowy świat Eweliny Pęksowej*,
Świątniki Górne, 1998, s. 96, fot. (Fotografie: Jacek Kubie-
na).

Tożsamość narodowa a ruch regionalny w Polsce. [Do-
kumentacja VI Kongresu Regionalnych Towarzystw Kultu-
ry, Radom 24–26 IX 1998 r.], Ciechanów 1998, s. 278, fot.
kolor.

(JA, AG)



Jan Kuruc, twórca z Rusińskiego Wierchu (woj. małopolskie) zajmuje się wyrobami ze skóry i metalu. Funkcję prezesa Zarządu Głównego STL sprawuje drugą kadencję: po raz pierwszy powierzono mu ją podczas IX Zjazdu w Lublinie 27 listopada 1993 roku; 29 listopada 1997 roku został wybrany ponownie.

Fot. Alfred Gauda

KDTL-LUBLIN
Biblioteka



Gz. 15

